

WOJNA  
POLSKO-POLSKA



**CZY IDZIEMY W STRONĘ REGULARNEJ WOJNY DOMOWEJ?**

**W numerze:**

<b>Zimna wojna domowa. Jak rozwiązać polski dylemat więźnia?</b> Bartłomiej Radziejewski . . . . .	3
<b>Wojna polsko-polska jako spór zastępczy</b> Juliusz Gałkowski . . . . .	8
<b>W Polsce trwa wojna prawników. Czy popadniemy w stan trwałej przemocy instytucjonalnej?</b> Przemysław Gębala . . . . .	14
<b>Ostatnia szansa na konserwatywną rewolucję</b> Tomasz Szymański . . . . .	18
<b>UE pomoże Ukrainie. Przeciąganie liny w USA   Niezbędnik Zagraniczny NK 26.01-02.02.2024</b> dr Krzysztof Zalewski . . . . .	25
<b>Niemcy na rozdrożu. Bolesny odwyk od subsydiów</b> Piotr Andrzejewski . . . . .	31
<b>Zęby rosyjskiego niedźwiedzia wybite na rynkach gazu i ropy. Putin buduje imperium paliwowe... Waszyngtonu</b> Robert Kuraszkiewicz . . . . .	34
<b>Strajki chłopskie trwają. Nikki Haley upokorzona   Niezbędnik Zagraniczny NK, 2-9.02.2024</b> dr Krzysztof M. Zalewski . . . . .	39
<b>Dlaczego Stany mają problem z dalszym wsparciem dla Ukrainy?</b> Robert Kuraszkiewicz . . . . .	46
<b>Dlaczego sankcje nie powstrzymały Rosji?</b> Mateusz Rolik . . . . .	49
<b>Trump grozi sojusznikom. Rosyjska broń jądrowa w kosmosie   Niezbędnik Zagraniczny NK, 9-16.02.2024</b> Gabriela Masztafiak . . . . .	60
<b>Zrozumieć świat lepiej niż sztuczna inteligencja</b> Tomasz Terlikowski . . . . .	69
<b>Wydrukuj sobie karabin i drony. Ta technologia może zmienić świat</b> dr Tomasz Gajewski . . . . .	71

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego



**Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego**

---

# Zimna wojna domowa. Jak rozwiązać polski dylemat więźnia?



## **BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI**

Prezes i założyciel Nowej Konfederacji, ekspert ds. międzynarodowych zainteresowany w szczególności strukturą systemu międzynarodowego, rywalizacją mocarstw, sprawami europejskimi. Autor książki „Nowy porządek globalny”, a także „Między wielkością a zanikiem”, współautor „Wielkiej gry o Ukrainę”, opublikował także setki artykułów, esejów i wywiadów.

**Od kilkunastu lat każda kolejna ekipa rządząca zaostrza polaryzację do rekordowego poziomu. A głęboko skonfliktowany naród jest łatwiejszym łupem dla geopolitycznych przeciwników**

Wbrew nadziejom wielu zwolenników zwycięskiego w ostatnich polskich wyborach centrolewu, intensywność konfliktu wewnętrznego w kraju nie spadła, a rośnie. Anno Domini 2024 poziom wzajemnej nienawiści i delegitymizacji bije wszelkie dotychczasowe rekordy. Niektórzy są skłonni machnąć ręką na pierwszą, przypisując ją osobliwej „urodzie” współczesnych mediów. Jednak w obliczu drugiej ich argumenty nie wytrzymują elementarnej analizy.

### **W aurze nienawiści**

Wraz z przejęciem/likwidacją mediów publicznych metodą faktów dokonanych, wielką awanturą o status posłów Kamińskiego i Wąsika czy o Prokuraturę Krajową, znaleźliśmy się bardzo blisko sytuacji, w której nowa koalicja rządząca nie uznaje na przykład obecnego Trybunału Konstytucyjnego, a opozycja – Sejmu. Do tego dochodzą sprzeczne decyzje poszczególnych izb Sądu Najwyższego i niepra-

womocność niektórych z nich w oczach centrolewu. „Lekiem” na anarchizację państwa i prawa mającą miejsce w czasach rządów PiS okazuje się więc jeszcze większa anarchizacja pod władzą jego politycznych przeciwników. Przybiera ona postać dualizmu normatywnego, z dwoma głównymi obozami mającymi swoje, sprzeczne z drugimi zasady, skutkujące posiadaniem swoich instytucji, swoich sędziów i prokuratorów. Wszystko w aurze codziennej, wścieklej nienawiści i pogardy obojga plecion politycznych. Oczywiście, wbrew lekceważącym ten aspekt „pragmatykom”, ściśle związanej z degeneracją ustrojową. Bo w realnej polityce prawie wszystko zaczyna się od wyobraźni i języka głównych aktorów. Po zmianach w tych sferach następują konsekwencje w postaci decyzji. Zanim Republika Weimarska ostatecznie upadła pod ciosami hitlerowców, też była długo delegitymizowana w oczach obywateli.

Dziś totalitaryzm nam nie grozi. Choćby dlatego, że nie ma społecznych warunków do jego wprowadzenia. Ale stop-

niowy demontaż demokracji liberalnej na rzecz nieliberalnej ma już miejsce. Niedouczone entuzjastom „bezprzymiotnikowości” warto w tym miejscu przypomnieć, że w czystej demokracji na przykład w starożytnych Atenach, zgromadzenie mogło zabić czy wywłaszczyć kogo uznało za stosowne. Zresztą ikoniczny dla całej cywilizacji zachodniej wielki filozof Sokrates został skazany na śmierć za niepoprawność głoszonych poglądów właśnie na mocy tej zasady. Demokracja liberalna to rządy większości przy poszanowaniu mniejszości. W demokracji nieliberalnej większość robi co chce. Czego coraz bardziej wyraziste przejawy właśnie w ostatnich latach w Polsce obserwujemy. W tej kwestii jestem pesymistą: sędzę, że tego procesu nie uda się już w najbliższym czasie odwrócić. Ze względu na charakter współczesnego ludu, ochoczo angażującego się w plemienne waśnie, a z obojętnością patrzącego na demontaż reguł wspólnego życia. Oczywiście na końcu tego procesu to tzw. zwykły człowiek ucierpi najbardziej, nie mogąc liczyć na bezstronne instytucje, które stałyby na straży jego praw. Ale, o ironio, to właśnie on te zmiany napędza. Dlatego sędzę, że są one w bliskiej przyszłości nie do zatrzymania. Szansa na powrót republikanizmu pojawi się dopiero wtedy, gdy lud ponownie zasmakuje prawdziwej tyranii.

### Ryzyko wojny

Pozostaje druga zasadnicza sprawa, będąca głównym przedmiotem naszego zainteresowania w dzisiejszych roztrząsaniach: ostrość konfliktu wewnętrznego. Gdzie są granice politycznej polaryzacji? Czy obecna zimna wojna domowa może przejść

w gorącą? Czy eksponuje nas to dodatkowo na zagrożenia zewnętrzne?

Zacznijmy od ostatniego pytania. Odpowiedź jest prosta: tak, głęboko skonfliktowany naród jest łatwiejszym łupem dla geopolitycznych przeciwników. W przeciwieństwie do schyłkowej Republiki Rzymskiej, która nawet podczas wojny domowej była na tyle potężna, by zwiększać swoje wpływy zewnętrzne, dzisiejsza Polska tytanem sceny międzynarodowej nie jest. Bez zbyt łatwego ulegania analogiom, powinniśmy pamiętać, że każdy poprzedni upadek Rzeczypospolitych pod

**„Lekiem” na anarchizację państwa i prawa mającą miejsce w czasach rządów PiS okazuje się więc jeszcze większa anarchizacja pod władzą jego politycznych przeciwników**

zewnętrznymi ciosami skorelowany był z głębokim konfliktem wewnętrznym. Także, jeśli nie przede wszystkim dlatego, zimnej wojny polsko-polskiej nie wolno lekceważyć. Zwłaszcza, że jak przekonywałem przy innych okazjach, spokojne czasy już były. Nowy system międzynarodowy premiuje agresję bardziej niż poprzednie porządki: jedno- i dwubiegunowy. Niesie w związku z tym więcej zagrożień, w tym dla przetrwania państw.

Czy może się ona przekształcić w gorącą? Wbrew silnie zakorzenionej postawie „jakoś tam będzie”, jak i w kontrze do

wspomnianego pozornego pragmatyzmu, należy się poważnie pochylić nad tym pytaniem. Już samo poważne potraktowanie pojęcia „zimnej wojny domowej” każe uwzględnić, że każdy konflikt zimny nie tylko może w pewnych warunkach przejść w gorący, ale że takie ryzyko jest permanentnie wpisane w jego naturę. Do tego dochodzi logika sukcesywnej eskalacji sporu wewnętrznego, rządząca polską polityką od kilkunastu już lat. Czy aby na pewno wiara w to, że zatrzyma się ona na „bezpiecznym” poziomie medialnych wyzwisk, nie jest tanim optymizmem? Z pewnością współczesny hejter internetowy może być uznany za przykład człowieka głównie „mocnego w gębie”. Jednak mieliśmy także w ostatnich latach przypadki zabójstw na tle politycznym, jak i mniej ostrej przemocy fizycznej wyłaniającej się z międzypartyjnego sporu. Pokazuje to, że temperatura konfliktu medialnego nie jest czymś, co nie może się przenieść w świat realny. Czy raczej: fizyczny, bo przecież to, co wirtualne, jest coraz bardziej realne. Tak więc trzeba moim zdaniem przyjąć, że w warunkach kontynuacji dotychczasowych trendów, w lepszym razie będziemy mieć coraz więcej przypadków przemocy niewerbalnej na tle politycznym. W gorszym: doświadczymy w pewnym momencie regularnej wojny domowej.

### **Zeznawać przeciw drugiemu?**

Uporządkujmy teraz najważniejsze obserwacje dotyczące tego konfliktu. Po pierwsze, jesteśmy w kilkunastoletnim megatrendzie, w ramach którego każda kolejna ekipa rządząca zaostrza polaryzację do rekordowego poziomu. Pierwsze apogeum miało miejsce w latach 2007-15, z inicjatywy ówczesnej koalicji PO-PSL. Pisowcy chętnie przywoływali wtedy po-

jęcie „przemysłu pogardy” (ukute przez Piotra Zarembę) na określenie tego, czym traktowano ich w tym okresie. Jednak gdy ówczesna opozycja sięgnęła po władzę, przebiła poprzedników pod względem głębi polaryzacji. A mechanizmy przemysłu pogardy odczoczo zaprzęła do własnych celów politycznych. Analogicznie, najnowsza zmiana władzy przynosi kolejne

## **Szansa na powrót republikanizmu pojawi się dopiero wtedy, gdy lud ponownie zasmakuje prawdziwej tyranii**

rekordy ostrości wewnętrznego konfliktu, o czym mówiliśmy na początku.

Po drugie: to nie przypadek. Polaryzacja jest politycznie opłacalna. Współczesny, neoplemienny wyborca jest znużony merytorycznym, racjonalnym sporem. W szczególności, jeśli dotyczy on abstrakcyjnych procesów i reguł. Budzi się do aktywności pod wpływem silnych podnieć emocjonalno-estetycznych, najlepiej o podglebiu konfliktowym i personalnym. W ten sposób nieuchronnie tworzy popyt na toksycznie spolaryzowaną politykę. Choć raczej się do tego nie przyzna, a może nawet rzeczywiście wcale ma takich intencji.

Po trzecie, tą sytuacją rządzi klasyczny dylemat więźnia. To pojęcie z teorii gier opisuje sytuację, w której zdrada/konflikt opłaca się bardziej niż współpraca. Jednak jeśli wszyscy zdradzają, na dłuższą metę wszyscy tracą. Według klasycznego opisu: „Dwóch podejrzanych zostało zatrzyma-

nych przez policję. Policja, nie mając wystarczających dowodów do postawienia zarzutów, rozdziela więźniów i przedstawia każdemu z nich tę samą ofertę: jeśli będzie zeznawać przeciwko drugiemu, a drugi będzie milczeć, to zeznający wyjdzie na wolność, a milczący dostanie dziesięcioletni wyrok. Jeśli obaj będą milczeć, obaj odsiedzą 6 miesięcy za inne przewinienia. Jeśli obaj będą zeznawać, obaj dostaną pięcioletnie wyroki. Każdy z nich musi podjąć decyzję niezależnie i żaden nie dowie się, czy drugi milczy czy zeznaje, aż do momentu wydania wyroku. Jak powinni postąpić?”

Ta logika stosuje się do wielu sytuacji społecznych. Także do wyścigu zbrojeń. W tym ostatnim, ten kto się nie zbroi, ryzykuje porażkę w starciu z bardziej zmilitaryzowanym przeciwnikiem. Jednak na dłuższą metę nadmierna rozbudowa wojska zabija gospodarkę wszystkich stron i wytwarza lobby wojenne, które w czasach zimnej wojny amerykańsko-sowieckiej, gdy szczególnie intensywnie ten dylemat analizowano, mogło doprowadzić do konfliktu obracającego obie strony w „dymiące zgliszczą”. Jak wiemy z historii, nad tym wyścigiem zbrojeń ostatecznie udało się zapanować. Przynajmniej w tym sensie, że ani nie doszło do III wojny światowej, ani do powszechnego zarżnięcia gospodarki na rzecz wojska, ani do rozbudowy arsenałów nuklearnych powyżej pewnych poziomów.

Z pomocą przychodzi tu zresztą także sama teoria gier. W tzw. iterowanym dylemacie więźnia rozgrywka jest powtarzana wielokrotnie, a to tworzy inną logikę sytuacji. Jeśli gracz może ukarać rywala w kolejnej rundzie za zastosowanie strategii konfliktowej w poprzedniej, pojawia się motywacja do współpracy. Jak wykazał

izraelski matematyk i noblista z ekonomii Robert Aumann, w nieskończonym ciągu tego rodzaju gier, to właśnie współpraca może być więc stanem równowagi.

### **Utrzymać konflikt w ryzach**

Przenieśmy to teraz na grunt polskiej zimnej wojny domowej. Konflikt opłaca się obu stronom, jego zaostrzenie jest również premiowane na zasadzie dylematu więźnia. Jednak powtarzanie strategii po-

**W lepszym razie będziemy mieć coraz więcej przypadków przemocy niewerbalnej na tle politycznym. W gorszym: doświadczymy w pewnym momencie regularnej wojny domowej**

laryzacyjnej grozi docelowo głęboką anarchizacją państwa, gorącą wojną domową, wykorzystaniem skłócenia wewnętrznego przez zewnętrzne potęgi aż po znany z przeszłości scenariusz likwidacji Rzeczypospolitej. W międzyczasie poszczególne strony krajowego sporu są narażone na polityczną anihilację poprzez finalne zwycięstwo przeciwnika. Dziś trudno przewidzieć, którego. Co z jednej strony tworzy motywację do pierwszeństwa w wyścigu, ale z drugiej – jest dla wszystkich wezwaniem do powściągliwości.

Pytanie o to, czy można utrzymać polsko-polski konflikt w ryzach jest więc w gruncie rzeczy pytaniem o narodowy instynkt samozachowawczy. Spór jest istotą demokracji i zresztą wszelkiej kultury. Jednak konflikt zbyt ostry oznacza destrukcję, której początki już w Polsce obserwujemy. Nie należy popadać w pięknoduszowskie złudzenia o możliwości powszechnej zgody we wszystkim nie tylko dlatego, że są nierealne, ale i z tej przyczyny, że są w istocie głęboko szkodliwe.

**Polaryzacja jest politycznie opłacalna. Współczesny, neoplemienny wyborca jest znudzony merytorycznym, racjonalnym sporem**

Kwestią fundamentalnej wagi jest natomiast utrzymanie sporu wewnętrznego w niedestrukcyjnych ramach.

Na gruncie teorii gier można uznać, że sytuacja wielokrotnie powtarzanego dylematu więźnia w polskiej polityce, tworzy na dłuższą metę motywację do powściągnięcia konfliktu. I daje szansę na kooperację jako docelowy stan równowagi. Są tu jednak dwie zasadnicze wątpliwości. Pierwsza dotyczy racjonalności graczy. Jeśli będą myśleć chłodno, powinni być zdolni z czasem zapanować nad polaryzacją. Ale głębia roznieconych emocji ludowych może w pewnym momencie przekroczyć możliwości polityczne liderów.

Jak powiedział Józef Piłsudski, gdy podczas zamachu majowego socjaliści proponowali mu wyprowadzenie robotników na ulice, „Rozkołysać tłum to byle dureń potrafi – zapanować nad nim i największy mocarz nie zdoła”.

Druga wątpliwość dotyczy poczucia odpowiedzialności za przyszłość Polski. Plemiennym myśleniu politycznym zakorzeniło się już wśród naszych liderów bardzo głęboko. Na tyle, że można mieć zasadnicze wątpliwości, czy perspektywa osłabienia państwa jest w stanie powstrzymać kogokolwiek przed sięganiem po doraźne korzyści partyjne.

Otwiera się tu więc pole do działania dla prawdziwych, mających choć trochę rzeczywistej niezależności elit opiniotwórczych. Powinny one – jak tylko mogą – naciskać na to, by spór polsko-polski był utrzymany w bezpiecznych ryzach. Wymaga to świadomości wagi sprawy, szerokiej debaty o niej. A docelowo wykształcenia pewnego etosu antypolaryzacyjnego i zorganizowanego nacisku na liderów politycznych, by w ferworze międzyplemiennych waśni nie zniszczyli nam Polski. Podobnie jak w dobie wyścigu zbrojeń amerykańsko-sowieckich powstała po obu stronach, jak i na zewnątrz (co dla tamtej akurat rozgrywki nie miało większego znaczenia, ale dla tej może mieć), odpowiednia presja na to, by konflikt nie wymknął się spod kontroli.

Inaczej niż co do przetrwania liberalnej demokracji, w sprawie polskiego dylematu więźnia są zatem istotne powody do optymizmu. Jednak wynik pozytywny jest niepewny. Nie wolno więc pozostawić zimnej wojny domowej własnemu biegowi. Stawki

są zbyt wysokie. Konieczna jest aktywność na rzecz utrzymania tego konfliktu w ryzach.



## Wojna polsko-polska jako spór zastępczy



### JULIUSZ GAŁKOWSKI

Historyk i krytyk sztuki, teolog, filozof, publicysta, bloger. Współpracuje z portalami Teologia Polityczna, christianitas.org, rebelya.pl, historykon.pl. Ponadto pisuje w wielu innych miejscach. Mieszka w Warszawie. Pracuje jako urzędnik w administracji rządowej.

**Polaryzacja może być konsekwencją postkomunizmu i przyspieszoną próbą przerobienia nieprzerobionych konfliktów społecznych (religijnych, klasowych i kulturowych), które społeczeństwa europejskie mają już dawno za sobą**

Od pewnego czasu na portalu X (dawniej Twitter) pisuje pełen pasji autor i twardy dyskutant skrywający się pod pseudonimem „Easy Rider”, żywy polemista, nie ukrywający swych sympatii oraz antypatii. Pseudonim nie oznacza, że kiedykolwiek stoczył się do nędznego poziomu twitterowego hejtera, chociaż nikomu nie radzę krzyżować z nim socialmedialnych szpad. „Easy Rider” nie bierze jeńców. O czym wie każdy, kto chciał z nim wchodzić w spory.

Ostatnio Jacek Sokołowski wydał nakładem krakowskiego wydawnictwa Ośrodka Myśli Politycznej książkę *Transnarod. Polacy w poszukiwaniu politycznej formy*. Dając do rąk czytelnikom interesującą propozycję odczytania najnowszej historii Polski. Z jednej strony wpisując się z dotychczasowe trendy, a z drugiej – proponując nam pewne nowe podejście.

### Jak opisujemy historię III RP

Historię Trzeciej Rzeczypospolitej starano się dotąd zaprezentować opisując trans-

formację ustrojową, co oznacza przede wszystkim przemiany instytucji państwowych, przebieg kolejnych wyborów oraz działania rządów. Ważnym aspektem tych historiograficznych analiz były próby odsłonięcia prawdziwych mechanizmów, bardzo często skrywanych za zasłoną medialnych opisów, nierzadko dalekich od rzeczywistości. Starano się także ukazać przemiany gospodarcze i społeczne. Najczęściej przeważała satysfakcja lub nawet tryumfalizm, zaś autorzy wskazywali przede wszystkim na podwyższenie jakości życia, a także sukcesu przejścia od dyktatury do demokracji. Niektórzy autorzy prezentowali polską transformację jako wzorzec dla innych krajów. Warto podkreślić, że istniał także nurt poddający krytyce rezultaty przemian: przede wszystkim ukazywał on straty społeczne i gospodarcze, a nawet padały w jego obrębie twierdzenia o fasadowym charakterze polskiej demokracji.

Druga perspektywa jest *stricte* historią polityczną Polski, ukazywaną przede wszystkim poprzez spory pomiędzy obo-

zami politycznymi. W tej narracji dominuje opis zwalczania się dwóch przeciwstawnych obozów, w pierwszym okresie postkomunistycznego z postsolidarnościowym, w drugim – Platformy Obywatelskiej z Prawem i Sprawiedliwością.

Jest rzeczą oczywistą, że niezależnie od stopnia obiektywizmu sposób opowiadania historii jest ściśle związany nie tylko z sympatiami ideowymi (bądź politycznymi) autorów, co czasem może budzić wątpliwości odnośnie tego, czy proponowane opisy wydarzeń są w pełni zgodne z faktami. Z drugiej strony pada pytanie,

**Sokołowski posługuje się przykładem Włoch, które przecież na terenie całego swojego obszaru mają takie same instytucje, a przecież na północy i na południu kraju działają one całkowicie odmiennie**

czy subiektywizm podejścia musi być tożsamy z brakiem uczciwości. Wydaje się, że nie. Tym bardziej, że nie sposób uniknąć kolejnego pytania, czy laboratoryjny obiektywizm jest w ogóle możliwy, czy nasze przedzałożenia, wpływające chociażby na język, za pomocą którego opisujemy przeszłe wydarzenia, nie oddziałują już na naszą ich ocenę. Tak samo jak nie sposób uniknąć wątpliwości, czy jest możliwe klarowne oddzielenie opisu faktów od ich oceny.

Warto jednak podkreślić, że oprócz tradycyjnego opisywania przeszłości w pol-

skiej literaturze historycznej coraz częściej możemy zetknąć się z nowymi metodami opisywania (i oceniania) przeszłości. Ma to tym większe znaczenie, że te nowe metody są odmiennym podejściem do próby zrozumienia teraźniejszości. Przykładem może być zyskująca coraz bardziej na popularności „historia ludowa” lub stosowanie teorii postkolonialnych. Jeszcze inną możliwością jest próba ukazania mechanizmów najnowszej historii Polski jako procesu przekształcania (lub kształtowania na nowo) polskiej świadomości narodowej. Inaczej mówiąc, analiza tego rodzaju jest próbą odpowiedzi, na pytanie jak Polacy po 1989 roku kształtowali swoją narodową formę.

I taką propozycją jest książka Jacka Sokołowskiego. Należy jednak pamiętać, że autor nie jest socjologiem, tylko prawnikiem o publicystycznym i politologicznym zacięciu. Zatem jego wiedza i doświadczenie nie powiodą nas w kierunku analiz społecznych sondaży i roztrząsania odpowiedzi na badania opinii publicznej. Z całą pewnością warto pamiętać, że tezy autora nie mają oparcia w prowadzonych przez niego badaniach empirycznych, i chociaż nie oznacza to, że są błędne, to być może sposobem ich weryfikacji będzie właśnie odniesienie się do lektury socjologicznej.

Zatem *Transnaród* nie jest kolejną publikacją roztrząsającą „o czym, i jak, myślał Polacy?” Czym zatem jest?

### **Polska widziana przez instytucje**

Jest po pierwsze próbą subiektywnego opisu historii politycznej Polski od przełomu 1989 roku aż do czasów współczesnych. Po drugie jednak ten opis zdarzeń, a przede wszystkim sposobów kształtowania i przekształcania instytucji poli-

tycznych, ma na celu ukazanie, jak te instytucje działały w polskim kontekście społecznym.

Ta swoista synteza jest w pełni uzasadniona. W przekonaniu autora zasadniczym wyróżnikiem nowoczesnego narodu, oraz jednym z najważniejszych warunków jego kształtowania, jest posiadanie własnego państwa. Struktury i instytucje państwowe oraz ich sposób działania najlepiej wyrażają narodową formę. Widać bowiem wyraźnie, że pewne zbiorowe cechy społeczności wpływają na sposób działania instytucji publicznych. Sokolowski posługuje się przykładem Włoch,

**Od 1990 do 2005 roku trwał okres postkomunistyczny, zakończony – w nieco umowny sposób – aferą Rywina. Wyróżnia się on słabością struktur państwa oraz dużym wpływem instytucji sądowych na ich działanie**

które przecież na terenie całego swojego obszaru mają takie same instytucje, a przecież na północy i na południu kraju działają one całkowicie odmiennie. Teza ta jest szczególnie dobitnie potwierdzona podczas opisu różnorodności działania systemu komunistycznej dyktatury w obozie sowieckim. Struktury społeczne oraz historia poszczególnych państw wymusiły na każdym z sowieckich pełnomocników odmienne podejście. A mowa o systemie,

który kładł szczególny nacisk na ujednoczenie i niemalże globalne planowanie działań. Jeżeli brutalna dyktatura komunistyczna nie była w stanie zapewnić jednolitości działania swoich instytucji, to tym bardziej nie należy tego oczekiwać od krajów demokratycznych.

W przypadku naszej Ojczyzny należy pamiętać o tym, że przez cały XIX i większość XX wieku była ona pozbawiona suwerenności. Dlatego też tak naprawdę zaczęła kształtować swoją formę państwową i narodową dopiero po 1989 roku. Oczywiście należy pamiętać o dokonaniach (oraz niepowodzeniach) II RP, ale był to jednak bardzo krótki okres, a okupacja oraz system sowiecki potrafiły w dużej części je wymazać. Polski naród kształtowanie swojej formy mógł sobie pozwolić dopiero po upadku systemu komunistycznego. Duża część społeczeństw Europy miała już za sobą ten proces i dlatego budowniczy III RP przyjęli, że najlepszym sposobem naszego formowania jest proste skopiowanie formuł sprawdzonych na zachodzie Starego Kontynentu. Efektem, jak się należało spodziewać – a jednak prawie nikt tego nie przewidział – nie było bynajmniej szybkie utożsamienie się Polaków z Zachodem. Nasze historyczne i społeczne uwarunkowania wpłynęły na sposób funkcjonowania państwa, jego struktur i instytucji. Przy czym, co też powinno być dla wszystkich oczywiste, na Polaków wpływały także czynniki zewnętrzne, oraz zaimportowane z innych krajów rozwiązania państwowe. Dlatego też okres od 1989 roku do czasów obecnych jest czasem dynamicznych przemian. Stąd tytuł książki: naród polski jest wciąż transformowany, i z dużą dozą pewności można założyć, że proces jego szybkiego kształtowania jeszcze się nie zakończył. Soko-

łowski jest przekonany, że teza, iż Polacy „nie dorośli” w pewnej części do demokracji liberalnej jest błędna. Widać wyraźnie, że kształtujemy ją na własną modłę.

Opis tych przekształceń wychodzi od systemu komunistycznego oraz analizy przyczyn jego upadku. Następnie, mniej więcej od 1990 do 2005 roku trwał okres postkomunistyczny, zakończony – w nieco umowny sposób – aferą Rywina. Wyróżnia się on słabością struktur państwa oraz dużym wpływem instytucji sądowych na ich działanie. System postkomunistyczny nie mógł się ostać, a podstawową tego przyczyną była jego immanentna słabość.

## **Sokołowski jest przekonany, że teza, iż Polacy „nie dorośli” w pewnej części do demokracji liberalnej jest błędna**

W początkach XXI wieku nadszedł okres już nie transformacji, a modernizacji kraju podejmowanej przez siły liberalne oraz konserwatywne. Oczywiście, te określenia są umowne i noszą wszelkie wady uproszczeń, jednakże zdają się najodpowiedniejsze dla omówienia problemu, który stawia Sokołowski. Analiza rządów Donalda Tuska i Jarosława Kaczyńskiego, czyli liderów walczących ze sobą obozów, po raz kolejny pokazuje, że polskie społeczeństwo, chociaż nieustannie przemieniające się, wciąż miało ogromny wpływ na działanie państwa. A największym błędem rządzących ugrupowań był brak zrozumienia tego faktu. Ten opis pozwoli niewątpliwie wielu czytelnikom jeżeli nie

znalezienie w *Transnarodzie* własnych odczuć i opinii, to przynajmniej odkrycie, że nurtują ich te same problemy co autora książki. Tym bardziej, że jest ona po prostu świetnie napisana. Autor swoją narrację prowadzi barwnym i żywym językiem, a ponadto odwołuje się do powszechnych doświadczeń i opinii, co pozwala tym, którzy wezmą jego tekst do ręki, na zgodę lub niezgodę z zawartymi w nim tezami. Nie pozostawi ich jednak obojętnymi.

## **Zastępcza wojna domowa**

Jak autor rozumie proces przemian, jakie po 1989 roku zachodzą w Polsce? Zamiana komunistycznego społeczeństwa klasowego w bierną politycznie w swej większości „masę obywateli” doprowadziła do tego, że dominujące ugrupowania polityczne postanowiły postawić na pogłębiającą się polaryzację, co doprowadziło do zjawiska, które bardzo często określane jest walką plemion.

Oczywiście większość ocen i komentarzy dotyczących tego zjawiska jest negatywna. Dlatego warto zwrócić uwagę na konstatację autora, że owa polaryzacja może być przyspieszoną próbą przerobienia nieprzerobionych konfliktów społecznych (religijnych, klasowych i kulturowych), które społeczeństwa europejskie mają już dawno za sobą. Mówiąc krótko Polacy, mają za sobą szereg bardzo trudnych momentów, ale nigdy nie toczyli wojny domowej.

Jest to jednak teza dosyć kontrowersyjna. Wyrażna polaryzacja występuje nie tylko w Polsce, ale także w krajach, które mają o wiele bardziej ugruntowane systemy demokracji liberalnej, oraz pracowały już te spory, które miały ominąć nasz kraj. Przykładem są Stany Zjedno-

zione, o których (oczywiście świadomie przerysowując problem) szereg publicystów mówi, że są na granicy wojny domowej. Taka polaryzacja występuje także w szeregu krajów europejskich. Niezależnie jednak od stopnia akceptacji tego poglądu, warto się mu starannie przyjrzeć.

Chodzi bowiem o konsekwencje, jakie mogą wynikać z jego prawdziwości. Po pierwsze należy zwrócić uwagę, że – wbrew często wyrażanym opiniom – polaryzacja Polaków nie jest skutkiem działań elit społecznych, czyli polityków i mediów, ale wręcz odwrotnie, to właśnie elity, mniej lub bardziej świadomie, odpowiadają na zaistniałe zjawisko społeczne. Kwestią otwartą jest fakt, czy owa „zastępcza wojna religijna”, czy też (używając sformułowania Andrzeja Ledera) „prześniona rewolucja”, będzie się pogłębiać, czy też raczej się kończy i będzie wyciszana. Na to drugie zdaje się wskazywać fakt, że jako społeczeństwo i państwo wciąż się rozwijamy i bogacimy, co raczej powinno uspakajać nastroje społeczne. Z drugiej strony Sokołowski podkreśla, że fakt takiej zastępczej „wojny domowej” jest bardzo korzystny, bo jego koszty są praktycznie zerowe, w porównaniu ze stratami, jakie ponieśliśmy, gdyby taki wewnętrzny spór zbrojny wybuchł naprawdę.

Po drugie, wszyscy orędownicy „społecznego pojednania” muszą liczyć się z tym, że wciąż nie ma na nie powszechnego zapotrzebowania. Co więcej – jeśli jest to naprawdę spór zastępczy – być może bodowa pokoju między Polakami wcale nie będzie taka korzystna. Sokołowski nie wypowiada tej tezy wprost (i nie mam pewności, czy by się z nią zgodził) ale wskazuje, że najlepszym sposobem na pojednanie jest budowa sprawnego i sprawczego państwa, które odpowiadałoby na najbardziej podstawowe za-

potrzebowania swoich obywateli. Jednocześnie jednak wskazuje na pewną trudność – ta polaryzacja skutkuje „niezdolnością do budowy silnych, odpartyjnihonowanych instytucji”. Zatem może się okazać, że stykamy się z sytuacją „błędnego koła”.

Tak naprawdę tym, co nas czeka, i co stanowi zarówno szansę, jak i zagrożenie, jest kolejna transformacja. Nie będziemy już ani społeczeństwem komunistycznym, ani postkomunistyczną „bierną masą”.

**Polaryzacja Polaków nie jest skutkiem działań elit społecznych, czyli polityków i mediów, ale wręcz odwrotnie, to właśnie elity, mniej lub bardziej świadomie, odpowiadają na zaistniałe zjawisko społeczne**

Można się spodziewać, że zakończymy „zimną wojnę domową” i odejdziemy od owej radykalnej polaryzacji (co przede wszystkim wymusi na nas sytuacja zewnętrzna, przede wszystkim zagrożenie ze strony Rosji). Zagadką pozostaje jednak, w jakim kierunku będziemy się zmieniać.

Gwałtowność przemian i nastrojów społecznych, nie do końca uświadomionych przez obserwatorów, każe zadać sobie pytanie, jaka będzie Polska, jaki będzie polski naród. Tym bardziej, że kryzys dotyka nie tylko naszego kraju, ale całego świata. Zagrożenie jest nie tylko oczywiste, jest także naprawdę bardzo

silne. Autor pociesza nas, że okresy zagrożenia skutkują także silnymi mobilizacjami. Być może stać nas na dobre rozwiązania trwających już i zbliżających się kryzysów. Należy także pamiętać, że pomimo wielu społecznych wad i „historycznych wpadek”, dotychczasowe zmiany po upadku komunizmu szły w zdecydowanie dobrym kierunku. Zatem być może znajdziemy dobre rozwiązania na nasze

problemy. W ostatnim zdaniu książki Jacek Sokołowski konkluduje: „To jak je rozwiążemy, zdeterminuje to, kim się staniemy”.

Jacek K. Sokołowski,  
*Transnaród. Polacy w poszukiwaniu politycznej formy*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2023

# W Polsce trwa wojna prawników. Czy popadniemy w stan trwałej przemocy instytucjonalnej?



## PRZEMYSŁAW GĘBALA

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”, absolwent UAM na kierunku fizyka teoretyczna. Sekretarz redakcji i dziennikarz Wielkopolskiej Gazety Handlowej. Członek zespołu redakcyjnego, a później również wydawca pisma konserwatyistów i liberałów „Stańczyk”. Przedsiębiorca

**Bracia Kaczyńscy, Zbigniew Ziobro i Andrzej Duda są prawnikami. Wszyscy staliśmy się zakładnikami prowadzonej przez nich wojny, napędzanej społecznymi nierównowagami, powstałymi po 1989 r.**

Jesteśmy zakładnikami w wojnie prawników. Każdy z nas. Wojna ta została rozpętana w wyniku przekonania, że My – jakkolwiek by tego „My” nie definiować – mamy rację. Jej napędem było paliwo społecznych nierównowag narosłych w czasie dynamicznych zmian ekonomiczno-społecznych po upadku komunizmu. Ta wojna może mieć tylko dwa zakończenia. Albo zawarcie pokoju i przekucie prawnych mieczy na lemiesz ram prawnych, umożliwiających otwarte, przejrzyste i pokojowe wyborcze krążenie elit – albo zinstytucjonalizowaną przemoc i niewolę jednych, przy satysfakcji i wyłączości na benefity kosztem całego społeczeństwa drugich.

### Kiedy wojna się zaczęła?

Wstępem do niej był wybór do Trybunału Konstytucyjnego sędziów z wyprzedzeniem, kiedy PO zaczęło obawiać się całkowitej utraty władzy na rzecz PiS. Wstępem była taka konstrukcja Trybunału

Konstytucyjnego by, według krytyków jego umocowania prawnego, zabezpieczyć się przed powrotem postkomunistów do władzy. Wstępem była taka konstrukcja Konstytucji RP, aby system władzy w RP miał dwa ośrodki władzy, oparte o ten sam zdobywany w powszechnym głosowaniu mandat wyborczy. Poszukiwania tego wstępu, albo inaczej rzecz ujmując – początku dziejącej się na naszych oczach i z naszym emocjonalnym udziałem wojny prawników – potwierdzają jednak milczące założenie, że była ona nieunikniona. Założenie, moim zdaniem, nieprawdziwe. Te poszukiwania można przedłużać do dowolnego momentu. Nie chodzi bowiem o przyczynę, a o przekonanie, że można coś wygrać. Nie można. System prawny albo jest dziełem wspólnym elit, albo kończy się niewolą i wypadnięciem z Korytarza Wolności.

Na dynamikę systemów społecznych – antropogenicznych systemów złożonych – istotny wpływ mają nierównowagi społeczne. Są warunkiem dostatecznym, żeby

zmiany nawet w stabilnie, powtarzalnie funkcjonującym systemie mogły nastąpić. Warunkiem koniecznym natomiast jest przekonanie o tym, że ma się rację i dlatego można nie być „miększonym”, a warto rozpocząć ostry spór, stawiając w nim własną skórę, abyśmy „My” zwyciężyli.

## **Wstępem do wojny prawników był wybór do Trybunału Konstytucyjnego sędziów z wyprzedzeniem, kiedy PO zaczęło obawiać się całkowitej utraty władzy na rzecz PiS**

Do wywarcia decydującego wpływu na daleki od stabilności (ze względu na powstałe nierównowagi) system społeczny wystarczy mała, zdeterminowana grupa ludzi przekonanych, że mają rację i gotowych poświęcić temu swój los (o tej swoistej asymetrii pisał N. N. Taleb w książce „Na własne ryzyko. Ukryte asymetrie w codziennym życiu”). W naszym przypadku chodziłoby o ambitnych i bitnych prawników poświęcających się osobiście karierze politycznej lub tylko wiernej służbie politykom.

Lech Kaczyński był prawnikiem, Jarosław Kaczyński jest prawnikiem, Ziobro i Duda są prawnikami. Są również otoczeni gronem młodych prawników, którym umożliwili awans i w sensie kształcenia zawodowego, i w sensie reprezentacji w ramach instytucjonalnych państwa polskiego. Symbolicznym wstępem do tego awansu było otwarcie przez PiS dostępu do zawodów prawniczych, dokonane za

czasów pierwszego ich rządu w latach 2005-2007 pod hasłem otwierania na młodych kast korporacyjnych. A później przekonanie szybko awansujących, manifestowane na WhatsAppie w ramach grupy Kasta Watch, animowanej przez wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiaka, że walczą o słuszną sprawę z tą skorumpowaną prawniczą kastą.

Prawo jest jednak tylko labiryntem znaczeń osadzanych w jakimś kontekście. Jaki więc kontekst jest tym właściwym? Język, którym się posługujemy dla opisywania złożoności, którą tworzymy, jest – tak jak i ona – kontekstowy, czasowy, szczegółowy i lokalny. Niemożliwy do dopracowania w sposób, który ujednoznacznia dla wszystkich możliwych punktów odniesienia jego interpretację. Osadzenie we „właściwym” kontekście. Nie ma „właściwego”, oczywistego dla wszystkich i uniwersalnego kontekstu. Jedynym możliwym kontekstem noszącym znamiona trwałości jest zgoda co do wspólnego, ciągłego i możliwego budowania tego kontekstu na poziomie dominujących w państwie elit o różnych wrażliwościach politycznych.

### **Samoograniczanie albo niewola**

Każdy system znaczeń w zmiennym kontekście jest więc ciągnięty przez jedną ze stron tak daleko, aż natrafi opór drugiej strony. Wtedy jest do podjęcia decyzja – zamienić ten spór w wojnę, jeżeli jest do dyspozycji dla jednej z toczących spór stron paliwo społeczne lub jest do jej dyspozycji siła struktur państwowych gotowych do użycia przemocy instytucjonalnej, albo nie – dokonując tym samym świadomego samoograniczania. W tym miejscu prawnicy mogą ulec pokusie przeświadczenia, że taką wojnę da się wygrać, że można ją rozpocząć, bo cel uświęca środki.



Zaczynają więc szturmować dotychczasowe ramy działania, naciągając prawo, przebudowywać instytucje powołując się na karkołomne, nieprzyjmowane wcześniej powszechnie interpretacje konstytucji, skracać kadencje, odsyłać na prawne emerytury, strzelać paragrafami do sygnalistów, kopać prawne fosy, budować zapory i zasieki z przepisów prawa, pleść wnyki, budować pułapki, jak w dawnych bajkach rzucać za siebie prawne grzebienie przeskód, wyrastające przed wrogiem w postaci ciągnących się na przykład ponad miarę kadencji politycznych nominatów bez możliwości ich odwołania.

Walka ta wyzwala emocje związane z dwoma kluczowymi imperatywami behawioralnymi – z jednej strony pojawia się poczucie straty związane z naruszaniem dotychczasowego biegu spraw i utratą wiążącego się z tym poczucia bezpieczeństwa. Z drugiej – rosnące gwałtownie wrażenie dziejącej się na oczach wszystkich rażącej niesprawiedliwości. I to emocje po obu stronach toczących rozwijającą się wojnę prawników, zagrzewających ich do walki polityków i ich wyborców. Różniąc wyborcze emocje, łatwo później zwozić rozemocjonowanych autobusami pod kamery i – robiąc przed nimi sztuczny tłok – stwarzać wrażenie powszechnego poparcia, decydującego o tym, po czyjej stronie jest racja.

Wojny prawników jednakże nie da się wygrać, nie używając przemocy. Konstruując prawo i sposoby jego użycia tak, aby wygrać tę walkę teraz i już na zawsze. Skoro państwo zmonopolizowało przemoc na tyle, że nie ma niezależnych od niego grup zbrojnych, bojówek, czy broni w każdym domu gotowej do użycia w walce o cele społeczne, z którą trzeba się liczyć, pozostaje tylko naga przemoc instytucjonalna. Nie ma już bowiem autorytetów

lub ośrodków władzy niezależnych od chwilowej większości wyborczej i jednocześnie na tyle silnych, aby spełnić ultimatywną definicję Carla Schmitta – prawdziwym suwerenem jest ten, kto jest w stanie wprowadzić stan wyjątkowy. Czyli reset dotychczasowej dynamiki konfliktu, sprowadzającego prawo do prymitywnego narzędzia walki wspieranego przez niewygasające emocje polityczne, które przesłaniają jej animatorów.

## **System prawny albo jest dziełem wspólnym elit, albo kończy się niewolą i wypadnięciem z Korytarza Wolności**

Niezależnie od tego, kto zaczął, myślenie o instrumentalizacji prawa i konieczności przemocy instytucjonalnej jest zaraźliwe. Tym bardziej, że, jak wiemy z teorii gier, wchodzimy w obszar dylematu więźnia – pierwszy, który skorzysta z dodatkowego wspomaganie, z możliwości pójścia na skróty idąc na ugodę z własnym sumieniem, dostaje nagrodę – przewagę w walce o władzę. Byle tylko starczyło paliwa, czyli nagromadzonych emocji społecznych dotyczących dwóch kluczowych imperatywów behawioralnych – obawy przed stratą i poczucia sprawiedliwości, jakkolwiek by ich po obu stronach konfliktu nie rozumieć.

### **O jaką Polskę walczymy?**

Niepewność wywoływana toczoną obecnie w Polsce wojną prawników kieruje nas nie w stronę poprawy ram instytucjonal-

nych państwa, a w stronę radzenia sobie na własną rękę. Do tego przywykliśmy jako Polacy pod nieobecność własnego państwa, pozostającego długo pod jarzmem zaborów i pod komunistyczną, rosyjską dominacją, kiedy znów zaczęliśmy śpiewać „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Porzucenie przeświadczenia, że poradzimy sobie sami, indywidualnie, wyjście poza sferę indywidualistycznego komfortu w sferę spraw i zaangażowań publicznych wymaga przecież wysiłku i jest procesem bolesnym.

**Niepewność wywoływana toczoną obecnie w Polsce wojną prawników kieruje nas nie w stronę poprawy ram instytucjonalnych państwa, a w stronę radzenia sobie na własną rękę**

Trwająca wojna prawników utrzymuje nas w sensie porządku prawnego w stanie zawieszenia. Tylko taka bowiem konstrukcja prawa, która umożliwi krążenie jego elit, jest w stanie stabilnie podtrzymać ramy instytucjonalne państwa. Są dwie możliwości: albo będzie to krążenie włączające, oparte o przewidywanie preferencji wyborców i konsensus elit, albo wyzyskujące – bazujące na dopuszczanych przez władzę opcjach farsy wyborczej i przemocy instytucjonalnej. W takim

sensie w Polsce obecnie rozgrywa się spór na poziomie elit. Na poziomie Unii Europejskiej ten dylemat rozstrzygnięto, budując włączające ramy prawa europejskiego i jego instytucje, chociaż cały czas są one kwestionowane na podstawie sporów toczonych wewnątrz poszczególnych państw członkowskich, podlegając z drugiej strony eurocentralistycznym naciskom, ograniczającym lokalną specyfikę ich systemów prawnych.

Czy uda się odzyskać równowagę w państwie polskim w oparciu o akceptację systemu cyrkulacji elit na osi wrażliwości prawica/lewica, zachowując włączające ramy instytucjonalne państwa? Czy może raczej popadniemy w stan trwałej przemocy instytucjonalnej, jeśli scenę polityczną zdominuje jedna ze stron? Wszystko rozegra się na poziomie świadomości powagi sytuacji i aktywności polskich obywateli.

Obyśmy zaczęli być coraz bardziej świadomi sytuacji, w jakiej się znajdujemy oraz społecznie aktywni, organizując się w różne formy wpływu na nasze bliższe i dalsze otoczenie. Jako sygnaliści, członkowie organizacji i stowarzyszeń zarówno wspierających reformy państwa, jak i ograniczających chęć toczenia prawniczych wojen między jego politycznymi przedstawicielami. Taką racjonalną aktywnością, a nie wzbudzonymi sztucznie emocjami, zdolność Polski do utrzymywania się w Korytarzu Wolności. W miejscu wystarczająco dobrym dla ludzi o różnych wrażliwościach politycznych, tak potrzebnych w swojej różnorodności, by sprostać coraz bardziej złożonym wyzwaniom, które będzie przynosić nam niespokojna przyszłość Ponowoczesności.

# Ostatnia szansa na konserwatywną rewolucję



## TOMASZ SZYMAŃSKI

Socjolog, historyk, muzealnik. Autor książek oraz artykułów ukazujących się w periodykach, czasopismach i publikacjach zbiorowych. Pisze o historii, kulturze oraz myśli społecznej i politycznej. Opublikował ostatnio zbiór esejów „Polskość jako zaleta” (Radzymin-Warszawa 2021).

**To być może ostatni moment, kiedy konserwatyści mogą naprawić państwo. Zacząć trzeba od zmian w Konstytucji z 1997 roku oraz stworzenia ceMIntrum rządu**

Tematem numer jeden w polskiej polityce ostatnich kilku miesięcy jest konflikt wokół praworządności. Nie o nim jest jednak ten tekst. Wspominam go tylko dlatego, że stanowi jeden z elementów, które zebrane w całość tworzą prognostyk poważnej zmiany, jaka może się dokonać w polskim życiu politycznym w najbliższych latach. Czy się dokona? – oczywiście tego nie można przewidzieć. Na pewno obecna rzeczywistość otwiera taką szansę. A jeśli się dokona, to na lepsze (tu pokładam nadzieję i ten wątek rozwinę), bądź na gorsze (to trwanie stanu jaki obserwujemy teraz, a nawet pogłębianie się obserwowanych teraz problemów przy strategicznej stagnacji państwa).

### Przed przesileniem?

Wielu analityków pisze i mówi o jej symptomach, jakoby sytuacja dojrzywała do zmiany politycznej porównywalnej do tej jaka nastąpiła w roku 2005, czyli do upadku duopolu zmieniających się rządów postkomuny i post-Solidarności. O ile

wówczas było to przechylenie sceny politycznej w kierunku prawicy i centrum, to obecnie może być inaczej, choć nic nie jest przesądzone. Profesor Antoni Dudek jeszcze przed wyborami parlamentarnymi w roku 2023, twierdził, że decydujący będzie rok 2025 i wybory prezydenckie. Czy scementuje zwycięstwo obecnej centrolewicowej koalicji, czy będzie tryumfem prawicy?

Na naszych oczach dokonuje się jednak inna, ważniejsza zmiana, która będzie rzutować na politykę – zmiana pokoleniowa. Polska młodzież, co pokazują badania socjologiczne, stanowi jedno z najbardziej zlaicyzowanych młodych pokoleń w skali całego świata (konkurujemy z Japończykami). Wydarzenia związane z konfliktem wokół aborcji, czyli czarne protesty w roku 2017 oraz fala demonstracji jesienią 2020 roku i zimą 2020/2021, pokazują wyraźne przekształcenia aksjologiczne w polskim społeczeństwie. Można je śmiało nazwać nowym „Przedwiośniem”, odwołując się oczywiście do przesłania powieści Żeromskiego, czyli niebezpieczeństwa pó-

jścia młodzieży (jak Cezary Baryka w scenie finałowej) za hasłami lewicy. Śmiem twierdzić, że tak się, niestety, już w niemałym stopniu stało. Analogie z „Przedwiośniem” są jak najbardziej trafne – niemała część młodych ludzi, zwłaszcza dziewcząt, przeżyła wówczas doświadczenie o charakterze formacyjnym. Nawet licealistki w 2017 roku ostentacyjnie przychodziły do szkół ubrane na czarno w geście buntu.

### **Nawet licealistki w 2017 roku ostentacyjnie przychodziły do szkół ubrane na czarno w geście buntu**

Ważną kwestią jest także wiek dwóch głównych rozgrywających polskiej polityki oraz wyczerpywanie się formuły rządów jaką reprezentują. Jarosław Kaczyński w roku 2024 skończy 75 lat, a Donald Tusk – 67. Przez ile lat zostaną w polskiej polityce i czy pójdą drogą dwóch (analogicznych?) antagonistów w USA – Trumpa oraz Bidena? Swoją drogą, uroczym paradoksem jest to, że Rafał Ziemkiewicz napisał książkę „Czas wrzeszczących starszków” w roku... 2008. Wielu przyjęło ją wówczas jako zapowiedź końca Tuska i Kaczyńskiego. Tymczasem jest rok 2024 i tytuł jego książki nadal trafnie opisuje naszą rzeczywistość.

Do tego dochodzi konflikt wokół mediów publicznych, Trybunału Konstytucyjnego, KRS, czyli kwestie które pokazują wyraźne luki w ładzie konstytucyjnym oraz luki w drugiej – „niepisanej konstytucji”, czyli politycznych obyczajach, które w systemie demokratycznym są kolejną

po Ustawie Zasadniczej linią oporu przed zawłaszczaniem państwa przez partie polityczne.

Wszystko to rozpatrywane razem można podsumować słowem: kryzys, z tym że proponuję zastosować w tym przypadku jego pierwotne, źródłowe rozumienie. W języku greckim *krisis* oznacza moment przełomowej decyzji, kluczowy wybór, przesilenie. Tak właśnie należy postrzegać obecną sytuację. To szansa na głęboką zmianę samych fundamentów ustrojowych. Gdy w systemie zaczyna szwankować coraz więcej podzespołów, warto porzucić doraźne naprawy i zająć się kapitalnym remontem. Stąd wynika nadzieja na śmiałe reformy. Oczywiście jest to szansa, którą wykorzystać trudno, za to bardzo łatwo zaprzepaścić lub przeoczyć, nie ulega jednak wątpliwości, że jest to jakaś szansa. Trzeba więc reprezentować szerokie horyzonty myślowe, reformatorską śmiałość oraz inny niezbędny komponent – realizm, w myśl słów Williama Arthura Warda: „Pesymista narzeka na wiatr; optymista oczekuje, że się zmieni; realista dostosowuje żagle”.

### **Otwarcie okna możliwości**

Nawet jeśli zarysowany powyżej kryzys nie doprowadzi rychło do jakiejś znaczącej naprawy państwa, to może uaktywnić pola nowych dyskusji będących pierwszym krokiem w forsowaniu tak potrzebnych przemian. Najgorsza dla Polski w obecnej sytuacji geopolitycznej, przy tak skrajnej intensyfikacji walki partyjnej (prowadzonej według zasady: „jeżeli my nie rządzymy, to Polska nie jest wolnym krajem”), będzie stagnacja – trwanie tego, co jest.

Dlatego pierwszymi dwoma wielkimi tematami jakie powinny się pojawić w debacie publicznej są konieczność zmiany

Konstytucji oraz reforma aparatu bezpośredniego rządzenia państwem, czyli nie raz podnoszona na łamach Nowej Konfederacji potrzeba centrum rządu porównywalnego z brytyjskim Cabinet Office czy niemieckim Kanzleramt. „Niestworzenie centrum z prawdziwego zdarzenia to jedno z największych zaniechań III RP. (...) Rząd jest u nas bardziej zbiorcem – rozdętych i warcholskich – resortów niż rzeczywistością egzekutywą” – napisał Bartłomiej Radziejewski w książce „Między wielkością a zanikiem. Rzecz o Polsce w XXI wieku”.

**Ziemkiewicz napisał książkę „Czas wrzeszczących staruszków” w roku... 2008. Wielu przyjęło ją wówczas jako zapowiedź końca Tuska i Kaczyńskiego. Tymczasem jest rok 2024 i tytuł jego książki nadal trafnie opisuje naszą rzeczywistość**

Bez tego nie ma mowy o dalszych krokach. Oczywiście niektórzy mogliby się na te słowa oburzyć i wspomnieć o sytuacji międzynarodowej oraz obronności. To oczywiście kwestie kolosalnie ważne, ale doświadczenie historyczne uczy, że bez zmian w sposobie rządzenia krajem nie ma mowy o innych reformach, chociażby w armii. Najpierw konieczne były reformy Stanisława Augusta Poniatowskiego zwieńczone Sejmem Czteroletnim, a dopiero później uchwalone w Konstytucji 3 Maja zwiększenie liczebności wojska. Najzwyczajniej

brak sprawnie zorganizowanego centrum władzy nie sprzyja zajęciu się skutecznymi reformami pozostałych obszarów.

Z kolei niedoskonałości w systemie prawnym jak chociażby procedury wyboru sędziów (za bardzo związane z przed- i powyborczą grą polityczną) skłaniają do poważnego zastanowienia się nad samymi podstawami systemu konstytucyjnego. Tak, czas pomyśleć o zmianie wadliwej Konstytucji z 1997 roku. Pora na poważną debatę i wymuszenie na partiach politycznych ujęcia w programach wyborczych zmian konstytucyjnych. Dwadzieścia kilka lat to wystarczająca perspektywa by wyciągnąć konkretne wnioski.

**Potrzeba „kruczaty” ku naprawie Rzeczypospolitej**

Nie ulega wątpliwości, że zarysowaną powyżej szansę powinni szczególnie wykorzystać konserwatyści. Jest to być może ostatni moment na zatrzymanie trendów kulturowych i konserwatywną kontre. Potem będzie już tylko trudniej.

Zawsze w takich sytuacjach warto zwrócić się o lekcję do najlepszej nauczycielki, czyli historii. Wydaje się, że dla polskich konserwatystów taką historyczną inspirację stanowić może tak zwana amerykańska „rewolucja konserwatywna”, której punktem szczytowym były 8-letnie rządy Ronalda Reagana. Sytuacje Polski w I połowie wieku XXI i Stanów Zjednoczonych w II połowie wieku XX nie są oczywiście takie same, poza tym w USA, zmiana jaką nazwano umownie „rewolucją”, objęła prawie cztery dekady. Najważniejsze jest to, że amerykański przykład uświadamia nam, na jakie aspekty zwrócić uwagę przeprowadzając konserwatywną przemianę w Polsce.

Bardzo dobrze sukces amerykańskich konserwatystów opisał wybitny historyk Lee Edwards w książce „Rewolucja konserwatywna. Rzecz o ruchu, który odmienił Amerykę”. Można w niej prześledzić proces formowania się nowej jakości intelektualnej i politycznej, najpierw wewnątrz obozu amerykańskiej prawicy, a potem w całym kraju, bo bardzo znamienne jest to, że ruch konserwatywny osiągnął sukces dopiero gdy Republikanie stali się autentycznymi realizatorami pryncypiów konserwatyzmu. Czy wcześniej nie mieli wpływu na władzę? Mieli, ale ta prawicowa partia *de facto* nie była konserwatywna. To niezwykle ciekawa analogia do polskiej prawicy, gdzie elementy konserwatyzmu mieszają się z dużymi dawkami lewicowego etatyzmu bądź nie-konserwatywnymi odpryskami libertarianizmu.

Amerykańskim konserwatystom udało się przede wszystkim osiągnąć to, co jest wielkim brakiem i bolączką w polskim życiu politycznym. Nastąpił tam skuteczny przepływ wiedzy oraz inspiracji od intelektualistów i analityków do polityków. Poważnie potraktowano tam to, co nazywamy metapolityką.

Obecnie w Polsce takiego przepływu nie ma, albo jest niewystarczająco skuteczny. Z winy polityków. (I w dalszej kolejności, choć tu o pretensje trudniej – mainstreamowych mediów). Nie brakuje w naszym kraju poważnych ośrodków myśli i analiz, myślicieli i ekspertów stojących na bardzo wysokim poziomie intelektualnym. Nowa Konfederacja jest takim, nie jedynym, przykładem. Tymczasem pozycja w Polsce wyżej wymienionych intelektualistów nasuwa analogię nie z amerykańską „rewolucją konserwatywną”, ale raczej z napięciem między filozofem a *polis* w starożytnej Grecji. W konsekwencji bliżej jest im do Sokratesa uwa-

żanego przez „możnych” za natrętnego kłusającego „gza” (określenie Platona) niż do efektywnych inspiratorów. Prowadzą więc ważną pracę organiczną w celu zwiększenia poziomu wiedzy społeczeństwa oraz szeroko pojętych elit, ale przydałoby się wywieranie większego bezpośredniego(!) wpływu na władze. Proponuję ten stan nazwać „metapolityczną dysproporcją polskiej polityki” – wysokiemu poziomowi analiz metapolitycznych i geopolitycznych, wydawanych książek oraz ośrodków myśli politycznej towarzyszy słaby poziom rządzących polityków w materii wiedzy geopolitycznej, metapolityki oraz reformatorskiego *know how*.

### **Czas pomyśleć o zmianie wadliwej Konstytucji z 1997 roku. Pora na poważną debatę i wymuszenie na partiach politycznych ujęcia w programach wyborczych zmian konstytucyjnych**

Przykład amerykański, tak znakomicie opisany przez Edwardsa, pokazuje także potrzebę „wielkiego celu” w polityce. Dlatego w Polsce konserwatywni politycy powinni podnosić wspomniane powyżej kwestie zmiany Konstytucji i zorganizowania centrum rządu, czyli naprawę poważną reformę. Konieczna jest zatem diametralna zmiana perspektywy. Nie chodzi o jedne czy drugie wybory, ale wykuwanie poważnej i wieloaspektowej zmiany. Amerykańscy konserwatyści nawet klęskę wyborczą Barry’ego Goldwatera określili

„przegranym zwycięstwem”, ponieważ w dłuższej perspektywie czasowej była krokiem naprzód w dziele przekonywania społeczeństwa do wartości konserwatywnych. Dlatego Lee Edwards stwierdził, że amerykański konserwatyzm II połowy XX wieku był czymś więcej niż ruchem zmiany – był *de facto* „kruczatą polityczną”.

**Dla polskich konserwatystów taką historyczną inspirację stanowić może tak zwana amerykańska „rewolucja konserwatywna”, której punktem szczytowym były 8-letnie rządy Ronalda Reagana**

Ta trajektoria: najpierw zmiana konserwatywna w głównej partii prawicowej, a potem zmiana oblicza kraju, również jest wskazówką dla prawicowych formacji w Polsce. W USA nie doszłoby do tak istotnego procesu, gdyby nie bardzo ważna kwestia jaką jest krytyka własnych szeregów. Imponuje ówczesna wolność dyskusji oraz oddziaływanie organizacji i społecznych sieci okołopartyjnych mających realny wpływ na główny nurt. Ideę wodza dysponującego twardym rdzeniem partii zamieniono na ideę lidera skupiającego zdolnych ideowców. To postawa daleka od widocznego na polskiej scenie politycznej (i nie dotyczy to tylko prawej strony) zdobywania na wyborcach poparcia według zasady zerojedynekowej: przyjmij

w pakiecie całą naszą ofertę i nie krytykuj „swoich”.

Amerykański ruch konserwatywny cechowała inkluzywność. Odcinał się on jedynie od radykałów oraz skrajnych organizacji: rasistów i quasi-rasistów, John Birch Society czy zwolenników filozofii libertariańskiego skrajnego indywidualizmu autorstwa Ayn Rand. Zebrał w jedno trzy nurty polityczne: tradycjonalizm (od Edmunda Burke’a), klasyczny liberalizm oraz antykomunizm. Można je śmiało, dokonując rzecz jasna współczesnych korekt, przedłożyć jako inspirację polskim konserwatystom.

Tradycjonalizm dla konserwatysty polskiego oznaczać ma obronę prawa naturalnego i kodu kulturowego cywilizacji łacińskiej.

W kwestii liberalizmu klasycznego w zasadzie nie musimy czynić korekty czy uszczegółowienia. Oznacza dla współczesnych Polaków to, co oznaczał dla konserwatystów w USA, czyli wolność gospodarczą i antyetytaryzm. Chodzi także o usprawnienie oraz racjonalizację biurokracji państwowej w myśl słów prezydenta Reagana: „Nie jest moim zamiarem pozbycie się administracji rządowej. Raczej planuję sprawić, żeby pracowała dla nas – aby działała z nami, a nie poza nami; aby wspierała nas, a nie jeździła nam po głowie. Administracja rządowa może i powinna tworzyć sposobności, a nie tłamsić je; powinna pobudzać wydajność, a nie zniechęcać do niej”.

Z kolei odpowiednikiem ówczesnego antykomunizmu jest anty-neomarksizm (sprzeciw wobec marksizmu kulturowego). Oznacza to walkę z hegemonią kulturową lewicy. Z racji tego, że w koncepcjach europejskich marksistów kulturowych istotne miejsce zajmują postulaty daleko idącego osłabienia suwerenności krajów, konieczna

staje się również walka o zachowanie państw narodowych jako podstawy ładu międzynarodowego. Celem współczesnego konserwatyzmu jest taki poziom integracji w ramach strukturach międzynarodowych, który pozwalałby zachować strategiczną samosterowność Polski. Siłą rzeczy takie stanowisko sytuuje polskich konserwatystów w opozycji do planów tworzenia „Stanów Zjednoczonych Europy” według projektu Altiero Spinello, którego nazwisko umiejscowiono nad gmachem Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. Dla przypomnienia: był to włoski neomarksista (równie dobrze można powiedzieć – neokomunista), autor „Manifestu z Ventotene” z roku 1941 roku, w którym zakładał, że na drodze ku przyszłej zjednoczonej, socjalistycznej (sic!) Europie należy zlikwidować suwerenne państwa na rzecz jednego organizmu federacyjnego, gdzie poszczególne kraje miałyby status administracyjnych dystryktów.

Lata 2024 i 2025 (wybory prezydenckie) wydają się znakomitą szansą na konserwatywną korektę polskiej prawicy i konserwatywną przemianę Polski. Być może to ostatnia taka szansa. Dlaczego? Z wielu powodów.

Po pierwsze – obecny kryzys sprzyja zmianie. Jak pisał Edwards „Rewolucji konserwatywnej sprzyjał także zmierzch i upadek amerykańskiego liberalizmu”. Tak samo w Polsce, czynnikiem sprzyjającym jest zmęczenie społeczeństwa obecną, opartą na silnym skonfliktowaniu, sceną polityczną oraz sporem wokół praworządności ukazującym potrzebę głębokich zmian konstytucyjnych. Kryzys to, w myśl greckiego źródłosłowu, moment ważnej decyzji, a więc szansa do wykorzystania.

Po drugie istnieje w Polsce (jeszcze?) całkiem duży społeczny kapitał potrzebny

do takiej zmiany. Znaczna część społeczeństwa jest nastawiona konserwatywnie. Na tle Europy jesteśmy najbardziej chrześcijańskim społeczeństwem. Jednak, patrząc na przemiany światopoglądowe, zwłaszcza wśród młodzieży, może się to niebawem diametralnie zmienić.

Po trzecie są w Europie i USA siły (nabierają nawet wiatru w żagle), które nie zapatrują się na współczesną hegemonię lewicy przychylnym okiem. To potencjalni sojusznicy.

**Amerykańskim konserwatystom udało się przede wszystkim osiągnąć to, co jest wielkim brakiem i bolączką w polskim życiu politycznym. Nastąpił tam skuteczny przepływ wiedzy oraz inspiracji od intelektualistów i analityków do polityków**

*I last but not least* – sytuacja geopolityczna wymusza konieczność zmian. Po prostu: musimy je przeprowadzić. Gdy stoimy przed zagrożeniem i widzimy geopolityczne turbulencje (wydarzenia na Ukrainie, rywalizacja USA-Chiny, kryzysy uchodźcze i inne) łatwiej jest podjąć ryzyko daleko idących zmian oraz przekonać społeczeństwo do wyrzeczeń i potrzeby reform.

Jeden z najwybitniejszych polskich konserwatystów – Michał Bobrzyński, w III tomie swoich „Dziejów Polski w za-



rysie” poświęconym czasom porozbiorowym, napisał, że podstawowym warunkiem tego, by odrodzona w roku 1918 Polska skutecznie stawiała czoło niebezpieczeństwom i była krajem podmiotowym, jest „ustrój wewnętrzny, który by siły jej skupiał i potęgował”. Dlatego, kontynuował opis zadań na pierwsze lata niepodległości, „walka o *naprawę Rzeczy-*

*pospolitej* stanęła znowu na widowni dziejów”. Dziś, A.D. 2024 jest podobnie. Polska prawica powinna więc wejść na te osadzone w długiej tradycji, konserwatywne ścieżki. A pierwsze kroki w XXI-wiecznej „naprawie Rzeczypospolitej” (jako zaczątek większych reform) to walka o zmiany w Konstytucji z 1997 roku oraz stworzenie centrum rządu.

# UE pomoże Ukrainie. Przeciąganie liny w USA | Niezbędnik Zagraniczny NK 26.01-02.02.2024



## DR KRZYSZTOF ZALEWSKI

Współzałożyciel Instytutu Boyma, redaktor „Tygodnia w Azji” i „Azjatech”. Ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie (2009), doradca marszałka Sejmu RP (2009-2010), pracownik Biura Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezydenta RP (2010-2014) oraz Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej (2014-2016). Pasjonat turystyki kajakowej, pływania i siatkówki.

**Czy Putin będzie miał poważnego rywala? Czego dotyczą protesty chłopskie w Europie? Jakie niepokojące wieści dochodzą z Ukrainy?**

**Kongres USA nie zdecydował jeszcze o przyznaniu pomocy wojskowej dla Ukrainy, bez której Kijowowi bardzo trudno będzie odpierać rosyjską agresję.** W ostatnim tygodniu stycznia wydawało się, że porozumienie obu partii jest blisko. Jednak kwestia pomocy wojskowej dla Izraela i Ukrainy trwale ugrzęzła partyjnych sporach, gdyż połączono przyjęcie budżetu pomocowego z kwestią regulacji migracji na granicy z Meksykiem. Wstępne porozumienie zawierało podobno możliwość drastycznych działań, łącznie z ewentualnym całkowitym zamknięciem południowej granicy dekretem prezydenckim, jeśli liczba wjazdów do USA gwałtownie wzrośnie.

Obecnie szanse na to, że obie izby – zdominowany przez Demokratów Senat i w większości republikańska Izba Deputowanych – zgodzą się na wspólny tekst, są niewielkie. Niektórzy na lewicy Demokratów odrzucają zdecydowanie te ich zdaniem zbyt radykalne i niehumanitarne rozwiązania na granicy z Meksykiem,

który jest poza tym największym partnerem handlowym USA. Inni zaś sprzeciwiają się pomocy militarnej dla Izraela, który toczy w Gazie wojnę o straszliwych dla ludności cywilnej konsekwencjach.

Jednak to stanowisko Partii Republikańskiej wydaje się największym zagrożeniem dla porozumienia. Porażka Joe Bidena w zarządzaniu kryzysem granicznym zaszkodzi bowiem w jego reelekcji, co wydaje się priorytetem prawicy na dziewięć miesięcy przed wyborami. Swoje stanowisko jasno określił Donald Trump, były prezydent i zarazem zdecydowany faworyt w prawyborach republikańskich. „Złe porozumienie dotyczące granicy jest znacznie gorsze niż brak porozumienia”. Powstaje pytanie, czy obecnie jakiegokolwiek ustępstwa słabnącej administracji Bidena skłonią Republikanów do przyjęcia ustawy o ochronie granicy i pomocy wojskowej.

Zeszłotygodniowe porozumienie w innej sprawie – podatków – pokazuje jednak, że Republikanie i Demokraci są w stanie się w jakichś sprawach się dogadać.

**Unia Europejska zdołała zaś przyjąć czteroletni pakiet pomocy finansowej dla Ukrainy.** W czwartek na szczycie w Brukseli przywódcy państw członkowskich Unii Europejskiej jednogłośnie zgodzili się na przyznanie Ukrainie 50 miliardów euro, przewyższając wielotygodniowy opór ze strony Węgier. Środki do wymuszenia tej jednomyślności stawały się coraz ostrzejsze. „Financial Times”

**„FT”: „Bruksela nakreśliła strategię, która ma być wyraźnie wymierzona w słabości gospodarcze Węgier, zagrozić ich walucie i doprowadzić do załamania zaufania inwestorów”**

donosił na kilka dni przed szczytem, że grożono de facto Węgom publicznym podważaniem ich wiarygodności gospodarczej i wywołaniem zawirowania na rynku. „Bruksela nakreśliła strategię, która ma być wyraźnie wymierzona w słabości gospodarcze Węgier, zagrozić ich walucie i doprowadzić do załamania zaufania inwestorów, aby zaszkodzić „miejscom pracy i wzrostowi”, jeśli Budapeszt odmówi zniesienia weta na pomoc dla Kijowa” – donosiła londyńska gazeta.

**Niepokojące wieści napływają z samej Ukrainy.** Rosja przeszła do ofensywy, notując lokalne sukcesy pod Kupiańskiem. Analitycy Ośrodka Studiów Wschodnich Andrzej Wilk i Piotr Żochowski oceniają, że pomiędzy 19 a 27

stycznia pododdziały rosyjskie weszły w pozycje ukraińskie na głębokość od 3 km do 6 km w pasie o szerokości 9 km, co stanowi najszybsze zdobycze terytorialne na wojnie od ofensywy chersońskiej armii ukraińskiej z 2022 r. „W przypadku dalszego postępu Rosjan w kierunku rzeki Oskoł siły ukraińskie w tym rejonie zostaną najprawdopodobniej zmuszone do wycofania się na jej zachodni brzeg” – oceniają analitycy. Trwają zacięte walki pod Awidijką na innym odcinku frontu.

Prawdopodobnie siły rosyjskie próbują odnieść znaczący sukces militarny za wszelką cenę. Ma on pomóc Władymirowi Putinowi w potwierdzeniu jego mandatu prezydenckiego w marcowych wyborach.

**Do niedawna wydawało się, że pan Kremla nie będzie mieć w nich żadnego poważnego rywala.** Jednak niespodziewanie Borysowi Nadieżdinowi, liberalnemu kandydatowi antywojennemu, udało się zebrać 105 tys. podpisów i przesłać je do Centralnej Komisji Wyborczej. Jednak jego szanse na dopuszczenie do wyborów są minimalne, szczególnie w warunkach „operacji specjalnej” toczonej w Ukrainie. Niemal równolegle Duma przyjęła ustawę zaostrzającą kary – w tym wprowadzającą konfiskatę mienia – za kwestionowanie oficjalnej linii Kremla dotyczącej wojny.

**W samej Ukrainie trwa spór pomiędzy głównodowodzącym ukraińskich sił zbrojnych Walerijem Żaluznym a prezydentem Wołodymyrem Zełenskim.** Tym razem plotki o rezygnacji generała były tak głośne, że urząd prezydencki musiał im zaprzeczyć.

Jednocześnie Zełenski opublikował oświadczenie w sprawie swoich dochodów za ostatnie dwa lata, co jest częścią trwa-

jącej kampanii antykorupcyjnej. W sobotę 27 stycznia służby bezpieczeństwa ogłosiły, że prowadzą dochodzenie w sprawie urzędników ministerstwa obrony i pracowników wytwórcy broni oskarżonych o przywłaszczenie 40 mln dolarów, które powinny zostać wydane na pociski moździerzowe.

**Pomiędzy 19 a 27 stycznia pododdziały rosyjskie weszły w pozycje ukraińskie na głębokość od 3 km do 6 km w pasie o szerokości 9 km, co stanowi najszybsze zdobycze terytorialne na wojnie od ofensywy chersońskiej armii ukraińskiej z 2022 r.**

Ta głośna kampania antykorupcyjna ma zapewne przekonać zachodnich darczyńców do podtrzymania wsparcia dla Kijowa. Informacje o nieprawidłowościach w ukraińskim MON-ie zaszkodziły w przeszłości reputacji walczącego kraju.

**Europa pogrąża się w czymś, co coraz bardziej wygląda na „rewoltę chłopską”.** Tej zimy protestowali nie tylko polscy czy rumuńscy rolnicy, obawiający się konkurencji importu z Ukrainy. Kombinacja polityk mających na celu ograniczenie emisji w sektorze rolnym oraz wysokie rynkowe ceny energii i nawozów doprowadziły do gwałtownego spadku opłacalności produkcji. Protestują też farmerzy niemieccy czy francuscy,

obawiający się dodatkowo zagranicznej konkurencji.

**Wewnątrz europejskie niezadowolenie ma poważne konsekwencje w negocjacjach Unii z jej partnerami handlowymi.** Umowy o wolnym handlu z Nową Zelandią, Australią czy południowoamerykańskim blokiem Mercosur – znajdujące się w różnym stadium negocjacji – przestaną być dla Europejczyków priorytetem przynajmniej do majowych wyborów do Parlamentu Europejskiego. Wedle agencji Bloomberg’a prezydent Emmanuel Macron skontaktował się w zeszłym tygodniu z przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen z apelem o zakończenie obecnej rundy negocjacji z Mercosurem. Porozumienie handlowe z czterema państwami Ameryki zostało już ogłoszone w 2019 r., ale nigdy nie weszło w życie. Obecne rozmowy dotyczą głównie standardów ochrony środowiska i przeciwdziałania zmianom klimatycznym, dodanym przez UE do projektu porozumienia już po zakończeniu negocjacji w końcu bieglej dekady.

**Trwa izraelska wojna w Gazie przeciw siłom Hamasu.** Izrael wycofał większość swoich sił z północnej Gazy, pozostawiając jedną część sił do przeszukiwania tuneli i uniemożliwienia Hamasowi odzyskania kontroli nad terenem. Druga grupa wojsk utrzymuje pozycje między północną i południową Gazą, podczas gdy kolejne siły okrążyły miejscowość Chan Junus. Ilość ofiar cywilnych przekroczyła już po stronie palestyńskiej 25 tys. wedle danych ONZ. Z powodu katastrofalnych warunków higienicznych co piąte dziecko poniżej piątego roku życia cierpi na przewlekłe biegunki, zagrażające w tym wieku ich życiu.

**Sama ONZ mierzy się w ostatnich dniach z potężnym kryzysem.** UN-RWA, ONZ-owska agencja ds. uchodźców palestyńskich, przeprowadzi dochodzenie w sprawie kilku swoich pracowników podejrzanych o udział w przygotowaniu ataków Hamasu na Izrael z 7 października. USA wstrzymały dodatkowe finansowanie organizacji i wezwały António Guterresa, sekretarza generalnego ONZ, do przeprowadzenia śledztwa. Benjamin Netanjahu, premier Izraela, wezwał ONZ do zamknięcia działalności tej agencji w Strefie Gazy.

**Jednocześnie w Izraelu odżywiają protesty przeciw rządowi premiera Benjamina Netanjahu.** W wywiadzie wyemitowanym 18 stycznia Gadi Eisenkot, członek gabinetu wojennego i były dowódca armii, zasugerował dążenie do przedterminowych wyborów. „Musimy w ciągu kilku miesięcy zwrócić do izraelskich wyborców i odnowić zaufanie” – powiedział. Klęska premiera – obciążanego błędami wywiadu służb bezpieczeństwa, które umożliwiły atak z 7 października, a potem operacją wojskową zagrażającą życiu ponad setki przetrzymywanych przez Hamas zakładników – wydaje się w nich pewna. Jednak Benjamin Netanjahu już nieraz wychodził obroną ręką z sytuacji politycznie prawie beznadziejnych.

Pod naciskiem USA i przy pośrednictwie Kataru oraz Egiptu toczą się zaawansowane negocjacje o zawieszeniu działań zbrojnych. Pojawiają się też kolejne plany na powojenną przyszłość Gazy, która miałaby być administrowana przez palestyńskich urzędników niezwiązanych z Hamasem, z udziałem państw arabskich.

**Coraz aktywniejszą rolę w bliskowschodnim kryzysie odgrywa Egipt,**

**którego społeczeństwo płaci za konflikt wysoką cenę za konflikt w regionie.** Zmniejszyły się znacznie wpływy z turystyki, a o 40 proc. spadły przychody z przechodzenia frachtu przez Kanał Sueski, co jest kluczowym źródłem twardej waluty. Wzmogło to obawy o możliwość niewypłacalności kraju borykającego się z niedoborem dewiz i wysokim jak na kraje rozwijające się długiem publicznym (93 proc. PKB). Kryzys walutowy i gospodarczy może zachwiać stabilnością społeczną tego regionalnego mocarstwa.

**Prezydent Joe Biden oświadczył w środę, że zdecydował już, w jaki sposób Ameryka zareaguje na atak śmierć amerykańskich żołnierzy w Jordanii, podkreślając jednak, że chce „wojny na Bliskim Wschodzie”**

**Pełzający konflikt już rozlał się na Bliski Wschód.** Trwają ostrzały z dronów i rakiet amerykańskiego personelu wojskowego w bazach w całym regionie. Od października było ponad 160 takich incydentów. W końcu stycznia jeden z nich okazał się śmiertelny. Trzech żołnierzy zginęło w Jordanii na skutek wybuchu ładunku przenoszonego dronem. Wedle pierwszych ustaleń amerykańskiej armii niewielki statek powietrzny przepuszczono, ponieważ pomyłono go z własną jednostką wracającą do bazy. Za atak odpowiedzialność wzięła jedna z irańskich zbrojnych

milicji regionalnych. Teheran jak zwykle zaprzeczył jakimkolwiek związkom z atakiem.

Prezydent Joe Biden oświadczył w środę, że zdecydował już, w jaki sposób Ameryka zareaguje na atak śmierć amerykańskich żołnierzy w Jordanii, podkreślając jednak, że chce „wojny na Bliskim Wschodzie”. Szczegóły planu nie są znane, ale Amerykanom trudno będzie się wydostać z pułapki oczekiwań własnej opinii publicznej: odpowiedź musi być bowiem jednocześnie widoczna, skuteczna i nie eskalująca dalej konfliktu. Trudno sobie wyobrazić działanie spełniające te trzy kryteria jednocześnie. Przedstawiciele Kataru, pośredniczącego w negocjacjach Hamas-Izrael, oświadczyli, że amerykańskie ataki odwetowe zagrożą życiu zakładników, co dodatkowo zmniejszyło pole manewru Waszyngtonu.

**Szef chińskiego MSZ Wang Yi i doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA Jake Sullivan rozmawiali ze sobą o punktach zapalnych we wzajemnych relacjach.** Spotkanie trwało podobno w sumie aż 12 godzin w dniach 26 i 27 stycznia. Odbyło się w Bangkoku. Wymierny rezultat tych konsultacji to ustalenie połączenia telefonicznego między Joe Bidenem a Xi Jinpingiem w ciągu następnych miesięcy.

W listopadzie w Kalifornii Biden i Xi zgodzili się utrzymywać otwarte linie komunikacji, kontynuować wizyty na wysokim szczeblu i stworzyć tematyczne grupy robocze. 30 stycznia rozpoczęła pracę jedna z nich, grupa do spraw zwalczania przemytu narkotyków.

Jak wynika z informacji na stronie Białego Domu, Wang i Sullivan przeprowadzili „szczerą, merytoryczną i konstruktywną dyskusję” na temat wojny

w Ukrainie, Bliskiego Wschodu, Morza Południowochińskiego, Birmy oraz Korei Północnej. Ta ostatnia testuje ostatnio kolejne typy rakiet i niemal otwarcie grozi wojną sąsiadowi z Południa.

O tym, jakie znaczenie mają podobne rozmowy, świadczą upublicznione fragmenty wykładu Jake’a Sullivana dla waszyngtońskiego think tanku Council on Foreign Relations. „Zaledwie kilka tygodni temu na Tajwanie odbyły się historyczne wybory bez żadnych poważnych incydentów w Cieśninie. Częściowo było tak dlatego, że wszystkie strony – Waszyngton,

## **FBI zlikwidowało „Volt Typhoon”, sieć chińskich hakerów przygotowujących potencjalny atak na krytyczną infrastrukturę publiczną w Ameryce, w tym sieć energetyczną i systemy wodne**

Pekin i Tajpej – pracowały nad ograniczeniem nieporozumień i ryzyka błędnego postrzegania swoich intencji” – powiedział.

**Obie strony przygotowują się jednak także na inne scenariusze niż utrzymanie pokoju.** Amerykańskie FBI poinformowało, że zlikwidowało „Volt Typhoon”, sieć chińskich hakerów przygotowujących potencjalny atak na krytyczną infrastrukturę publiczną w Ameryce, w tym sieć energetyczną i systemy wodne. Znajdąc przed komisją kongresową Christopher Wray, szef amerykańskiej agencji

wywiadowczej, powiedział, że sponsorowana przez chińskie państwo organizacja przygotowywała się do „siania spustoszenia” w przypadku wojny między dwoma krajami.

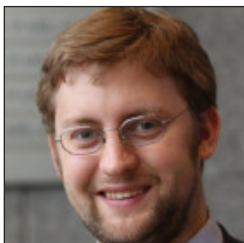
**Filipiny i Wietnam porozumiały się w sprawie zasad postępowania na Morzu Południowochińskim.** Na tym kluczowym dla światowego handlu akwenie krzyżują się roszczenia wielu państw, przy czym Chiny uznają znaczną część morza za swoją wyłączną strefę wpływów. Prezydent Filipin Ferdinand Marcos Jr. zwrócił się do sąsiednich państw roszcujących sobie prawa do części Morza Południowochińskiego, aby wzmocnić regionalną współpracę w zakresie bezpieczeństwa i potencjalnie mówić „jednym głosem” wobec Pekinu.

Pierwszym krokiem w tym kierunku było podpisanie we wtorek przez Filipiny dwóch memorandum w sprawie bezpieczeństwa z Wietnamem, które nie tylko pogłębią współpracę straży przybrzeżnej, ale także pomogą zapobiegać niepożądanym incydentom na akwenie.

**Przegląd najważniejszych wydarzeń zagranicznych wypada zakończyć dwoma księżycowymi wiadomościami.** Japoński lądowik SLIM wznowił działanie ponad tydzień po wylądowaniu na Srebrnym Globie. Japońska agencja kosmiczna JAXA poinformowała, że odzyskał on zasilanie po awarii paneli słonecznych. Teraz rozpocznie badania mające na celu zrozumienie pochodzenia naturalnego satelity Ziemi. Japonia stała się piątym – po USA, ZSRS, Chinach i Indiach – krajem, którego jednostki wylądowały na Księżycu.

**Sąd w Delaware uznał, że wynagrodzenie na poziomie 55 miliardów dolarów dla szefa Tesli jest księżycowe.** Była to odpowiedź na pozew jednego z akcjonariuszy koncernu samochodowego. Sędzia stwierdził, że zarobki na tym poziomie są „niepojęte”. Elon Musk – na będącym jego własnością komunikatorze „X” – przestrzegł użytkowników, by nie otwierali działalności gospodarczej w tym amerykańskim stanie.

# Niemcy na rozdrożu. Bolesny odwyk od subsydiów



## PIOTR ANDRZEJEWSKI

Analitik Instytutu Zachodniego, adiunkt w Zakładzie Studiów nad Niemcami ISP PAN. Politolog i historyk, doktoryzował się podwójnie w ISP PAN oraz niemieckim Uniwersytecie w Rostocku. Interesuje się niemiecką polityką (zwłaszcza gospodarczą) i Austrią. Fan gier strategicznych i planszowych.

**W Niemczech rośnie niezadowolenie społeczne. Rośnie poparcie dla skrajnie prawicowej AfD. Ten trend wzmacnia niestabilność gospodarcza: inwestycje publiczne są niskie, a pieniądze rząd pompuje w przedsiębiorstwa**

Ostatnie doniesienia z Niemiec mówią o protestach rolników, które objęły cały kraj, a do których doszedł strajk kolejarzy. Sytuacja przypomina coraz bardziej strajk generalny, ostatni raz zorganizowany w Niemczech 1906 r. Za Odrą rośnie niezadowolenie społeczne, a coraz większa część niemieckiego elektoratu deklaruje głosowanie antysystemowe: na skrajnie prawicową AfD (20%) lub partię Sahry Wagenknecht (3%). Łącznie obie partie mają wynik wyższy niż rządząca w koalicji SPD. Na to wszystko nakładają się złe dane gospodarcze. W 2023 r. niemiecka gospodarka skurczyła się o 0,3%, a produkcja przemysłowa spada już 6 miesięcy z rzędu. Niemcy muszą się też mierzyć z szybko rosnącą konkurencją zarówno z USA, jak i z Chin.

Byłoby znacznie gorzej, gdyby nie rekordowy poziom subsydiowania niemieckiej gospodarki. Od pandemii i momentu, w którym Komisja Europejska zawiesiła restrykcyjne zasady pomocy publicznej, Niemcy zaczęły na masową skalę dotować swoją gospodarkę. Będąc odpowiedzial-

ny za 27% PKB w UE, jednocześnie odpowiadały za 52-53% wszystkich subsydiów wpompowanych rocznie w gospodarkę całej Unii (kolejna była Francja z 24%, następnie Włochy – z 7%). Europejska komisarz ds. konkurencji, Margrethe Vestager, zwróciła uwagę na fakt, że nie wszystkie państwa UE mają odpowiednie finansowe możliwości, by skorzystać z możliwości szerszej pomocy publicznej. Co więcej, uznała obecną sytuację za „ryzyko dla spójności europejskiej i prawidłowego funkcjonowania jednolitego rynku”. W podobnym tonie wypowiedział się komisarz ds. rynku wewnętrznego UE Thierry Breton, który zasugerował europeizację subsydiów, tak by załagodzić problem nierównowagi w pomocy publicznej pomiędzy państwami członkowskimi.

Trudno sobie wyobrazić, w jakim stanie byłaby niemiecka gospodarka, gdyby nie bijące wszystkie rekordy dotacje i pomoc publiczna. Przedsmak tej wizji dają protesty rolników, które wywołała decyzja o... likwidacji subsydiów na olej napędowy dla maszyn rolniczych. Dla wielu nie-



mieckich rolników, balansujących na granicy wypłacalności, była to iskra padająca na beczkę prochu. Tak duże uzależnienie całych gałęzi gospodarki od subsydiów zaczyna być problematyczne. „Nadmierne przywiązanie do subsydiów zabija konkurencyjność niemieckich firm i niemieckiej gospodarki” – mówił ekonomista, prof. Jürgen Wandel podczas II Forum Niemcoznawczego w Instytucie Zachodnim w Poznaniu.

### Ideologiczna pułapka

Być może najbardziej zaskakującą informacją w świetle powyższych faktów jest to, że Niemcy od lat notują jeden z najniższych wskaźników inwestycji publicznych. Większość pieniędzy publicznych trafia do niemieckich przedsiębiorstw, podczas gdy brakuje rozbudowy infrastruktury cyfrowej, a stan dróg pogarsza się z każdym kolejnym rokiem. Za taki stan odpowiada „ideologiczna pułapka fiskalnego fundamentalizmu, która doprowadziła do fiskalnej anoreksji” – jak to określił prof. Marcin Piątkowski, ekonomista Banku Światowego. Według Piątkowskiego dla Niemiec niski poziom długu publicznego jest ważniejszy niż inwestycje w rozwój. Opinii tej nie podziela federalny minister finansów Christian Lindner, który przypomina, że od 2019 r. do końca 2023 r. Niemcy zaciągnęły 507 mld euro nowego długu, zwiększając całkowite obciążenie kraju z 59,6% do 67,75% PKB, czyli powyżej unijnego limitu wynoszącego 60%. Z tego względu Lindner dąży do przywrócenia „hamulca zadłużenia” i powrotu zbilansowanego budżetu. Co więcej, chciałby narzucić fiskalną anoreksję innym państwom członkowskim UE, twierdząc, negocjując warunki tempa redukcji zadłużenia publicznego w Brukseli.

Warto w tym miejscu nadmienić, że aż 48% niemieckich ekonomistów jest za przywróceniem hamulców zadłużenia, 46% – za zmianą zasad ich funkcjonowania, a tylko 6% za ich likwidacją. Jak zatem przeciąć gordyjski węzeł zbilansowanego budżetu z potrzebami inwestycyjnymi? Jedno z rozwiązań tego problemu przedstawił Michael Hüther, dyrektor Instytutu Ekonomicznego (IW) z Kolonii, który zaproponował utworzenie obok budżetu federalnego specjalnego funduszu o wartości 500 miliardów dolarów z przeznaczeniem na rozwój infrastruktury.

**W 2023 r. niemiecka  
gospodarka skurczyła się  
o 0,3%, a produkcja  
przemysłowa spada już  
6 miesięcy z rzędu**

Fundusz taki miałby zostać uchwalony w podobny sposób jak słynne *Sondervermögen*, czyli 100 mld na modernizację i rozbudowę Bundeswehry. Podobnie jak Hüther, także Marcel Fratzscher, dyrektor berlińskiego Niemieckiego Instytutu Ekonomicznego (DIW), uważa hamulec zadłużenia za przestarzały. Fratzscher zaproponował, by w 2024 r. Niemcy ogłosiły stan nadzwyczajny, co pozwoliłoby obejść ten mechanizm. Uważa ponadto, że niemiecka gospodarka skurczy się ponownie w 2024 r., pogłębiając kryzys. Trudno jednak sobie wyobrazić, by obecny rząd w Berlinie wprowadził którekolwiek z zaproponowanych rozwiązań, gdyż każde z nich byłoby nieakceptowalne dla jednego z koalicjantów.

Niemcy, mając na tle Europy bardzo korzystną sytuację fiskalną i potencjał mobilizowania znaczących środków, są jednocześnie ograniczone własnymi zasadami i wyznawanymi ideami. Są także ograniczone polityką ciągłego dotowania całych gałęzi przemysłu i sektorów gospodarki. Ewidentnie nad Renem wybrano politykę subsydiów kosztem coraz pilniej potrzebnych inwestycji. Rezultatem takiej polityki może być co najwyżej opóźnienie obniżania się pozycji Niemiec w globalnych łańcuchach wartości. Trudno sobie obecnie

wyobrazić, by słabnąca politycznie koalicja „świateł drogowych” umiała wygenerować nowy impuls rozwojowy dla Niemiec, który pozwoliłby wyjść z tego impasu. Kolejny rok recesji w Niemczech może spowodować dalszy wzrost niezadowolenia i protesty kolejnych branż. Realizuje się scenariusz, przed którym przestrzegala przyjęta w 2019 r. Strategia Przemysłowa (opisana tutaj w „Nowej Konfederacji”) – utrata konkurencyjności i niestabilność gospodarcza zaczyna generować niestabilność polityczną i społeczną.

# Zęby rosyjskiego niedźwiedzia wybite na rynkach gazu i ropy. Putin buduje imperium paliwowe... Waszyngtonu



## **ROBERT KURASZKIEWICZ**

Stały współpracownik Nowej Konfederacji. W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

**Jeszcze w 2016 roku Stanu Zjednoczone nie eksportowały ani grama gazu. W roku 2027 będą największym eksporterem gazu na świecie. Nie osiągnęłyby tego tak szybko, gdyby nie polityka Władimira Putina**

W trakcie trwającej wojny zachodzą istotne zmiany geostrategiczne, których znaczenie przekracza potencjalne zakończenie konfliktu. Te przekształcenia mają miejsce w sektorach, które mają szczególne znaczenie dla Rosji. Po dwóch latach walk wyłaniają się wyraźne tendencje, które będą dominować na rynku surowców energetycznych. Dla Rosji jest to istotne, ponieważ surowce te stanowiły fundament jej potęgi gospodarczej. Tempo tych przemian jest zadziwiające, a duży wpływ na nie miało działanie samego Putina, który rozpoczynając agresję na Ukrainie, wywołał globalne wstrząsy. W wyniku tych zmian pozycja Rosji na światowych rynkach paliw kopalnych spada, a państwem, które czerpie największe zyski z tych przekształceń, są Stany Zjednoczone.

## **Boom eksportowy w USA**

Jeszcze w 2022 roku wydawało się, że sprawy przebiegają według scenariusza napisanego w Moskwie i zgodnie z histo-

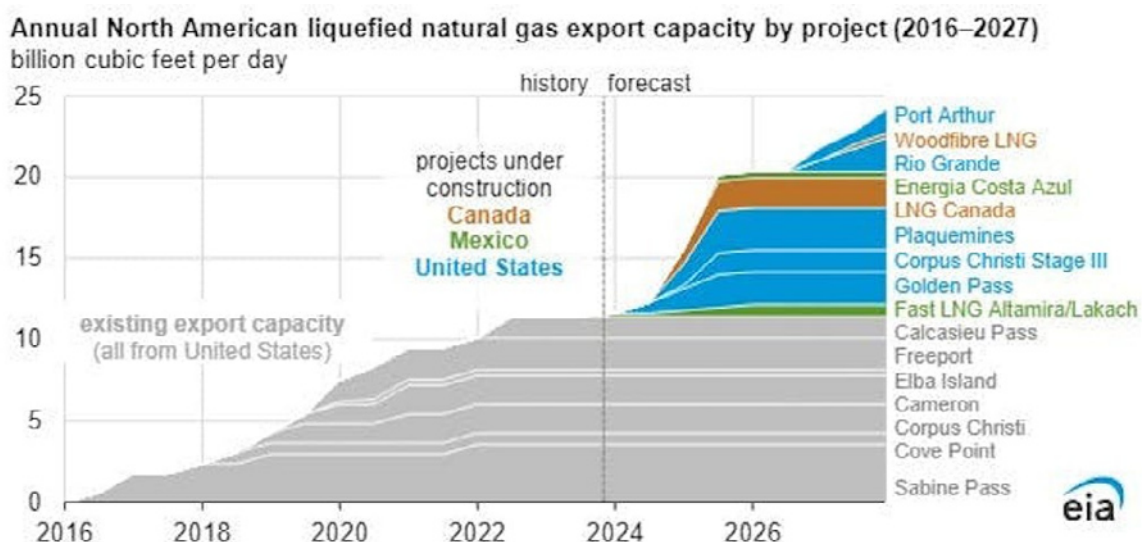
rycznymi trendami na rynkach paliw kopalnych. Wojna i spowodowany przez nią kryzys doprowadziły do radykalnego wzrostu cen surowców. Putin mógł finansować swoją wojnę dzięki rekordowym wpływom ze sprzedaży gazu, węgla i ropy. Nie docenił jednak zmian na rynkach i elastyczności Zachodu. Aktualnie w obszarze, który jest sercem rosyjskiego systemu, tłoczącym krew do imperialnego organizmu, Putin ponosi klęskę. W dłuższej perspektywie zabójcze dla Rosji są trendy technologiczne i rozwój bezemisyjnych źródeł energii. W krótszej – okazało się, że Putin uruchomił mechanizmy trwale zmieniające układ sił, które przyspieszają klęskę Rosji i odcinają jej źródła dochodów, a zwłaszcza najbardziej lukratywny europejski rynek gazu.

W zamian prezydent Rosji nie osiągnął nic. Zwiększenie eksportu do Chin jest iluzją. Gazociąg Siła Syberii osiągnął swój szczyt przesyłowy nieco ponad 30 mld metrów sześciennych, co oznacza, że Rosja będzie teraz wysyłać tym gazociągiem nie

więcej niż trzykrotność ilości gazu, którą wcześniej dostarczała do Polski przed wybuchem konfliktu. Gazociąg Siła Syberii 2 na razie został odłożony na półkę i zapewne nigdy z niej nie wróci. Chiny wolą zwiększać import z Azji Centralnej, z różnych kierunków, dzięki instalacjom LNG – i zwiększają inwestycje w poszukiwanie źródeł wewnętrznych, w tym w pozyskiwanie gazu z łupków. Na wysokich cenach gazu nie skorzystało imperium Putina, za to sfinansowane zostały ogromne inwestycje w rozwój technologii LNG. A na tym rynku najbardziej korzystają USA i cała Ameryka Północna. Dzieje się tak dzięki rozwojowi nowych technologii wydobywczych, zwłaszcza w dziedzinie produkcji z formacji łupkowych. Stany Zjednoczone w latach 1958-2018 były importerem energii netto – importowały więcej pierwotnych źródeł energii niż eksportowały. Od 2019 roku jest już odwrotnie. Putin natomiast spowodował, że USA są i będą wielkim eksporterem. Jeszcze na początku XXI wieku obowiązywał zakaz eksportu gazu z USA dla ochrony krajowego rynku. Rozwój technologii wydobycia

gazu z łupków spowodował, że prezydent Barack Obama cofnął zakaz – i nastąpił boom eksportowy. Kilka dni temu Joe Biden ogłosił czasowe zawieszenie wydawania decyzji dla nowych instalacji eksportowych gazu LNG. Formalnym powodem jest badanie wpływu eksportu gazu na politykę klimatyczną, a faktycznym – obawa, że wzrost eksportu gazu doprowadzi do wzrostu cen na rynku wewnętrznym, gdzie teraz ceny są niższe niż przed wybuchem wojny.

Poniższa grafika wskazuje, co będzie się działo na rynku gazu w najbliższych latach. Jeszcze w 2016 roku (pisałem już o tym wielokrotnie) USA nie eksportowały ani grama gazu. W roku 2027 będą największym eksporterem gazu na świecie. Nie osiągnęłyby tego tak szybko, gdyby nie polityka Władimira Putina. Przed wojną US dostarczały kilka procent gazu na rynki UE, dzisiaj są największym eksporterem na rynki europejskie zastępując na tej pozycji Rosję. Już w roku 2025 pojawi się ogromna nowa podaż na rynkach gazu ze Stanów Zjednoczonych, co doskonale widać poniżej.



Roczna północnoamerykańska zdolność eksportowa skroplonego gazu ziemnego wg projektów (2016-2027) w mld stóp sześciennych dziennie. Kolorem szarym oznaczono obecną zdolność eksportową (USA), kolorem brązowym, zielonym i niebieskim – projekty w budowie (odpowiednio Kanada, Meksyk i USA). Źródło: EIA (Energy Information Administration – Amerykańska Administracja Informacji Energetycznej)

A to nie wszystko. Swoje moce przerobowe zwiększają Katar i Australia. Trwają poszukiwania gazu bliżej Europy. Ogromny potencjał ma wschodnie wybrzeże Morza Śródziemnego, od Cypru do Izraela, który podobnie jak USA stał się z importera gazu jego eksporterem i szykuje sprzedaż do Europy. To wszystko oznacza, że nawet jeżeli Rosja będzie chciała wrócić na rynek gazu w Europie, to będzie w pozycji słabszego partnera, walczącego o sprzedaż tylko ceną. Wojna wywołana przez Putina nie wzmocniła pozycji Rosji na rynku gazu, ale pozwoliła sfinansować skokowy wzrost inwestycji w wydobywanie gazu na innych kierunkach, który doprowadzi do nadpodaży na rynku już w roku 2025 a najpóźniej w roku 2026. I to nawet jeżeli Rosja nie wróci na rynek ze swoją sprzedażą. Zęby rosyjskiego niedźwiedzia na rynkach gazu zostały trwale wybite.

### **Putin finansuje rozwój USA**

Eksport gazu był nie tylko źródłem pieniędzy, ale też najważniejszym narzędziem rosyjskiego szantażu politycznego w polityce europejskiej. Ropa oraz produkty naftowe były natomiast najważniejszym pojedynczym źródłem dochodu dla rosyjskiego budżetu. To dzięki ropie naftowej Putin mógł finansować program zbrojeń i prowadzić agresywną politykę. Rosja przez wiele lat była największym eksporterem ropy na świecie. I w tym wypadku wybuch wojny doprowadził do wzrostu cen, które na początku wojny finansowały Rosję.

Ropa naftowa jest rynkiem w pełni zglobalizowanym, który nie znosi próżni. Wojna doprowadziła do historycznych zysków osiągniętych przez Arabię Saudyjską i inne kraje Zatoki Perskiej. Wzrost cen

doprowadził jednak przede wszystkim do wzrostu globalnych inwestycji i dalszego spadku pozycji Rosji również w tym segmencie. Arabia Saudyjska tak przyzwyczaiła się do rekordowych zysków, że wpisała do budżetu cenę 80 dol. za baryłkę i rozpaczliwie broni tej ceny. Gdyby nie wielkie cięcia produkcji ropy w Arabii w wysokości 1,5 mln baryłek dziennie, ceny ropy byłyby wyraźnie niższe i uderzyłyby jeszcze mocniej w imperium Putina. Kraje OPEC+ ogłosiły cięcia w produkcji na cały rok 2024, licząc na utrzymanie ceny na poziomie wspomnianych 80 dol. Na polityce Arabów i wojnie wywołanej przez Rosję korzystają jednak inne kraje, a najbardziej – Stany Zjednoczone.

**Na wysokich cenach gazu nie skorzystało imperium**

**Putina, za to sfinansowane zostały ogromne inwestycje w rozwój technologii LNG.**

**A na tym rynku najbardziej korzystają USA i cała**

**Ameryka Północna**

Specyfika wewnętrznego rynku ropy naftowej w USA polegała na tym, że głównym motorem wzrostu były przedsiębiorstwa o wysokim ryzyku, działające głównie w segmencie wydobywania ropy z łupków. Segment ten był bardzo zmienny i destabilizował w ten sposób rynek. W okresie wysokich cen szybko wzrastała ilość wież wiertniczych, co prowadziło do nadpodaży i spadku cen. Inwestorzy po kilku latach

takich doświadczeń starali się nie zwiększać produkcji zbyt szybko. Dlatego produkcja w USA w roku 2022 nie wzrosła znacząco. Inwestorzy po prostu realizowali zyski. Kiedy jednak okazało się, że wysokie ceny mogą utrzymać się nieco dłużej, nastąpił wzrost produkcji. Dodatkowo technologie wydobywania z łupków dojrzały i stały się bardziej efektywne, co przyczynia się do spadku jednostkowych kosztów wydobywania. W miejsce agresywnych firm *venture capital* wchodzi wielkie koncerny naftowe, które prowadzą z natury bardziej

**Rosja w ramach gospodarki wojennej przejada bowiem swoje zgromadzone historycznie zasoby finansowe. Ze względu na utajnienie danych trudno ocenić, na jak długo tych zasobów starczy**

konserwatywną politykę. To również oznacza przede wszystkim dojrzałość rynku i zmniejszenie amplitudy wahań cen rynkowych. Dzisiaj największym wydobywcami ropy z łupków są stare i szacowne Chevron i Exxon Mobile. Putin sfinansował więc swoją wojnę ostatni etap dojrzewania rynku ropy z łupków w USA. Dzisiaj Stany Zjednoczone wydobywają ponad 13 mln baryłek dziennie, a niedawny rekordzista, czyli Arabia Saudyjska – tylko około 9 mln. Korzysta na tym również Kanada, która wskoczyła na 4 miejsce wśród globalnych producentów, wydobywając rekordowo prawie 5 mln baryłek dziennie, i planuje

dalsze agresywne zwiększanie produkcji. Ograniczanie produkcji przez kraje OPEC+ nie powoduje już spadków globalnej podaży, bo jest ona zastępowana przez inne kraje, przede wszystkim z Ameryki Północnej, ale również przez zwiększenie produkcji w Brazylii, Gujanie i Norwegii. Wciąż na globalnych rynkach w niewielkiej ilości są też obecni tak wielcy w przeszłości producenci ropy jak Wenezuela czy Iran. Jak twierdzi Jim Burkhard ze S&P Global Commodity Insights, „Stany Zjednoczone nie tylko wydobywają w tej chwili najwięcej ropy niż jakikolwiek kraj na świecie w historii, ale ilość produktów naftowych (ropa, produkty rafinowane, czy też kondensat gazowy), które eksportują, jest prawie taka sama jak wielkość całej produkcji Arabii Saudyjskiej czy też Rosji”. Taka jest skala sukcesu amerykańskiego osiągniętego dzięki Putinowi.

\*\*\*

Globalny kryzys energetyczny wywołany przez atak Putina miał charakter krótkotrwały. Rynki węglowodorów dążą do równowagi nawet bez rosyjskiej podaży, a potężnie korzystają na tym Stany Zjednoczone, stając się na powrót globalnym mocarstwem surowcowym. Opinia publiczna ekscytuje się tym, że Rosja weszła na tory gospodarki wojennej, że w ten sposób zdobyła przewagę nad Zachodem i może wygrać (cokolwiek to znaczy) wojnę z Ukrainą. Jest to jednak droga samobójcza. Rosja w ramach gospodarki wojennej przejada bowiem swoje zgromadzone historycznie zasoby finansowe. Ze względu na utajnienie danych trudno ocenić, na jak długo tych zasobów starczy. Nawet pozyskując sojuszników, którzy dostarczają broń, Rosja musi im słono płacić. Prowadząc wojnę w takim stylu,

prędzej czy później się zadusi. Dzisiaj przeciętnemu Rosjaninowi, który nie gnije lub nie ginie w okopach na froncie, żyje się lepiej niż przed wojną. Zobaczymy jednak, jak społeczeństwo rosyjskie zareaguje na pogorszenie swojej sytuacji,

które moim zdaniem da się zauważyć już w tym roku. Dzięki wojnie bowiem Putin przyspieszył śmierć Rosji jako mocarstwa paliwowego. Świat poradził sobie bez niej, a najbardziej korzysta na tym tak znienawidzony w Moskwie Waszyngton.

# Strajki chłopskie trwają. Nikki Haley upokorzona | Niezbędnik Zagraniczny NK, 2-9.02.2024



## DR KRZYSZTOF M. ZALEWSKI

Współzałożyciel Instytutu Boyma, redaktor „Tygodnia w Azji” i „Azjatech”. Ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie (2009), doradca marszałka Sejmu RP (2009-2010), pracownik Biura Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezydenta RP (2010-2014) oraz Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej (2014-2016). Pasjonat turystyki kajakowej, pływania i siatkówki.

**Czy Chiny dogonią Amerykę? Czy Narendra Modi wygra kolejne wybory w Indiach? Czego dotyczy nowe porozumienie Serbii z Rosją?**

**Jeszcze raz okazało się, że należy szczególną uwagę przykładać do zdementowanych informacji.** Jak pisaliśmy w zeszłym tygodniu, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski do niedawna zaprzeczał dymisji naczelnego dowódcy sił zbrojnych generała Wałerija Załużnego. 8 lutego ta dymisja stała się faktem. Generała Załużnego zastąpił Ołeksandr Syrski, były dowódca wojsk lądowych.

**8 lutego amerykański Senat zdecydowaną większością głosów 67 do 32 przyjął do dalszych prac ustawę określającą pakiet pomocy zagranicznej dla Izraela i Ukrainy o łącznej wartości 95,3 mld dolarów.** Stało się to wkrótce po tym, jak Republikanie zablokowali projekt innego prawa, który obejmował również środki na uszczelnienie granicy z Meksykiem.

Czwartkowe głosowanie to dopiero pierwszy krok, a na ostateczną decyzję Senatu możemy poczekać jeszcze kilka

dni. Los kontynuacji amerykańskiej pomocy dla Ukrainy dalej jest niepewny.

**Donald Trump pewnie zmierza po republikańską nominację w wyborach prezydenckich.** We wtorek w Nevadzie Nikki Haley, jego jedyna pozostała kontrkandydatka, została upokorzona podczas prawyborów zorganizowanych przez ten stan. Jej nazwisko poparło mniej wyborców niż opcję „żaden z powyższych kandydatów”. W czwartek z kolei Trump wygrał prawyborzy partyjne zorganizowane w tradycyjnym systemie zgromadzeń obywatelskich (caucus), z których delegaci pojedą na lipcową konwencję Republikanów, zatwierdzającą kandydata na prezydenta. Halley nie startowała w partyjnych „caucus”, a Trump opuścił wybory stanowe.

**W listopadowych wyborach Donald Trump wydaje się także coraz poważniejszym kandydatem do zwy-**



**cięstwa.** Wedle ostatnich sondaży publikowanych na stronie „538” zdecydowana większość badań daje Republikaninowi przewagę od 1 do 9 punktów procentowych nad urzędującym Joe Bidenem.

**Były prezydent deklaruje, że po objęciu urzędu wróci do polityki nakładania taryf zaporowych.** Mówił ostatnio o możliwości obłożenia chińskich dóbr cłem w wysokości ponad 60 proc., a europejskiego importu – co najmniej 10-procentową daniną. Taka polityka miałyby spowodować powrót miejsc pracy w przemyśle do USA.

W 2023 r. wedle kalkulacji „Bloomberg” deficyt handlowy na poziomie 1 proc. amerykańskiego PKB był najniższy od 2003 r., czyli krótko po przystąpieniu Chin do Światowej Organizacji Handlu.

**W Europie zmierza ku końcowi ostatnia sesja legislacyjna przez czerwcowymi wyborami do Parlamentu Europejskiego.** Rada i PE porozumiały się wstępnie co do prawa przewidującego więcej nadzoru i obowiązków informacyjnych dla agencji ratingowych w zakresie ochrony środowiska, spraw społecznych i ładu korporacyjnego (ESG). Takie ratingi mają coraz większy wpływ na ocenę spółek.

**Jednak to niewielki sukces wobec strajków chłopskich w różnych państwach członkowskich i w samej Brukseli.** Wobec niezadowolenia producentów rolnych zmagających się ze spadkiem opłacalności swojej działalności, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen podjęła decyzję o zastopowaniu prac nad rozporządzeniem w sprawie zrównoważonego stosowania pestycydów (*Sustainable Use Regulation*).

Jego celem było zmniejszenie o połowę skali stosowania chemicznych środków ochrony roślin do 2030 r. Jak stwierdziła, nowe prawo stało się „symbolem polaryzacji”.

## **Ursula von der Leyen podjęła decyzję o zastopowaniu prac nad rozporządzeniem w sprawie zrównoważonego stosowania pestycydów**

Politycznym kontekstem tego kroku było przejmowanie haseł rolniczego protestu przez partie spoza głównego nurtu europejskiego. Na razie Komisja podtrzymuje plan pracy nad regulacjami, których celem byłoby ograniczenie emisji o 90 proc. do 2040 r. (wobec stanu z 1990 r.)

**Inną konsekwencją demonstracji producentów rolnych jest wstrzymanie porozumienia handlowego z Mercosurem, południowoamerykańskim blokiem handlowym.** Jest ono niepopularne wśród obawiających się wzmożonej konkurencji europejskich rolników. Decyzję potwierdził prezydent Emanuel Macron podczas posiedzenia Rady Europejskiej na początku lutego, a wizyta komisarza mającego podpisać umowę handlową w Brazylii została przełożona.

**Serbia podpisuje nowe porozumienie z Rosją.** Tym razem dotyczą one kwestii ochrony zdrowia. 6 lutego w Belgradzie powitano delegację rosyjską na

czele z ministrem zdrowia Michaiłem Muraszko, objętym zachodnimi sankcjami. Rozmawiano również o dostawach rosyjskiego sprzętu wojskowego na Bałkany. Ten sam rosyjski polityk odwiedził Węgry w lipcu 2023 r.

Od rozpoczęcia rosyjskiej inwazji na Ukrainę w 2022 r. władze serbskie twierdzą, że nie podpisały żadnych nowych kontraktów na zakup broni z Rosji. Belgrad odmawia jednak dostosowania się do polityki sankcji UE wobec Moskwy.

**„Rosyjski Google” pod całkowitą kontrolą Kremla.** Zarejestrowana w Niderlandach i notowana na Nasdaq spółka Yandex NV zawarła umowę o równowartości 5,21 miliarda dolarów dotyczącą sprzedaży swoich udziałów w Rosji. Kupcem był fundusz należący do giganta paliwowego Łukoil. W ten sposób najpopularniejsza w Rosji przeglądarka oraz usługi przewozowe w rodzaju Ubera wejdą pod bezpośrednią kontrolę państwa.

Arkadij Wołoż, współzałożyciel Yandexa, od 2014 r. przebywa w Izraelu. Potępił on inwazję Ukrainy jako „barbarzyńską”.

**Mimo zachodnich sankcji gospodarka rosyjska szybko się rozwija.** Wedle oficjalnych prognoz opublikowanych 7 lutego urośnie ona w tym roku o 4 proc., co jest jednym z najlepszych wyników na świecie. Odpowiadają za to w dużej mierze inwestycje w przemysł zbrojeniowy. W związku z brakami siły roboczej dynamicznie rosną pensje, a inflacja osiągnęła poziom 7 proc.

**Trwa konflikt w Strefie Gazy.** Ostrzały enklawy z lądu i powietrza zdarzały się także w miejscach dużej koncentracji cywilów, jak przy granicy z Egiptem.

Przedstawiciele rządu Izraela zasignalizowali, że chcieliby ustanowić niezamieszkałą strefę buforową między Izraelem i Strefą na terytoriach palestyńskich. Miałby to być środek obronny, który ich zdaniem mógłby zapobiec powtórzeniu się ataku Hamasu z 7 października. Dzieje się tak pomimo ostrzeżeń USA, by nie zmniejszać terytorium Strefy Gazy.

Trwające już systematyczne wyburzenia wzdłuż granicy stanowią tylko niewielką część szerszych szkód spowodowanych wojną Izraela z Hamasem w Strefie. W czasie konfliktu uszkodzono lub zniszczono już prawdopodobnie połowę wszystkich budynków w enklawie.

**Trump mówił ostatnio o możliwości obłożenia chińskich dóbr cłem w wysokości ponad 60 proc., a europejskiego importu co najmniej 10-procentową daniną**

Kolejne rządy Netanjahu zezwalały na powstawanie osiedli żydowskich na okupowanych terytoriach palestyńskich i wypieranie ludności arabskiej z ich ziem. Dlatego istotna jest informacja o nałożeniu sankcji USA na czterech Izraelczyków oskarżonych o stosowanie przemocy wobec Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu Jordanu. Rozporządzenie nakłada na te osoby zakazy wizowe i blokuje im możliwość korzystania z amerykańskiego systemu finansowego. Jest to czytelny znak sprzeciwu obecnej administracji wobec osadnictwa żydowskiego, którego celem

jest stopniowe przesuwanie prawdopodobnej przyszłej granicy między Izraelem a Autonomią Palestyńską.

**Hamas przedstawił swój plan zawieszenia broni.** Netanjahu odrzucił tę propozycję mówiąc, że jego żądania są „dziwaczne” i że spodziewa się „całkowitego zwycięstwa” w ciągu kilku miesięcy. Amerykańscy dyplomaci w oficjalnych wypowiedziach pozostają optymistami co do możliwości porozumienia, mimo różnic w publicznych stanowiskach stron.

**USA stara się doprowadzić do zaprzestania walk.** W czasie swojej kolejnej od wybuchu konfliktu podróży bliskowschodniej Antony Blinken, amerykański sekretarz stanu, spotkał się w Rijadzie z Muhammadem Bin Salmanem, faktycznym władcą Arabii Saudyjskiej. Amerykanin naciska na wstrzymanie walk w Gazie, uwolnienie izraelskich zakładników i więźniów palestyńskich oraz ogłoszenie trwałego zawieszenia broni. Kolejnym etapem byłoby uznanie państwa palestyńskiego przez Izrael i nawiązanie formalnych relacji między rządem izraelskim a saudyjskim. USA przygotowują podobno pakiet finansowo-inwestycyjny, by zachęcić wszystkie strony do porozumienia.

Blinken odwiedził w czasie podróży również Egipt, Izrael, Katar i Zachodni Brzeg Jordanu, gdzie rządzi Fatah, konkurencyjna wobec Hamasu organizacja palestyńska.

**Ameryka odpowiada na ataki.** Seria nalotów na cele w Iraku i Syrii wymierzona była w irański Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej i związane z nimi milicje. Irańskie media państwowe podały, że w Syrii zginęło co najmniej dziesięć osób.

Amerykańska odpowiedź nastąpiła niecały tydzień po tym, jak drony wystrzelone przez bojowników jednego z proirańskich ugrupowań zabiły trzech amerykańskich żołnierzy w bazie Jordanii. „Jeśli skrzywdzisz obywatela amerykańskiego, odpowiemy” – skomentował akcje zbrojne Joe Biden.

**Jednak taka polityka jest kosztowna dla partnerów USA w regionie.** Powtarzające się amerykańskie ataki na wspierane przez Iran grupy zbrojne w Iraku skłaniają rząd w Bagdadzie do zakończenia misji koalicji dowodzonej przez

## **Belgrad odmawia dostosowania się do polityki sankcji UE wobec Moskwy**

USA w tym kraju. Rzecznik irackiego premiera Yahya Rasul stwierdził, że amerykańskie wojska „stały się czynnikiem niestabilności”.

**Inną konsekwencją konfliktów na Bliskim Wschodzie pozostaje częsty paraliż szlaków morskich wiodących przez Morze Czerwone.** Mimo obecności okrętów międzynarodowej koalicji pod wodzą USA nie mija bowiem zagrożenie ostrzałem ze strony jemeńskich bojówek ruchu Huti. Wedle agencji Bloomberg koszt frachtu między Chinami a Europą wzrosł już dwukrotnie. Jeden z komentatorów „Foreign Affairs” przewiduje, że kolejnym celem ataków Huti mogą być podwodne kable internetowe łączące Europę z Indiami i Azją Wschodnią.

**W Pakistanie 8 lutego odbyły się wybory parlamentarne.** Do momentu oddania tego tekstu do publikacji nie podano oficjalnych rezultatów wyborów. Zgodnie z przewidywaniami miała wygrać w nich wspierana obecnie przez wojsko partia Nawaza Sharifa, Pakistańska Liga Muzułmańska – Nawaz (PML-N). Lecz wedle pierwszych spływających w czwartkową noc wyników nadspodziewanie dobrze radzili sobie kandydaci niezależni, popierani przez zwalczane przez mundurowych stronnictwo Imrana Khana, byłego premiera.

### **Pałka do krykieta – symbol ugrupowania Khana, kiedyś wybitnego gracza – nie pojawiła się na kartach wyborczych**

Jest to swoisty chichot historii, ponieważ to Sharif był przez lata głównym przeciwnikiem wojskowych, którzy przed poprzednimi wyborami zwiększą sympatią patrzyli na Pakistański Ruch na rzecz Sprawiedliwości (PTI), partię Khana.

Obecnie ten odsunięty od władzy w kwietniu 2022 r. populistyczny polityk przebywa w więzieniu. Działacze PTI spotykają się zaś z represjami ze strony państwa kontrolowanego przez wojskowych. W ostatnim czasie byli oni porywani lub aresztowani, a komisja wyborcza odmawiała pod różnymi pretekstami zatwierdzenia ich kandydatur.

Pałka do krykieta – symbol ugrupowania Khana, kiedyś wybitnego gracza – nie pojawiła się na kartach wyborczych,

ponieważ kandydaci PTI zostali zmuszeni do wzięcia udziału w wyborach jako „niezależni”. W społeczeństwie o funkcjonalnym analfabetyzmie dochodzącym do 40 proc. mogło powodować to dezorientację wyborców.

Wynikiem elekcji będzie prawdopodobnie niestabilna koalicja, której nie zaakceptuje rozczarowana procesem wyborczym pakistańska ulica. W tej sytuacji politycznej reformy gospodarcze, konieczne ustabilizować walutę i opanować inflację, wydają się mało prawdopodobne.

W kraju na parę dni zawieszono funkcjonowanie usług telefonii komórkowej ze względu na „niedawny wzrost liczby incydentów terrorystycznych”. Ze względów bezpieczeństwa na czas wyborów Pakistan tymczasowo zamknął również swoje granice z Iranem i Afganistanem. W środę w dwóch zamachach bombowych w pobliżu biur wyborczych w Beludżystanie zginęło co najmniej 30 osób. Do odpowiedzialności przyznało się Państwo Islamskie (ISIS).

**Prezydent USA Joe Biden wystosował list do premier Bangladeszu Sheikh Hasiny.** Wyraził w nim chęć współpracy w zakresie bezpieczeństwa, gospodarki, zmian klimatycznych, energii, zdrowia i kwestii humanitarnych. Nie poruszono w nim kwestii przestrzegania zasad demokracji. Styczniowe wybory, w których Sheikh Hasina zapewniła sobie kolejną kadencję na fotelu szefowej rządu, zbojkotowała główna siła opozycyjna. Departament Stanu konsekwentnie krytykował cały proces wyborczy.

**Modi pewnie zmierza po reelekcję.** Rząd indyjski ogłosił projekt budżetu na rok podatkowy 2024/25. Brak zwiększenia wydatków socjalnych świadczy o dużej

pewności siebie partii BJP premiera Narendra Modiego, który w majowych wyborach chce zapewnić sobie trzecią z rządu kadencję. Deficyt wedle planu spadnie do nieco ponad 5 proc., a rząd planuje wiele wydatków infrastrukturalnych.

Niemal jednocześnie rozpadł się sojusz wyborczy partii opozycyjnych zwany INDIA. Jego głównymi uczestnikami są stronnictwa regionalne oraz Indyjski Kongres Narodowy, ciągle kontrolowany przez polityków bliskich politycznej dynastii Gandhich. Nitish Kumar, potężny szef rządu stanowego z ludnego Bihar (104 mln mieszkańców), zdecydował się wejść w układ wyborczy z rządzącą BJP.

## **W ubiegłym roku w Japonii liczba zagranicznych pracowników osiągnęła rekordowy poziom 2,04 mln**

**Japonia staje się krajem imigracyjnym.** W ubiegłym roku liczba zagranicznych pracowników osiągnęła rekordowy poziom 2,04 mln, co stanowi wzrost o 12,4 proc. w porównaniu z 2022 r. (dane miejscowego ministerstwa pracy). Ze względu na kryzys demograficzny Japonia poszukuje coraz większej liczby robotników fabrycznych, pracowników budowlanych i rolnych oraz opiekunów osób starszych.

**Wyrok śmierci na Australijczyka w Chinach.** Yanga Hengjuna, chińsko-australijskiego pisarza i prodemokratycznego blogera, skazano w Pekinie na karę śmierci w zawieszeniu. Został aresztowany w Chinach pięć lat temu za rzekome szpie-

gostwo. Jego proces odbył się w tajemnicy w 2021 r.

**Państwo Środka rozdziela też dra-końskie wyroki w innych sprawach.** Tian Huiyu, były prezes China Merchants Bank, został skazany na karę śmierci w zawieszeniu za rzekome przyjęcie łapówek przekraczających wartość 210 milionów juanów (równowartość 27,4 mln euro).

W 2023 r. z powodów podejrzeń o korupcję odsunięto czołowych generałów i przedstawicieli przemysłu wojskowego, a minister obrony narodowej Li Shangfu zapłacił stanowiskiem. Nieobecność Wei Fenghe – innego byłego ministra obrony – na liście z opublikowanymi niedawno życzeniami z okazji Księżycowego Nowego Roku rodzi pytania o los kolejnego polityka.

**W Chinach widoczne są wyzwania gospodarcze.** Wedle prognoz Międzynarodowego Funduszu Walutowego po wzroście o 5 proc. w tym roku, dynamika gospodarki będzie się obniżać do 3,4 proc. w 2028 r. Ceny konsumenckie (CPI) spadły czwarty miesiąc z rządu, tym razem o 0,8 proc. Deflacja zaś może prowadzić do powstrzymywania się ludzi przed zakupami. Zaś chińskie indeksy giełdowe notowały straty, dopóki państwowy fundusz nie ogłosił masowych zakupów papierów wartościowych. Zaś sąd w Hongkongu odrzucił zaś układ Evergrande z wierzycielami, co przybliżyło tego kiedyś legendarnego dewelopera do bankructwa.

**Przy szybkim rozwoju gospodarczym USA „maleje prawdopodobieństwo, że Chiny pewnego dnia wyprzedzą Stany Zjednoczone pod względem PKB”** – powiedział w niedawnym wywiadzie dla „Nikkei” Eswar

Prasad, profesor Uniwersytetu Cornella i były urzędnik Międzynarodowego Funduszu Walutowego odpowiedzialny za Chiny.

**Jednak są amerykańskie firmy, które cały czas stawiają na Chiny.** McDonald's planuje w tym roku otworzyć w Chinach tysiąc lokali, głównie w mniejszych miastach poza Pekinem i Szanghajem. McDonald's chce mieć 10 tys. placówek w tym kraju do końca 2028 r., co zakłada prawie dwukrotny wzrost wobec sytuacji obecnej.

**W cieniu partyjnych bitew wielu mediom umknęła cenna inicjatywa Prezydenta RP.** Udał się w podróż dyplomatyczną po państwach Afryki Wschodniej. Podkreślał, że Polska ma dla nich konkretną ofertę wsparcia w ich rozwoju gospodarczym i społecznym. W ruan-dyjskim Kigali Andrzej Duda opisywał rolę polskiego kapitału w restrukturyzacji huty cyny, a w Kenii – udział Polskiego

Centrum Pomocy Międzynarodowej w organizacji straży pożarnej.

Rzadko piszemy w „Niezbędniku” o polskiej polityce zagranicznej. Jednak tym razem wydaje się, że polska dyplomacja wyciągnęła wnioski. Jeśli chcemy przekonywać państwa globalnego Południa do naszych racji – jak choćby w kwestii wojny ukraińskiej – to powinniśmy mówić do ich elit językiem konkretnych interesów i współpracy rozwojowej.

### **Duda opisywał rolę polskiego kapitału w restrukturyzacji huty cyny**

Podział zadań w ramach kohabitacji, w którym rząd koncentruje się na kwestiach UE, a prezydent jest aktywny w pozaeuropejskim wymiarze polskiej polityki zagranicznej, może być produktywny.

# Dlaczego Stany mają problem z dalszym wsparciem dla Ukrainy?



## ROBERT KURASZKIEWICZ

Stały współpracownik Nowej Konfederacji. W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

**Stany Zjednoczone po raz kolejny zarabiają na wojnie toczącej się w Europie. Jednak notowania Joe Bidena są słabe ze względu na duży problem społeczno-gospodarczy**

W USA największy wpływ na wynik wyborów ma stanu gospodarki i jego wpływ na portfele obywateli amerykańskich. Dane na ten temat są w ostatnim okresie co najmniej dobre lub bardzo dobre – wielokrotnie lepsze niż te dotyczące stanu gospodarki europejskiej.

### Wojna i sukcesy USA

W styczniu 2024 roku w USA zostały stworzone 353 tysiące nowych miejsc pracy, co znacznie przekroczyło oczekiwania ekonomistów. Do wskaźnika nowo powstałych miejsc pracy przykłada się w Stanach wielką wagę. To państwo, w którym bardzo łatwo zwolnić pracownika, więc stan zatrudnienia bardzo dobrze oddaje stan gospodarki. Zwiększenie zatrudnienia w przedsiębiorstwach oznacza, że właściciele firm z optymizmem patrzą w przyszłość.

Wzrost gospodarczy w ostatnim kwartale 2023 roku wyniósł 3,3%, a inflacja spadła do poziomu 2,6%, zbliżając się do celu inflacyjnego FED (2%). Rynek ocze-

kuje spadku podstawowej stopy procentowej FED do poziomu 4%, czyli około 1.5% poniżej poziomu obecnego. Zazwyczaj oznaczało to bardzo dynamiczny rozwój gospodarczy i wzrost wartości amerykańskiej giełdy. Rekordowe wyniki osiągają firmy z sektora ropy i gazu, koncerny zbrojeniowe, ale i korporacje technologiczne rozwijające AI – przy czym dotyczy to zarówno samej technologii, jak i operacji w chmurze. Rozwój i funkcjonowanie AI wymaga ogromnych i stale rosnących mocy obliczeniowych (co oczywiście zwiększa popyt na energię elektryczną). To wszystko napędza wyniki zarówno małych startupów, jak i gigantów w rodzaju Microsoftu, Alphabetu czy też Mety. Chevron osiągnął w zeszłym roku 21,4 mld dol. zysków, a ExxonMobile – 36 mld, w obu przypadkach są to drugie wyniki w ich historii. W efekcie deficyt handlowy USA w zeszłym roku zmalał o rekordowe 18,7%.

Jednocześnie chiński eksport do USA zmalał w zeszłym roku o 109 mld dol., a Meksyk wyprzedził Chiny jako największy partner handlowy USA. Po części wy-

nika z tego, że Chińczycy starają się docierać na amerykański rynek poprzez reeksport z innych krajów, ale dokładną skalę tego zjawiska na razie trudno ocenić. Wygląda na to, że Stany Zjednoczone zarabiają po raz kolejny na wojnie toczącej się w Europie.

Dotychczasowe i potencjalne wsparcie finansowe dla Ukrainy to zaledwie ułamek zysków, które gospodarka amerykańska zdobywa dzięki wojnie. Jak pisałem tydzień temu, Władimir Putin pomaga budować amerykańskie imperium paliwowe, a korzystne dla USA zmiany na tym rynku mają charakter długoterminowy i przyczyniają się do zmniejszania deficytu handlowego Waszyngtonu. Widać to wyraźnie w danych dla całej gospodarki amerykańskiej za zeszły rok. Wojna na Ukrainie z amerykańskiego punktu widzenia jest jednym z najbardziej udanych przedsięwzięć w całej historii Stanów Zjednoczonych. Nigdy żaden z prezydentów nie osiągnął tak wiele za tak niewiele – i to bez kropli krwi amerykańskiego żołnierza.

### **Pięta achillesowa Bidena**

Jeżeli jest tak dobrze, to dlaczego pozycja obecnego amerykańskiego prezydenta Joe Bidena jest tak słaba w sondażach? Odpowiedź jest jedna: nielegalna, masowa i niespotykana w historii imigracja, która zagraża poczuciu bezpieczeństwa Amerykanów. USA to kraj imigrantów – ale dziś nawet przyzwyczajony do obsługiwanie masowej imigracji system amerykański się sypie. Dużą część odpowiedzialności ponoszą za to Demokraci, którzy krytykowali Trumpa za antyimigrancką i „niehumanitarną” politykę. W efekcie po oczekiwanej zwycięstwie Bidena, z południa ruszyła ogromna ludzka fala, która płynie

do dzisiaj, napędzana po części mafijnym biznesem. I to mimo że Demokraci nie zmienili praktycznie żadnych antyimigranckich przepisów wprowadzonych przez Trumpa poza wstrzymaniem rozbudowy muru wzdłuż granicy z Meksykiem. Przykładem tego, jak wiele może znaczyć nierozsądna kampania wyborcza w tak drażliwych sferach, jest kwestia samotnych nieletnich, nielegalnie przekraczających granice. Donald Trump chciał

**Rekordowe wyniki osiągają firmy z sektora ropy i gazu, koncerny zbrojeniowe, ale i korporacje technologiczne rozwijające AI**

ich deportować, co zatrzymały amerykańskie sądy. Nieletni z przyczyn humanitarnych są szczególnie chronieni. Demokraci ogromnie krytykowali Trumpa za te „niehumanitarne” próby. W efekcie dzisiaj mamy w Stanach Zjednoczonych rekordowe liczby samotnych, nieletnich imigrantów, gdyż mają oni większe szanse, by pozostać na terenie USA, a po jakimś czasie – oczywiście – ściągnąć pozostałą część rodziny.

Kłęska polityki imigracyjnej Demokratów jest dzisiaj największą szansą na wygrana Republikanów. Dlatego ci ostatni blokują przyjęcie pakietu ustaw gwarantujących finansowanie dla Ukrainy wraz z pakietem antyimigranckim. Paradoksem tej sytuacji jest to, że jeszcze kilka miesięcy temu warunkiem Republikanów było powiązanie kwestii imigranckich z pakietem wsparcia dla Ukrainy. Kompromis osiągnięty w Senacie oznaczał w praktyce rea-



lizację postulatów Republikanów, po czym stwierdzili oni, że jest to wielki skandal, a spiker Izby Reprezentantów, Mike Johnson, ogłosił, że taki kompromis nie ma szans nawet na głosowanie w Izbie. Gdyby poddał go pod głosowanie, zapewne uzyskałby on poparcie, ponieważ Republikanie mają tylko bardzo niewielką większość, a część Partii Republikańskiej konsekwentnie popiera Ukrainę. Wystarczyłyby głosy Demokratów i kilku Republikanów – i dlatego spiker nie chce poddać tego pakietu pod głosowanie. Donald Trump dorzucił od siebie, że Republikanie nie mogą w żadnym wypadku zgodzić się na to „największe oszustwo w historii”.

**Bez wsparcia  
amerykańskiego Ukrainie  
zabraknie broni do  
efektywnej walki. Europa  
nie będzie w stanie  
uzupełnić tej luki**

Gdyby Joe Biden zaczął prowadzić politykę antyimigrancką, z gruntu republikańską, i powstrzymał ludzką falę płynącą z południa – zapewne wygrałby wybory. Podtrzymywanie imigracyjnego kryzysu jest w interesie Trumpa i dlatego zrobi on wszystko, by ten kryzys trwał do wyborów w listopadzie.

W związku z tym, że jeszcze kilka miesięcy temu Republikanie żądali połączenia kwestii imigranckich z pomocą dla Ukrainy, a teraz nie chcą ich łączyć w żadnym wypadku, Demokraci z poparciem 17 re-

publikańskich senatorów przyjęli do procedowania 8 lutego w Senacie pakiet wsparcia finansowego w ramach *security emergency*, łączący tym razem wsparcie dla Ukrainy i Izraela z pomocą dla Dalekiego Wschodu, ale bez kwestii bezpieczeństwa południowej granicy. Pakiet ten łącznie wynosi 95 mld dol., z czego dla Ukrainy przewidziane jest 60 mld dol. Być może teraz rozłączenie kwestii imigracyjnych i wsparcia militarnego dla sojuszników pomoże przegłosować to wsparcie. Na marginesie warto zaznaczyć, że lewicowy demokrat i były kandydat na prezydenta, Bernie Sanders, głosował przeciwko – z powodu niezgody na militarne wsparcie dla Izraela.

\*\*\*

Na razie dzięki decyzjom podjętym przez Unię Europejską, Ukraina uniknie implozji państwa. Pierwsza transza finansowa ma dotrzeć do Kijowa w marcu (pisałem wielokrotnie, że jest to krytyczny miesiąc). Cały pakiet wynosi 50 mld EUR, a w tym roku na wsparcie budżetu ma zostać przekazane 18 mld, czyli tyle, ile w roku ubiegłym. Decyzja ta pomoże Ukrainie przetrwać, ale bez pieniędzy amerykańskich lub innych dodatkowych środków w drugiej połowie roku Kijów nie będzie mógł już finansować wojny bez zwiększenia inflacji – a to zawsze jest bardzo niebezpieczne dla gospodarki. Jednak bez porównania ważniejsze jest to, że bez wsparcia amerykańskiego Ukrainie zabraknie broni do efektywnej walki. Europa nie będzie w stanie uzupełnić tej luki – mimo że w wielu krajach europejskich zapadły w ostatnich tygodniach decyzje o zwiększeniu militarnego wsparcia dla Kijowa.

## Dlaczego sankcje nie powstrzymały Rosji?



### MATEUSZ ROLIK

Obserwator spraw międzynarodowych, autor analiz i artykułów na ten temat. Specjalizuje się w sprawach europejskich i wschodnich, zwłaszcza polityce zagranicznej i bezpieczeństwa Rosji, gospodarce i finansach Ukrainy, a także jej współpracy z Unią Europejską (AA/DCFTA) i międzynarodowymi kredytodawcami.

**W latach 60. w reżimie sankcyjnym wytwarzane było ok. 4% globalnego PKB. Dzisiaj wskaźnik ten zbliżył się do 30%. Historia pokazuje, że sankcje są coraz mniej skuteczne**

Jeszcze przed otwartą agresją na Ukrainę w lutym 2022 r. Rosja była drugim po Iranie najbardziej obłożonym sankcjami krajem na świecie. Od tego momentu liczba rozmaitych restrykcji wobec Moskwy wzrosła z ok. 2750 do ponad 18 500. Dla porównania w przypadku Iranu jest to obecnie ok. 4950, Syrii – ok. 2 800, zaś Korei Północnej – ok. 2150. Nie ulega wątpliwości, że sankcje szkodzą rosyjskiej gospodarce, osłabiając potencjał rozwojowy Rosji i jej pozycję międzynarodową. Niestety nie przełożyły się, jak dotąd, na osiągnięcie podstawowego celu, dla którego zostały wprowadzone, tj. pozbawienia Rosji zdolności do prowadzenia działań zbrojnych przeciwko Ukrainie. Diagnoza taka coraz częściej wybrzmiewa w zachodniej debacie publicznej, co raczej nie powinno być dużym zaskoczeniem. Na ograniczenia polityki sankcyjnej wskazują bowiem zarówno doświadczenia historyczne, jak i uwarunkowania współczesnego ładu światowego. Presję sankcyjną na Rosję trzeba zwiększać, unikając jednak nazbyt optymistycznych oczekiwań, że

uda nam się dzięki niej dostatecznie szybko osłabić potencjał Kremla w stopniu istotnym dla przebiegu agresji przeciw Ukrainie.

Rozważania rozpocznijmy od spojrzenia na historię sankcji, zwłaszcza pod kątem ich celów, sytuacji międzynarodowej, w jakiej były stosowane, a także efektywności względem założeń polityki zagranicznej. Pozwoli to lepiej zrozumieć, że aktualna presja na Rosję nie jest w polityce międzynarodowej niczym wyjątkowym i już tylko na podstawie doświadczeń historycznych brak jest przesłanek, by oczekiwać jej spektakularnego sukcesu.

### Powojenny rozkwit polityki sankcyjnej

Chociaż polityka sankcji i blokad gospodarczych ma wielowiekową tradycję, sięgającą starożytnej Grecji (dekret megarjski<sup>1</sup> z 432 r. p.n.e.), to upowszechnienie się tych narzędzi w erze nowożytnej nastąpiło wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej. Jednak rozkwit stosowania tego środka w polityce międzynarodowej

miał miejsce po zakończeniu drugiej wojny światowej, co związane było powojenną hegemonią USA w świecie zachodnim i ugruntowaniem się tego państwa w roli „globalnego policjanta”. Z biegiem czasu presja sankcyjna weszła do kanonu narzędzi polityki zagranicznej, stając się jednym z podstawowych środków przymuszania wybranych rządów do pożądanego zachowań bez konieczności angażowania środków militarnych. Sankcje ekonomiczne stosował też Związek Sowiecki, na przykład wobec Jugosławii (1948), Finlandii (1958) i Albanii (1961), jednak w porównaniu z Waszyngtonem działania Moskwy miały znacznie mniejszy zasięg i były zwykle – z wyjątkiem presji na Helsinki (*Night Frost Crisis*) – nieskuteczne.

### **Sankcje ekonomiczne stosował też Związek Sowiecki, na przykład wobec Jugosławii, Finlandii i Albanii**

Oprócz zainicjowanej w 1948 r. ponad pięćdziesięcioletniej presji sankcyjnej USA przeciwko ZSRS, najbardziej znane przykłady presji gospodarczej po drugiej wojnie światowej to polityka wobec Korei Północnej sięgająca lat 50. oraz Kuby od lat 60. Wprowadzono wówczas ograniczenia handlowe, restrykcje na współpracę gospodarczo-polityczną oraz pomoc humanitarną, przy czym presji poddawane były również kraje trzecie, próbujące wyłamać się z reżimu sankcyjnego. W latach 70. i 80. licznymi sankcjami objęto Iran. Wprowadzono wówczas zakazy dotyczące

wymiany handlowej, ograniczenia w zakresie współpracy finansowej i ekonomicznej, zamrożono też aktywa Teheranu ulokowane w amerykańskich bankach. W związku podjęciem przez Iran programu atomowego zakazem objęto współpracę naukowo-technologiczną. Na początku lat 90. ścisłą blokadą ekonomiczną objęty został Irak. Obejmowała ona ograniczenia w handlu towarami i usługami, w tym surowcami energetycznymi.

Lata 90. przyniosły zaostrzenie przez USA i sojuszników sankcji wobec krajów bałkańskich. Kraje europejskie zamroziły wówczas relacje ekonomiczne z Serbią i Czarnogórą, a restrykcjami personalnymi objęto licznych bałkańskich polityków. Ograniczenia i kary finansowe zastosowano wobec firm z krajów trzecich, podejmujących współpracę gospodarczą z krajami bałkańskimi, ich obywatelami i przedsiębiorstwami. W pierwszym dwudziestoleciu naszego wieku lista krajów objętych sankcjami stale się wydłużała obejmując takie kraje jak Kongo, Libia, Liban, Syria, Tunezja, Wybrzeże Kości Słoniowej, Białoruś, Somalia, Sudan, Jemen, Zimbabwe i Rosja.

Sankcje są zasadniczo narzędziem osiągnięcia celów polityki zagranicznej. Do głównych zalicza się zniechęcenie drugiego kraju do agresji militarnej (funkcja odstraszania) lub wymuszenie jej zaprzestania (funkcja karna), a także zahamowanie tempa rozwoju potencjału państwa uznanego za zagrożenie (funkcja powstrzymywania). W innych wypadkach celem sankcji bywa zmiana rządu (*regime change*), jako sposób na korzystną, z perspektywy kraju inicjującego embargo, zmianę polityki zagranicznej lub wewnętrznej danego kraju – w okresie zimnowojennym tego typu sytuacje dotyczyły głównie krajów mniejszych, które albo zmieniały so-

juste albo stawały się zbyt niezależne od supermocarstw. Poza fundamentalnymi kwestiami wojny i pokoju sankcje stosowane bywały też dla osiągnięcia bardziej umiarkowanych celów, jak np. rozstrzygnięcia roszczeń wyłączeniowych, wyśuwanych np. wobec amerykańskich inwestycji zagranicznych przez władze krajów Ameryki Łacińskiej. USA jako jedno z nielicznych państw stosowały sankcje w walce z baronami narkotykowymi. Kwestia międzynarodowego handlu narkotykami nabrała szczególnego znaczenia w amerykańskiej polityce w szczycie tzw. epidemii kokainowej lat 80. Waszyngton zaczął wówczas wywierać presję sankcyjną na inne kraje celem przymuszenia do udziału w swojej polityce antynarkotykowej. Po atakach na nowojorskie wieżowce World Trade Center w 2001 r. na pierwszy plan wysunęło się zagrożenie terrorystyczne i sankcje stały się istotnym narzędziem amerykańskiej „wojny z terrorem”.

### Rozczarowująca lekcja historii

Tymczasem skuteczność polityki sankcyjnej od dawna budzi wątpliwości wśród ekspertów i badaczy stosunków międzynarodowych, a także polityków. Przypomnijmy, że w dyskusjach nie chodzi o to, czy sankcje w ogóle działają, gdyż jest to bezdyskusyjne. Wątpliwość dotyczą pytania, czy i w jakim stopniu sankcje pozwalają osiągać stawiane przed nimi cele polityki zagranicznej. Debata na ten temat toczy się w zachodnim świecie naukowym od roku 1919 r., kiedy to prezydent USA W. Wilson, w reakcji na doświadczenia pierwszej wojny światowej, określił bojkot ekonomiczny mianem skutecznej i „pokojowej” alternatywy wobec zastosowania siły zbrojnej. Filozofia ta została następnie

wpisana w strukturę prawną Ligi Narodów, gdzie kolektywną presję ekonomiczną uznano za skuteczne narzędzie odstraszania i zapobiegania agresji. Jak wiemy, rzeczywistość szybko negatywnie zweryfikowała te założenia.

Przykładem pogłębionej analizy skuteczności sankcji w polityce międzynarodowej jest książka pt. *Economic Sanctions Reconsidered*<sup>2</sup> (Peterson Institute for International Economics, pierwsze wyd.,

**W krajach obłożonych sankcjami rośnie zazwyczaj poparcie społeczne dla rządu i jego działań, zmierzających do wypracowania alternatyw handlowych i gospodarczych**

1985). Jest ona owocem badań grupy amerykańskich badaczy pod kierownictwem znawcy finansów międzynarodowych i handlu, Gary’ego Clyde’a Hufbauera. Na podstawie analizy ok. 200 przypadków zastosowania sankcji w XX w. autorzy ustalali, że w znakomitej większości przypadków okazywały się one co najwyżej umiarkowanie skuteczne, najczęściej znacznie poniżej oczekiwań co do ich skutków politycznych.

Badacze zidentyfikowali kilka przyczyn, dla których presja sankcyjna okazuje się zwykle mało skuteczna. Po pierwsze, w krajach obłożonych sankcjami rośnie zazwyczaj poparcie społeczne dla rządu i jego działań zmierzających do wypracowania

wania alternatyw handlowych i gospodarczych. Sytuacja taka wystąpiła, na przykład, w przypadku nałożenia sankcji przez Ligę Narodów na Włochy (1935-1936), sowieckich sankcji na Jugosławię (1948-1955), amerykańskiego embarga na Indonezję (1963-1966), sankcji ONZ wobec Rodezji (1965-1979) i amerykańskich sankcji przeciwko Nikaragui w latach 80.

**Nałożenie sankcji na dany kraj powoduje często aktywizację jego, choćby tymczasowych i sytuacyjnych, sojuszników, których pomoc pozwala złagodzić konsekwencje embarga**

Po drugie, nałożenie sankcji na dany kraj powoduje często aktywizację jego, choćby tymczasowych i sytuacyjnych, sojuszników, których pomoc pozwala złagodzić konsekwencje embarga. Po drugiej wojnie światowej taka sytuacja występowała zwykle w rozgrywce między supermocarstwami wokół państw mniejszych. Do przykładów zaliczyć można amerykańskie sankcje przeciwko Kubie i Nikaragui, a także sowieckie embargo nałożone na Jugosławię i Albanie. Ilustracją takiej sytuacji był też napływ pomocy z USA i Europy Zachodniej do Izraela celem zniewolowania skutków blokady ze strony Ligi Arabskiej wprowadzonej po wojnie 1967 r.

Nierzadko przyczyną ograniczonej efektywności sankcji bywa opór rodzimych kręgów biznesowych, które wybiórczo przestrzegają restrykcji, lub wręcz je sabotują. Występuje również niechęć do stosowania sankcji po stronie sojuszników państwa inicjującego embargo. W niektórych wypadkach sojusznicy uchwalają nawet tzw. antysankcje, tj. rozwiązania legislacyjne mające chronić interesy ekonomiczne przed polityką sankcyjną kraju partnerskiego. Przykładem tego była brytyjska ustawa *Protection of Trading Interests Act* (1980) mająca przeciwdziałać próbom narzucenia Wielkiej Brytanii przez Waszyngton, na zasadach jurysdykcji eksterytorialnej, amerykańskich regulacji w zakresie polityki ekonomicznej i handlowej. Ze sprzeciwem europejskich sojuszników spotkały się też amerykańskie próby narzucenia, również na zasadach jurysdykcji eksterytorialnej, sankcji mających przeszkodzić w budowie rurociągów między ZSRS a Europą Zachodnią w latach 1981-1982. Kraje europejskie odrzuciły wówczas amerykańską presję i zrealizowały przedsięwzięcie do końca. W Europie Zachodniej pojawiły się wówczas podejrzenia, czy aby na pewno rzeczywistym celem amerykańskiej presji był Związek Sowiecki, czy może raczej europejskie firmy. Amerykańsko-europejskie spory zdarzały się też na tle sankcji USA wobec inwestorów zagranicznych współpracujących z Iranem.

**Prawa człowieka i *regime change***

W drugiej połowie lat 70. administracja prezydenta Jimmy'ego Cartera centralnym motywem amerykańskiej polityki sankcyjnej, zwłaszcza wobec państw półkuli zachodniej, uczyniła prawa człowieka. Amerykańska presja na tym tle dopro-

wadziła, na przykład, do kresu rządów Anastasio Somozy w Nikaragui. Jednak już w przypadku Paragwaju (rządy Alfredo Stroessnera) oraz rządów wojskowych w Argentynie i Salwador sankcje okazała się zbyt słabe, by wymusić korektę polityki w przestrzegania zakresie praw człowieka. Podobnie było w przypadku Haiti (Raoul Cedras) i Panamie (Manuel Noriega), gdzie obalenie władz wymagało interwencji militarnej. Marginalne znaczenie miały również amerykańskie sankcje dla porażki wyborczej sandinistów w Nikaragui w 1990 r.

**Ze sprzeciwem europejskich sojuszników spotkały się też amerykańskie próby narzucenia sankcji mających przeszkodzić w budowie rurociągów między ZSRS a Europą Zachodnią w latach 1981–1982**

Po upadku ZSRS sankcje coraz częściej zaczęto stosować w celu zmiany władzy (*regime change*). Niemal połowa wszystkich sankcji zainicjowanych w latach 90. związana była z dążeniem do przywrócenia demokratycznych rządów obalonych wskutek zamachu stanu. O ile w latach 70. i 80. restrykcje na tym tle wprowadzane były zazwyczaj jednostronnie przez Waszyngton, a ich celem były głównie kraje Ameryki Łacińskiej, o tyle w ostatniej dekadzie XX w. przedmiotem sankcji stały się kraje afrykańskie i najczęściej miały one formę wielostronną, głównie USA

i krajów UE. W 1994 r. zachodnia presja wymusiła, na przykład, organizację pierwszych wielopartyjnych wyborów w Malawi, które położyły kres trzydziestoletnim rządom prezydenta Hastingsa Bandy. W 2000 r. sankcje odegrały też rolę w przywróceniu demokratycznych rządów w Nigerii. Natomiast ich wpływ na sytuację w Togo, Kamerunie, Burundi, Gambii, Wybrzeżu Kości Słoniowej i Gwinei Równikowej był niewielki.

Chyba najgłośniejszym przykładem fiaska amerykańskiej presji sankcyjnej jest embargo na Kubę. Stanowi ono bowiem przypadek najdłuższej obowiązujących sankcji we współczesnej historii. Pierwsze ograniczenia wobec Hawany wprowadzono jeszcze w 1958 r., w czasach rządów Fulgencio Batisty. Ich rozszerzenia i formalizacji dokonał w 1962 r. prezydent John Fitzgerald Kennedy, bazując na decyzjach swojego poprzednika, Dwighta Eisenhowera, który zakazał amerykańskiego eksportu na Kubę z wyłączeniem żywności i leków. Choć w 1964 r. Waszyngton próbował doprowadzić do pełnej izolacji handlowej i gospodarczej Kuby, tj. zerwania jej współpracy z krajami trzecimi, działania te okazały się mało skuteczne. Około dekady później większość krajów europejskich i latynoamerykańskich przywróciło, chociaż w różnym zakresie, swoje relacje ekonomiczne z Hawaną. Jak ocenia prof. William M. Leo-Grande, znawca amerykańskiej polityki wobec Ameryki Łacińskiej, przez 60 lat swojego oddziaływania amerykańskie embargo wobec Kuby nie osiągnęło żadnego z deklarowanych celów politycznych (najważniejszym było obalenie Fidela Castro) pomimo katastrofalnych konsekwencji gospodarczych i społecznych dla tego kraju.

## Słabe strony sankcji na Rosję

Aby umieścić problem w szerszym kontekście, przypomnijmy, że Moskwa wprowadza mechanizmy adaptacyjne, ograniczające wpływ zachodniej presji, już od 2014 r., w odpowiedzi na sankcje zainicjowane po aneksji Krymu i wywołaniu przez Kreml wojny w Donbasie. Rosja zintensyfikowała wówczas działania na rzecz zbliżenia politycznego z krajami Globalnego Południa, na przykład w formacie BRICS, które miały też stać się dla niej alternatywą w handlu zagranicznym i polityce surowcowej (ros. *powорот na Wostok* – zwrot na Wschód). Ruszył wówczas proces uodparniania rosyjskiego systemu finansowego i walutowego, a także aktywizacja rodzimej produkcji celem zastępowania importu (ros. *importozamieszczenie*). Jak to zwykle bywa, efekty tych działań były nierównomierne w zależności od sektora gospodarki, na pewno nie tak spektakularne, jak głosi rosyjska propaganda, lecz nie były też całkiem bezskuteczne.

W 2022 r. Rosja była zatem lepiej przygotowana na „przyjęcie” nowej fali zachodnich sankcji. Zadziałały też te same, dobrze rozpoznane mechanizmy, łagodzące ich skutki. Na pewno z perspektywy Rosjan zapocentrowała kilkuletnia polityka „zwrotu na Wschód”, która w połączeniu z zachodzącą zmianą układu sił na świecie na korzyść krajów BRICS, zwłaszcza Chin, pozwoliła Moskwie uniknąć globalnej izolacji. Za pośrednictwem sojuszników i państw neutralnych, które nie zastosowały się do embarga, pojawiły się możliwości importu do Rosji zakazanych towarów, chociaż oczywiście w mniejszej skali. Niedługo po wprowadzeniu ograniczeń gwałtownie wzrósł eksport, w tym zachodni, do państw Azji Centralnej i Zakaukazia,

a także Turcji i Białorusi, co najprawdopodobniej ma związek z mechanizmem reeksportu zachodnich towarów do Rosji. Nie przypadkiem dostawy samochodów i części samochodowych z Niemiec do Kirgistanu wzrosły o 5500%, do Kazachstanu – o 720%, do Armenii – o 450%, a do Gruzji – o 340%. Oprócz Niemiec wyraźnie zwiększone dostawy do państw z tych regionów zaczęły napływać też z USA, Japonii, Chin, Wielkiej Brytanii,

**Przez 60 lat swojego oddziaływania amerykańskie embargo wobec Kuby nie osiągnęło żadnego z deklarowanych celów politycznych (najważniejszym było obalenie Fidela Castro) pomimo katastrofalnych konsekwencji gospodarczych i społecznych dla tego kraju**

Turcji itd. Do Rosji napływają również towary o zastosowaniu wojskowym, przy czym, jak donosi portal „Politico”, w ich dostawę zaangażowane są, chociaż oczywiście nie bezpośrednio, również amerykańskie firmy. Dla takich celów zakładane są zwykle odrębne, niewielkie firmy, których celem jest osiągnięcie szybkiego i wysokiego zysku, zanim upadną pod ciężarem kar. W niektórych kategoriach, jak na przykład mikroelektronika i systemy na-

wigacji, rosyjski import powrócił do poziomów sprzed wojny. Nie jest tajemnicą, że na potrzeby kampanii na Ukrainie Moskwa sprowadza coraz więcej uzbrojenia z Iranu, Korei Północnej i, prawdopodobnie, Chin.

Reorientacja handlu zagranicznego pozwoliła Rosji przynajmniej częściowo zrekompensować straty związane z załamaniem się współpracy z Zachodem. O ile przed wojną na Ukrainie do Europy i do Azji trafiało mniej więcej tyle samo rosyjskiego eksportu, o tyle po jej wybuchu udział Europy spadł do 20%, zaś udział Azji wzrósł do 71,5%. W rosyjskim imporcie udział Europy skurczył się z 36% do ok. 28%, zaś udział Azji wzrósł z 55% do 65%. Korekta zaszła również w kierunkach eksportu rosyjskich węglowodórów. Największymi odbiorcami rosyjskiej ropy stały się Chiny oraz Indie<sup>3</sup>. Do krajów tych trafia dzisiaj ok. 90% rosyjskich dostaw ropy (odpowiednio 50% i 40%), podczas gdy udział UE spadł z ok. 45% do ok. 5%. Dodajmy, że za pośrednictwem krajów azjatyckich Rosja nie tylko pozyskuje zachodnie towary, ale zaopatruje również zachodnie rynki w swoją ropę, np. za pośrednictwem Indii. Wiele analiz wskazuje, że sankcje energetyczne na rosyjską ropę i gaz, w tym tzw. limit cenowy, okazały się, jak dotąd, mało skuteczne m.in. dzięki zachodnim firmom, które w drugiej połowie 2023 r. właściwie przestały się do nich stosować. Wedle rosyjskich danych w ubiegłym roku sektor energetyczny wytworzył 27% PKB Rosji, zaś dochody z eksportu ropy, gazu i węgla wyniosły ok. 100 mld USD (9 bln rubli). Na dostawach zagranicznych ropy, gazu i węgla Moskwa zarobiła w 2023 r. mniej więcej tyle samo co w 2021 r., choć o ok. 22% mniej niż w 2022 r. Nie jest jednak jasne, jaki wpływ na dochody z tego tytułu

mają sankcje, a jaki wahania cen surowca na światowych rynkach.

### **Presja działa, ale nie daje oczekiwanych skutków**

O ile zasygnalizowane wyżej mechanizmy stępiły ostrze reżimu sankcyjnego na tyle, by uchronić Rosję przed gospodarczo-finansowym kolapsem, o tyle błędnym byłoby twierdzenie, że embargo nie działa. Nie ulega wątpliwości, że jego wpływ jest dla Rosji bolesny. Przyznają to nawet rosyjskie władze, upatrując w sankcjach

### **Moskwa wprowadza mechanizmy adaptacyjne, ograniczające wpływ zachodniej presji, już od 2014 r., w odpowiedzi na sankcje zainicjowane po aneksji Krymu**

główne zagrożenie zewnętrzne dla stabilności rosyjskiej gospodarki oraz jej rozwoju. Moskwa utraciła na Zachodzie stabilne i bogate rynki, a liczne zachodnie firmy, istotne dla rosyjskiej gospodarki oraz jakości życia Rosjan, wycofały się z rosyjskiego rynku lub zminimalizowały swoją działalność. Restrykcje finansowe i technologiczne, zwłaszcza ze strony USA, wyraźnie ograniczyły możliwości rozwoju wielu sektorów, w tym, branży bankowo-finansowej oraz, kluczowej dla rosyjskiego budżetu, branży energetycznej. W obliczu rosnących kosztów wydobycia i transportu Rosjanie zmuszeni byli początkowo oferować zniżki na swoje węglowodory (choć



w drugiej połowie 2023 r. ich wielkość spadła). Wyraźnie wzrosły koszty działalności przedsiębiorstw. Z jednej strony zwiększyły się obciążenia fiskalne, z drugiej strony, firmy z krajów trzecich, podejmujące się współpracy z rosyjskimi kontrahentami, zaczęły wymagać wysokich „premię za ryzyko”, które rekompensowałyby ewentualne kary za pogwałcenie embarga. Skutki tego dobrze widać w sektorze zbrojeniowym, gdzie rosnące zamówienia państwowe niekoniecznie generują większe zyski dla producentów. Koszty te będą zwiększały się wraz z rozszerzaniem przez Zachód sankcji wtórnych i uszczelnianiem systemu ich egzekwowania. Rosyjska waluta uległa znacznemu osłabieniu, pojawiły się też rozmaite niedobory, w tym problemy z dostępem do lekarstw, ucierpiało rolnictwo i branża samochodowa, z rosnącymi trudnościami boryka się też transport lotniczy. Według wstępnych danych wartość rosyjskiego eksportu w 2023 r. nadal była o ok. 15% mniejsza niż w 2021 r. Zerwanie politycznej, gospodarczej, handlowej, naukowej i technologicznej współpracy z Zachodem osłabiło wreszcie pozycję Rosji na arenie międzynarodowej, ustawiając ją w niektórych dziedzinach w roli petenta wobec jej niezachodnich partnerów, zwłaszcza wobec Chin. Militaryzacja gospodarki i wzrost wydatków zbrojeniowych kosztem innych sektorów, w połączeniu z odcięciem od zachodnich technologii, rynków i kapitału, nie najlepiej rokuje dla perspektyw rozwojowych Rosji.

Jednak szkodliwe oddziaływanie sankcji nie jest tym samym, co ich polityczna skuteczność, którą mierzymy osiągnięciami celów polityki zagranicznej. Zgodnie z założeniami osłabienie Rosji nie było przecież celem samym w sobie. Miało doprowadzić do osiągnięcia celów politycz-

nych, tj. zmusić Kreml do zmiany kursu wobec Ukrainy, nakłonić Moskwę do wstrzymania agresji i wycofanie się z okupacji Ukrainy (przed inwazją groźba embarga miała temu zapobiec), pozbawić Rosję środków finansowych oraz bazy przemysłowo-materialnej niezbędnej do prowadzenia wojny przeciwko Ukrainie. Niektórzy liczą, że uda się w ten sposób zdestabilizować sytuację wewnętrzną na tyle, by obalić Władimira Putina, a nawet spowodować rozpad Rosji.

**Niedługo po wprowadzeniu ograniczeń gwałtownie wzrósł eksport, w tym zachodni, do państw Azji Centralnej i Zakaukazia, a także Turcji i Białorusi, co najprawdopodobniej ma związek z mechanizmem reeksportu zachodnich towarów do Rosji**

Tymczasem po niepowodzeniach pierwszych miesięcy kampanii wojennej Rosja w 2023 r. wzmocniła i zreorganizowała swoje siły na froncie, odparła ukraińską kontrofensywę i przejęła inicjatywę na wielu odcinkach frontu. Dysponując przewagą w populacji, gospodarce i uzbrojeniu nad Ukrainą, Moskwa od kilkunastu miesięcy metodycznie prowadzi przeciwko niej wojnę pozycyjną na wyniszczenie, wyczekując załamania się ukraińskich zdolności obronnych. Rosyjski kompleks wojskowo-przemysłowy dostarcza coraz

więcej sprzętu i amunicji, prawdopodobnie zwiększa się też ich import. Dzięki temu Rosja jest w stanie, między innymi, kontynuować ataki powietrzne na ukraińskie cele, których wzmożenie obserwowaliśmy na przełomie roku. Ponadto Moskwa zwiększa liczebność i rozbudowuje Siły Zbrojne<sup>4</sup>, przeznaczając na obronę i bezpieczeństwo wewnętrzne coraz więcej środków. Budżet federalny na 2024 r., który jest o ponad 1/5 większy względem roku ubiegłego, przewiduje wzrost wydatków na te cele niemal o 70% r/r., do rekordowej sumy ponad 150 mld USD. Wydatki te pochłoną niemal ok. 38 % budżetu. W zależności od źródeł stanowi to 7-8 % PKB, podczas gdy w 2023 r. było to 3,9% PKB, zaś przed wojną ok. 2,7%. Jak zauważają analitycy Carnegie Center, kwoty przeznaczane na zbrojenia są dzisiaj porównywalne z budżetem wojskowym USA w latach 80., co sygnalizuje, że Rosja przygotowuje się na długotrwałą wojnę na Ukrainie i trwałą konfrontację z Zachodem. Rosnące wydatki zbrojeniowe uważa się często za jeden z głównych czynników odpowiedzialnych za dodatni wzrost PKB w Rosji, który w 2023 r. zwiększył się, w zależności od źródła, o 2,2-3,5% r/r<sup>5</sup>. Wbrew oczekiwaniom perspektywa destabilizacji sytuacji wewnętrznej w Rosji pozostaje mglista, zaś W. Putin zamiast osłabnąć, raczej skonsolidował władzę i zapewne wiosną bieżącego roku ponownie zostanie prezydentem.

Można zatem powiedzieć, że antyrosyjskie sankcje działają, bo są dla Rosji dotkliwe, ale nie na tyle, by zaowocować osiągnięciem celów politycznych. Taki wniosek nie powinien zaskakiwać. Zgodny jest bowiem z doświadczeniem historycznym, które dodatkowo podpowiada nam, że szanse na sukces polityczny osiągnięty

w drodze zaostrzenia restrykcji nie są specjalnie duże. Ilustracją tego może być przypadek Iranu lub Kuby. Kraje te od dziesięcioleci poddawane są wyczerpującym sankcjom, które jednakowoż mają znikomy wpływ na ich politykę zagraniczną. W tym kontekście warto zauważyć, że podatność i wrażliwość Rosji na zachodnią presję jest od tych krajów mniejsza, zaś pole manewru oraz zdolności adaptacyjne one wiele większe.

### **Ograniczenia i niechciane konsekwencje sankcji**

Niesatysfakcjonujące dla nas efekty presji sankcyjnej na Rosję skłaniają do szerszej refleksji nad ograniczeniami sankcji jako narzędzia polityki międzynarodowej, tudzież ich skutkami dla struktury ładu światowego. W dyskusjach na ten temat wskazuje się niekiedy na inflację restrykcji związaną z gwałtownym tempem, w jakim ich przybywa. Tylko między drugim a trzecim kwartałem 2023 r. liczba sankcji personalnych na świecie zwiększyła się o ok. 25%. W ciągu jednego roku (2022) przybyło ponad 12 tysięcy osób objętych restrykcjami. Od stycznia 2017 r. do 2023 r. liczba sankcji personalnych zwiększyła się o ok. 255%. W połowie ubiegłego roku restrykcjami objętych było na całym świecie ponad 60 tysięcy osób fizycznych i prawnych. Różnymi sankcjami stosowanymi przez ONZ lub indywidualne kraje objęte jest dziś co czwarte państwo na świecie. Efekt jest taki, że o ile w latach 60. w reżimie sankcyjnym wytwarzane było ok. 4% globalnego PKB, o tyle dzisiaj wskaźnik ten zbliżył się do 30%.

Nie brakuje opinii, że przyrost sankcji na taką skalę, swoisty „boom na sankcje”, musiał osłabić ich oddziaływanie, zrodził również niezamierzone konsekwencje.

Obserwujemy je zwłaszcza w obszarze restrykcji gospodarczych i handlowych, których ekspansja zachęca coraz liczniejsze kraje i podmioty objęte embargiem do nawiązywania współpracy między sobą w ramach rozrastającego się „klubu ukaranych”. W rezultacie powstają niezależne od zachodnich więzi gospodarcze, które zamiast ograniczać możliwości gospodarcze podmiotów objętych embargiem, skutkują zmianą struktury globalnych łańcuchów handlowych i powstawaniem obiegu równoległych. Podobne zjawisko obserwujemy w międzynarodowym systemie finansowym, gdzie kraje odcięte od finansowania przez zachodnie rządy oraz instytucje kredytowe (MFW, Bank Światowy) podejmują współpracę z Chinami, które stają się dla nich źródłem kapitału inwestycyjnego i ratunkowego. Dodajmy, że Chiny są dzisiaj w czołówce pod względem udzielonych kredytów zagranicznych. Według dostępnych szacunków ich wartość na koniec 2021 r. osiągnęła ok. 180 mld USD, chociaż suma ta najprawdopodobniej nie obejmuje zobowiązań rosyjskich. W ślad za Państwem Środka swoją pozycję kredytodawcy dla państw rozwijających się próbuje umocnić Rosja, która na koniec 2022 r. była wierzycielem 37 krajów<sup>6</sup>. Według danych Banku Światowego łączna wartość wierzytelności zagranicznych Rosji zwiększyła się w 2022 r. o 2,3 mld USD, tj. o 8,7%, do sumy 28,9 mld USD<sup>7</sup>. Wiadomo jednak, że są to dane niepełne, nie uwzględniają bowiem należności wszystkich dłużników, w tym Kuby i Wenezueli<sup>8</sup>. W 2022 r. Moskwa udzieliła kredytów zagranicznych na kwotę 5,8 mld USD, w 2023 r. ok. 5 mld USD, zaś do 2026 r. planuje przeznaczyć na ten cel 15,6 mld USD<sup>9</sup>. Efekt jest taki, że globalne stosunki gospodarcze i finansowe stają się coraz mniej przejrzyste, coraz bardziej niezależne

od zachodnich reguł, odbywają się poza zachodnią architekturą instytucjonalną, co ułatwia lub wręcz zachęca do obchodzenia sankcji.

W takiej sytuacji coraz trudniejszym zadaniem staje się egzekwowanie przestrzegania sankcji przez władze i podmioty krajów trzecich. Nie ułatwia tego też zmiana układu sił na świecie, a zwłaszcza wzrost znaczenia Chin, będących dziś dla Zachodu głównym rywalem. Stopniowa utrata przez Zachód monopolistycznego statusu w światowej gospodarce każe zapytać nie tylko o skuteczność stosowania sankcji, ale także o koszty własne i ich globalne konsekwencje. Czy Zachód jest,

**Za pośrednictwem krajów  
azjatyckich Rosja nie tylko  
pozyskuje zachodnie  
towary, ale zaopatruje  
również zachodnie rynki  
w swoją ropę, np. za  
pośrednictwem Indii**

na przykład, w stanie objąć sankcjami Chiny bez wpędzenia w poważne problemy własnych gospodarek, które i bez tego, zwłaszcza w Unii Europejskiej, nie mają się najlepiej? Jaka byłaby skuteczność takich sankcji oraz ich skutki? Pewną wskazówką mogą być dotychczasowe owoce „doktryny powstrzymywania” i polityki *decouplingu*, jaką Zachód, a zwłaszcza USA, stosuje wobec Chin. Obejmują one zarówno środki protekcyjnistyczne, jak i ograniczenia transferu wysokich technologii oraz kontrolę inwestycji. Tymczasem, jak zauważa tygodnik „The Econo-

mist”, działania te okazują się nie tylko mało efektywne, ale również pod pewnymi względami przeciwnie skuteczne. Powodują, na przykład, uzależnianie się od importu z Chin przez kraje trzecie, które zarabiają na zwiększonym eksporcie na Zachód towarów wyprodukowanych na bazie komponentów sprowadzanych z Państwa Środka<sup>10</sup>. Oczywiście pod względem siły gospodarczej Moskwa gra w zdecydowanie

niższej lidze niż Pekin<sup>11</sup>, dlatego proste analogie między Rosją a Chinami są nieuprawnione. Tym niemniej na przykładzie Rosji możemy już dziś dostrzec słabości polityki sankcyjnej, zwłaszcza jeśli jest ona ograniczona tylko do naszego bloku. Mamy też materiał do przemyśleń na temat zmieniającej się efektywności sankcji oraz ich, często niezamierzonych, konsekwencji dla ładu światowego.

<sup>1</sup> Mowa o blokadzie handlowej nałożonej przez Ateny na miasto Megara około 432 p.n.e. Dekret uważany jest z jeden z pierwszych przypadków zastosowania sankcji gospodarczych jako narzędzia nacisku w polityce zagranicznej. Jego skuteczność i konsekwencje do dziś pozostają przedmiotem sporów. Nie brakuje badaczy uważających, że dekret przyczynił się do wybuchu wojny peloponeskiej.

<sup>2</sup> Zob. Gary Clyde Hufbauer, Jeffrey J. Schott, Kimberly Ann Elliott, Barbara Oegg, *Economic Sanctions Reconsidered*, Peterson Institute for International Economics, third edition, 2009.

<sup>3</sup> Takiej reorientacji sprzyjał fakt, że po zerwaniu współpracy energetycznej z Rosją Zachód, a zwłaszcza UE, zaczął zwiększać zamówienia surowców u innych dostawców, co zmniejszyło ich dostępność rynkową dla Chin oraz Indii. Wzrosła zatem dla tych państw potrzeba zwiększenia wolumenu dostaw z Rosji, która z uwagi na trudną sytuację zmuszona była dodatkowo oferować swoje produkty po niższej cenie.

<sup>4</sup> Zgodnie z prezydenckim dekretem z 1 grudnia 2023 r. rosyjskie Siły Zbrojne mają docelowo liczyć 1,32 mln żołnierzy, tj. o 170 tysięcy więcej niż obecnie.

<sup>5</sup> Chociaż w 2022 r. PKB Rosji skurczył się o 2,1%, to według wstępnej oceny MFW w 2023 r. zwiększył się już o 2,2%. Rosyjskie władze podają za ubiegły rok wzrost PKB w okolicach 3,5%.

<sup>6</sup> Wg danych Centralnego Banku Rosji udział rosyjskich pożyczek w strukturze zadłużenia zagranicznego wybranych państw jest następujący: Białoruś 43%, Jemen 18%, Syria 15%, Somalia 15%, Serbia 4%, Indie 2%. Pod względem kredytów rządowych w 2021 r. Rosja była piątym największym pożyczkodawcą dla krajów rozwijających się.

<sup>7</sup> Jednocześnie, według wyliczeń Banku Światowego, zadłużenie zagraniczne Rosji zmniejszyło się w 2022 r. o 20% i wyniosło 376,1 mld USD.

<sup>8</sup> Według danych rosyjskiego Banku Centralnego na 1 stycznia 2022 r. zadłużenie innych państw wobec Rosji wynosiło 49 mld USD. Od tego momentu dane na ten temat nie są w Rosji publikowane.

<sup>9</sup> Oprócz oferowania pożyczek Rosja stosuje wobec swoich sojuszników politykę umarzania długów, a także odracza termin ich spłaty, kupując sobie w ten sposób ich przychylność na arenie międzynarodowej. Na przykład w 2023 r. Moskwa umorzyła krajom afrykańskim należności o wartości 23 mld USD, odroczyła też Kubie termin spłaty kredytu na budowę dwóch elektrowni. Wcześniej (w 2014 r.) anulowała 90% z 32 mld USD, które Hawana pożyczyla jeszcze od Związku Sowieckiego.

# Trump grozi sojusznikom. Rosyjska broń jądrowa w kosmosie | Niezbędnik

## Zagraniczny NK, 9-16.02.2024



### GABRIELA MASZTAFIAK

Politolog z zawodu i zamiłowania, z widokiem na studia doktoranckie. Zaangażowana w proces zaglądania za kulisy polityki. Łączę kropki dziś i odnoszę je do myśli politycznej kiedyś. Interesuje mnie historia XX w., ze szczególnym naciskiem na 1989 rok w publicystyce, wywiadzie i reportażu. Próbuję otaczać się dobrymi książkami, dlatego prowadzę Księgarnię Nowej Konfederacji.

**Czy świat traktuje groźby Trumpa poważnie? Jaki problem Joe Biden ma z Benjaminem Netanjahu? Co chcą osiągnąć protestujący w Europie rolnicy?**

„**Nie zapłaciłeś, jesteś przestępcą. Nie chroniłbym cię. Prawdę mówiąc, zachęcałbym ich, żeby robili, co chcą**” – powiedział Donald Trump podczas wiecu wyborczego w Conway w Karolinie Południowej. Nawiązał do hipotetycznej sytuacji, w której Rosja miałaby zaatakować któryś z krajów członkowskich NATO. Słowa te miały być fragmentem rozmowy Trumpa z „jednym z prezydentów dużego kraju”. Jak okazało się później, przywódcą tym była jednak Ursula von der Leyen, kierująca Komisją Europejską. Powagi wypowiedzi Donalda Trumpa dodaje generał Keith Kellogg, szef sztabu Rady Bezpieczeństwa Narodowego w administracji byłego prezydenta, dodając w wywiadzie dla Reutera, że „dla tych, którzy nie przestrzegają art. 3 traktatu, ochrona zapewniana na mocy art. 5 nie powinna być automatyczna”. W związku z tym, światową opinię publiczną ogarnia na konsternacja i narastający niepokój wobec możliwego podważenia istoty art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, tzw.

klauzuli zbiorowej. Sekretarz generalny NATO, Jens Stoltenberg, przypomina więc Donaldowi Trumpowi o fundamentalnych wartościach Sojuszu, zaś komentarz płynący z Białego Domu jest jednoznaczny: „były prezydent wysłał niebezpieczny i szczerze nieamerykański sygnał do świata.”

Sygnał do opinii publicznej wysłała także Partia Republikańska, z ramienia której Donald Trump ubiega się o nominację w nadchodzących wyborach prezydenckich. Senator, a jednocześnie sojusznik byłego prezydenta, Lindsey Graham podkreśla, że „Rosja nie najechała nikogo, kiedy [Trump] był prezydentem i jeśli ponownie nim zostanie, również tego nie zrobi”. W podobnym tonie formułuje swoje stanowisko Jason Miller, starszy doradca ds. kampanii Trumpa, mówiąc o czterech latach pokoju i dobrobytu podczas prezydentury swojego przełożonego. Co ważne, nie są to głosy osamotnione wśród Republikanów, co świadczy o silnej pozycji byłego prezydenta i ewentualnym

poparcu dla jego kontrowersyjnych działań w momencie, gdy znów stanie na czele Stanów Zjednoczonych.

### **A jeśli Trump już osiągnął swój cel?**

Natychmiastowa reakcja ze strony państw członkowskich Sojuszu świadczy o tym, że słowa byłego prezydenta USA nie zostały potraktowane jako komunikat do własnego elektoratu. W środę otrzymaliśmy konkretne zapowiedzi i liczby: w bieżącym roku 18 członków Sojuszu zrealizuje cel co najmniej 2% PKB przeznaczonego na obronność, 380 mld dolarów zostanie zainwestowane w zbrojenia, a wśród priorytetów wskazano zwiększenie produkcji amunicji. W tym miejscu wypada przypomnieć dane – mimo funkcjonowania postulatu 2% PKB od 2006 roku, w 2023 roku jedynie 11 z 31 członków sojuszu spełniało to kryterium. W gronie jedenastu państw znalazła się Polska, ustawicznie podnosząca ponoszone koszty do poziomu 3,9% w 2024 roku. Obecnie w Brukseli odbywa się szczyt ministrów obrony państw NATO, podczas którego zamiar osiągnięcia dwuprocentowego progu wydatków (z dotychczasowych 1,9%) ogłosiła Francja.

**Prezydent Andrzej Duda i premier Donald Tusk lecą do USA.** Na 12 marca zaplanowano spotkanie prezydenta oraz szefa polskiego rządu z Joe Bidenem. Będzie to zapewne okazja, aby zamanifestować przywiązanie do Sojuszu Północnoatlantyckiego nie tylko z uwagi na wypowiedź Donalda Trumpa, ale także ze względu na zbliżającą się 25. rocznicę przystąpienia Polski do NATO oraz przygotowanie do lipcowego szczytu Sojuszu w Waszyngtonie.

**We wtorek Senat USA zatwierdził pakiet pomocowy w wysokości 95**

**mld dolarów dla Ukrainy, Izraela i Tajwanu większością 70 do 29.** Do zasadniczej zmiany stanowiska republikańskich senatorów doszło zaledwie w tydzień, odkąd 7 stycznia pierwotnie opowiedziano się przeciwko dodatkowym środkom. Chodziło wówczas o 118 mld dolarów. Sukces Demokratów? Nie do końca. Spiker Izby Reprezentantów, Republikanin Mike Johnson, odrzuca możliwość głosowania tego projektu w jego izbie. Brak akceptacji Kongresu oznacza,

### **Stoltenberg: Trump wysłał niebezpieczny i szczerze nieamerykański sygnał do świata**

że administracja Joe Bidena nie będzie uprawiona do dalszego udzielania wsparcia finansowego Ukrainie. Republikański sprzeciw wynika z kryzysu migracyjnego toczącego się u południowych granic USA – od miesięcy jako warunek udzielenia wsparcia Ukrainie stawiano uwzględnienie rozwiązań wzmacniających ochronę granicy. Ukraina, uzależniona od środków płynących z USA, czeka na dobre wieści oceanu, popadając w coraz większy kryzys.

**Znaleźć sposób na rekruta.** W stronę Awdijiwki – „bramy do Doniecka” – nadciąga siedem rosyjskich brygad. Wiele wskazuje że Moskwa zamierza sfinalizować zajęcie miasta przed drugą rocznicą wybuchu wojny na Ukrainie. Ukraińska armia prowadzi obecnie manewr wycofywania się na „korzystniejsze pozycje”. Brakuje wsparcia, brakuje rekrutów, czas ucieka nieubłaganie. Poziom mobilizacji

do walki o kolejne ukraińskie miasta spada, władze natomiast szukają dodatkowych 500 tysięcy żołnierzy w obliczu trzeszczącej gospodarki. Dyskutowane są opcje wdrożenia mechanizmu pozostawienia przedsiębiorstw połowy podlegających mobilizacji mężczyzn, obligując jednocześnie pracodawców do podwyżki oficjalnych wynagrodzeń. Oficjalnych – bo w rozmowie z „Rzeczpospolitą” ekonomista Ołeksandr Ochrimenko przyznaje, że wciąż połowa gospodarki ukraińskiej funkcjonuje w szarej strefie. Nie ułatwia to zatem realnego oszacowania zakresu uzależnienia finansów państwa od wsparcia zewnętrznego, którego strumień zza oceanu coraz bardziej wysycha.

### **Reanimacja Trójkąta Weimarskiego.**

Spotkania na najwyższym szczeblu w Trójkącie Weimarskim nie odbywały się w latach 2013-2022. Wbrew tej logice, premier Donald Tusk w ubiegłym tygodniu spotkał się z tego samego dnia zarówno z kanclerzem Niemiec, jak i prezydentem Francji. Jednocześnie doszło do spotkań na poziomie dyplomatów Polski, Francji i Niemiec. W relacjach z trójstronnymi rozmów wciąż rezonuje wypowiedź Donalda Trumpa, omówiona wcześniej. Podczas spotkań odwoływano się do wspólnoty, współpracy, dbałości o bezpieczeństwo, a także braku alternatywy dla NATO wobec zagrożeń płynących ze strony Rosji. Na odnotowanie zasługuje szczególnie paryska część wizyty, gdzie padły deklaracje odnowienia umowy o współpracy zawartej w 1991 roku między Polską a Francją i, co być może istotniejsze, wskazano na gotowość Francji do włączenia europejskich partnerów w program rozwoju zdolności nuklearnych. Biorąc pod uwagę dysproporcje w arsenale jądrowym krajów europejskich w starciu z Rosją (5889 głowic nuklearnych), 290

głowic francuskich może stanowić solidną bazę do dalszych rozmów. Szczególnie w kontekście doniesień płynących z amerykańskiej komisji ds. wywiadu Izby Reprezentantów.

**Zelenski śladami Tuska.** Podobną trasę po europejskich stolicach rozpoczyna prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zelenski, aby podpisać z Francją i Niemcami dwustronne porozumienia dotyczące gwarancji bezpieczeństwa. Dokument ten ma wypełnić zobowiązanie podjęte w lipcu podczas szczytu NATO w Wilnie, na mocy

### **Niemiecki portal**

**„Handelsblatt” również zwraca uwagę na zauważalną przemianę kanclerza Scholza „z milczącego prokrastynatora do aspirującego lidera w europejskiej polityce bezpieczeństwa”**

którego kraje należące do grupy G7 mają gwarantować bezpieczeństwo Ukrainie do czasu jej przystąpienia do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Dodatkowo Francja zamierza ogłosić przygotowywany fundusz w wysokości 200 milionów euro na realizację cywilnych projektów przez francuskie firmy na Ukrainie. Umowa z Paryżem i Berlinem będzie już kolejną z serii gwarancji bezpieczeństwa udzielonych Ukrainie. 12 stycznia z niespodziewaną wizytą w Kijowie pojawił się premier Wielkiej Brytanii, Rishi Sunak, nawiązując pierwsze tego typu porozumienie.

Prezydent Zełenski szuka zblżenia z Europą wobec amerykańskich problemów z ustaleniem zakresu dalszej pomocy finansowej i militarnej. Od kilku tygodni obserwujemy próby przyjęcia roli lidera w pomocy Ukrainie przez Berlin. 31 stycznia podczas przemówienia w Bundestagu kanclerz Olaf Scholz przypominał, że Niemcy są drugim krajem po Stanach Zjednoczonych, który udziela Ukrainie największego wsparcia. Niemiecki portal „Handelsblatt” również zwraca uwagę na zauważalną przemianę kanclerza Scholza „z milczącego prokrastynatora do aspirującego lidera w europejskiej polityce bezpieczeństwa”. W podobnym tonie wypowiedział się już prezydent Zełenski w wywiadzie udzielonym niemieckiej telewizji ARD: „Scholz wie, że Rosja przybliży się do Niemiec, jeśli Ukraina upadnie. Jest to ryzyko dla Niemiec i innych krajów europejskich”. Wygląda na to, że Ukraina, poprzez Niemcy, planuje zbliżyć się i wpłynąć na decyzje zapadające wśród głównych europejskich graczy.

**Rosja użyje broni jądrowej w kosmosie?** W środę serwisy informacyjne obiegł enigmatyczny komunikat Mike’a Turnera, przewodniczącego wspomnianej komisji ds. wywiadu, dotycząca „poważnego zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego”. Powiadomieni o nim mieli zostać zarówno członkowie Kongresu USA, jak i europejscy sojusznicy. Kolejne godziny rzuciły nieco więcej światła na sprawę za sprawą „New York Timesa”: amerykański wywiad miał pozyskać informacje o umieszczeniu na orbicie ziemskiej antysatelitarnej broni jądrowej. Celem tego typu broni ma być zakłócenie, a nawet całkowite przerwanie pracy satelitów komunikacyjnych. „Złośliwa fabrykacja Stanów Zjednoczonych” – w ten sposób całą

sprawę skomentował wiceszef rosyjskiego MSZ, Siergiej Riabkow. Choć rzecznik Kremla, Dmitrij Pieskow, zapowiedział, że nie będzie komentował ujawnionych informacji, agencja TASS podaje, że oczekuje on konkretów ze strony USA, upatrując w ujawnionych informacjach prasowych próby zwiększenia wydatków obronnych przez Białą Dom. Aktualnie obowiązujące regulacje dotyczące przestrzeni kosmicznej pochodzą z 1967 r.

**Amerykański wywiad miał pozyskać informacje o umieszczeniu na orbicie ziemskiej antysatelitarnej broni jądrowej. Celem tego typu broni ma być zakłócenie, a nawet całkowite przerwanie pracy satelitów komunikacyjnych**

w postaci Traktatu o przestrzeni kosmicznej. Niewykluczone, że najbliższe dni przyniosą uchylą przed nami nieco rąbka tajemnicy, planowane jest bowiem spotkanie doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego, Jake’a Sullivana, z członkami komisji w Kongresie.

**Problem Bidena z Netanjahu.** Wygląda na to, że narasta nie tylko napięcie w Strefie Gazy, ale także irytacja prezydenta USA postawą premiera Izraela. Od kilku tygodni trwają bowiem próby obniżenia temperatury sporu na linii Izrael-Palestyna, które, zdaniem Joe Bidena,



torpedowane są przez postawę Benjamin Netanjahu, znanego zresztą z wieloletnich prób ogrywania amerykańskiej administracji. Uwaga obserwatorów sytuacji w Strefie Gazy koncentruje się obecnie na południowym mieście Rafah, gdzie planowana jest izraelska ofensywa przeciwko czterem batalionom Hamasu. Rzecz w tym, że to właśnie w graniczącym z Egiptem Rafah znajduje się obecnie około dwóch milionów Palestyńczyków. „Zrobimy to – mówi Netanjahu. – Dopadniemy pozostałe bataliony terrorystyczne Hamasu w Rafah. To ich ostatni bastion”.

## **Niezadowolenie rolników wzmagają też unijne regulacje wynikające z Europejskiego Zielonego Ładu oraz pakietu Fit for 55**

Nie przedstawia on jednak planu osłony kryjących się tam cywilów. Stało się to zarzewiem irytacji Białego Domu, gdzie zdaje się nie być już śladu po początkowej *carte blanche* udzielonej władzom w Tel Awiwie na rozprawę z Hamasem. W ostatnich tygodniach rozważano także możliwości wstrzymania dostaw uzbrojenia dla Izraela, by skutecznie wpłynąć na plany ofensywy. Obawy Waszyngtonu nie są jednak odosobnione – w podobnym tonie wypowiadają się także szef europejskiej dyplomacji Josep Borrell, MSZ Kanady, Arabia Saudyjska, król Jordanii oraz prezydent Egiptu, uznawany za jednego z najbardziej proizraelskich przywódców w historii relacji egipsko-izraelskich. Izrael zdaje się jednak postępować według włas-

nego uznania, podkreślając niezależność od zagranicznych wpływów. Walki w rejonie miasta Khan Yunis przesuwają się już w kierunku Rafah, a poniedziałkowa akcja uwolnienia stamtąd dwóch zakładników zakończyła się śmiercią 74 cywilów. W środę Izrael dokonał także nalotu na libańskie miasto An-Nabatijja, w którym zginęło 10 osób. Atak drona uzbrojonego w rakiety kierowaną miał być odwetem za działania szyickiego Hezbollahu w mieście Safed na północy Izraela. Działania te wpisują się we wtorkową zapowiedź przywódcy Hezbollahu o kontynuowaniu konfliktu granicznego z Izraelem tak długo, ile trwać będą działania zbrojne w Strefie Gazy.

**Kryzys humanitarny w Gazie na agendzie w Kairze.** Środa była dniem pierwszej od 2012 roku wizyty prezydenta Turcji Recepta Tayyipa Erdoğan w Egipcie, gdzie dwustronne rozmowy zdominowała krytyczna sytuacja Palestyńczyków w Strefie Gazy. Szczególną uwagę poświęcono wspomnianemu już mieście Rafah, wytypowanego przez Izrael do przeprowadzenia kolejnego ataku. Dla Egiptu jest to powodem szczególnego zaniepokojenia – Rafah leży bowiem przy granicy z Egiptem, a ewentualny exodus ludności cywilnej naturalnie wiedzie na Półwysep Synaj. Obaj przywódcy, Erdoğan i el-Sisi, zobowiązali się współpracować przy odbudowie Strefy Gazy, a także zwiększyć wymianę handlową do 15 miliardów dolarów. Być może Strefa Gazy okaże się pierwszym od lat punktem, gdzie spotkają się interesy obydwu krajów.

Do tej pory relacje Ankary i Kairu należały do napiętych, a kluczową rolę odegrało obalenie przez egipską armię dowodzoną przez Sisiego prezydenta Mursiego, związanego z Brac-

twem Muzułmańskim. Jego miejsce zajął sam Abdel Fattah el-Sisi. Miejscami, gdzie Turcja i Egipt stanęły po różnych stronach barykady były również Libia i Syria. W Libii Turcja wsparła wojska rządowe przeciw Libijskiej Armii Narodowej gen. Haftara mającego sojusznika w Egipcie. Natomiast w Syrii Turcja udzieliła poparcie Syryjskiej Armii Narodowej, rebeliantom walczącym z rządem w Damaszku. Egipt postawił natomiast na zbliżenie z rządem prezydenta Baszszara al-Asada, skutecznie lobując w ubiegłym roku za ponownym przyjęciem Syrii w szeregi Ligi Państw Arabskich. Teraz Erdoğan deklaruje dostarczenie Egiptowi uzbrojenia w postaci dronów, a jego wizyta wpisuje się w szerszy plan złagodzenia relacji z krajami arabskimi. Do Kairu trafił bowiem bezpośrednio po wizycie w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

**Huti nadal paraliżują transport przez Morze Czerwone.** Ataki na statki przepływające przez Morze Czerwone trwają od listopada 2023 roku jako odpowiedź na toczący się konflikt izraelsko-palestyński. Już teraz wiemy, że działania te o kilkanaście dni wydłużają drogę morską Huti – jemeńscy rebelianci wspierani przez Iran dokonali już serii uderzeń, które spotkały się z trwającą od kilku tygodni kontrofensywą koalicji sformowanej pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych. Tym razem zaatakowano jednak statek płynący z Brazylii do irańskiego portu Bandar-e Emam Chomejni, co, biorąc pod uwagę powiązania z Iranem, nie miało wcześniej precedensu. Nie wiemy jednak, czy była to próba zmanifestowania niezależności, czy może skoordynowana z Iranem akcja.

**Rolnicy paraliżują działanie portu w Antwerpii.** Jest to tylko jeden z wielu protestów, jakie przetaczają się obecnie przez Europę. Belgowie używają ciągników, aby blokować brukselskie ulice, podobny sposób działania obrano na ponad stu francuskich drogach. Wystąpienia rolników nie ominęły też Berlina, Wilna, Rzymu, czy Warszawy – łącznie jedenastu krajów europejskich.

**Imran Khan zresztą doszedł do władzy w 2018 roku dzięki wsparciu generalicji, która w ostatecznym rozrachunku wtrąciła go za kraty**

Przyczyny protestów są zróżnicowane. Po pierwsze, szybujące koszty produkcji (w tym energii, nawozów i transportu) przy jednoczesnym obniżaniu cen żywności. Holendrzy skarżą się na wymogi ograniczenia emisji azotu, a Włosi i Hiszpanie na wzrost kosztów oleju napędowego do maszyn rolniczych. Wskazuje się także na szkodliwość oddziaływania wojny na Ukrainie na europejski rynek rolny poprzez niekontrolowany import taniego zboża. Niezadowolenie rolników wzmagają też unijne regulacje wynikające z Europejskiego Zielonego Ładu oraz pakietu Fit for 55. Zakłada on redukcję stosowania pestycydów o 50% oraz nawozów o 20% do 2030 roku, a przy tym zwiększenie ilości gruntów przeznaczonych na uprawy organiczne. Wśród rolników rodzi to pytanie o konkurencyjność takiego sposobu gospodarowania wobec krajów, których

nie obejmą europejskie regulacje. Tak szeroko zakrojona akcja protestacyjna odbiła się szerokim echem w Brukseli, wpływając znacząco na zmianę stanowiska Komisji Europejskiej. Złagodzone już regulacje dotyczące wykorzystywania pestycydów, a kolejnym krokiem wstecz jest rezygnacja z wymogu ugorowania części pól uprawnych, co pozwoli rolnikom korzystać nieprzerwanie z dotacji w ramach wspólnej polityki rolnej.

Mimo kilku pojednawczych gestów, na stole nadal pozostaje wiele palących kwestii, które odegrają kluczową rolę podczas zaplanowanego na 26 lutego szczytu ministrów rolnictwa w Brukseli.

**Pakistańczycy poszli do urn wyborczych.** Ogłoszone 11 lutego, a więc trzy doby po zamknięciu lokali wyborczych, rezultaty wskazują na zwycięstwo (93 miejsca w parlamencie) partii PTI – Pakistańskiego Ruchu na Rzecz Sprawiedliwości, na czele którego stoi były premier Imran Khan. Nie pozwoli to jednak na samodzielną większość i sprawowanie władzy, która pozostanie w dotychczasowych rękach Pakistańskiej Partii Ludowej (PPP) oraz Pakistańskiej Ligi Muzułmańskiej (PML)-Nawaz z pomocą mniejszych partii. W ten sposób zgromadzona ilość mandatów ma pomóc stronnictwu generałów w zachowaniu większości – w Pakistanie konieczne jest do tego uzyskanie 134 mandatów.

Wyborów tych nie można jednak nazwać transparentnymi. W pierwszej kolejności – z powodu podjętych jeszcze przed nimi zacieklej prób wyeliminowania Imrana Khana z życia publicznego. Toczyło się wówczas przeciw niemu ponad 200 spraw sądowych, a on i jego żona przebywają obecnie w więzieniu, bez prawa uczestnictwa w ostatnich wyborach.

Wśród zarzutów postawionych Khanowi jest między innymi ujawnienie tajemnic państwowych, korupcja, czy nieprawidłowości finansowe. Wraz z Khanem wieczór wyborczy w więzieniu spędziło także kilka tysięcy byłych działaczy jego partii. Ci, którym udało się zachować wolność, zmuszeni zostali przez władzę do wzięcia udziału w wyborach w roli kandydatów niezależnych z powodu zastosowanego wobec nich zakazu posługiwania się symbolem partii PTI – kijem do krykieta.

**Pakistan pozostaje krajem, gdzie ponad 50% populacji jest niepiśmienna, a oddanie przez nich głosu polega na zaznaczeniu symbolu partii na karcie wyborczej**

Dlaczego to tak istotne? Pakistan pozostaje krajem, gdzie ponad 50% populacji jest niepiśmienna, a oddanie przez nich głosu polega na zaznaczeniu symbolu partii na karcie wyborczej. Dodatkowym utrudnieniem zastosowanym przez władzę było zablokowanie sygnału sieci komórkowej oraz internetowej w trakcie trwania wyborów, co uniemożliwiło partii Khana, aktywnej w Internecie, komunikację. Należy jednak uznać sukces PTI w postaci 93 mandatów zdobytych w tak niesprzyjającym otoczeniu.

Jednocześnie przeprowadzono wybory stanowe. W Pendżabie zwycięstwo również odniosła partia Imrana Khana, lecz powtórzył się scenariusz z wyborów ogólnokrajowych – zbyt mała liczba mandatów,

by rządzić samodzielnie, pozwoli dotychczasowej władzy na uformowanie koalicji. Choć eksperci wskazują na Pakistan jako demokrację dość stabilną, nadużycia wojska wobec opozycji realizowane są poprzez działania władzy sądowniczej. Sam Imran Khan zresztą doszedł do władzy w 2018 roku dzięki wsparciu generalicji, która w ostatecznym rozrachunku wtrąciła go za kraty. Nie spotkało się to jednak z szerokim sprzeciwem państw blisko współpracujących z Pakistanem, jak Stany Zjednoczone. Wszystko wskazuje na to, że dotychczasowa polityka wewnętrzna Pakistanu nie ulegnie zasadniczej przebudowie – w dalszym ciągu za sznurki ciągną generałowie, rozgrywając przeciw sobie nie tylko partie polityczne, lecz dwa najbardziej wpływowe rodziny, Sharifów, związanych z Pakistańską Ligą Muzułmańską i Bhutto, związanych z Pakistańską Partią Ludową. W polityce zagranicznej Pakistan coraz wyraźniej zwraca się w kierunku Chin jako największego źródła wsparcia finansowego, na krytykę czego nie zdobyła się żadna z partii mających sprawować obecnie władzę.

### **Głosowanie na 17 tysiącach wysp.**

Do urn wyborczych, a technicznie rzecz biorąc, w wielu regionach to urna wyborcza udała się do obywateli Indonezji, trzeciej demokracji świata, zamieszkiwanej przez 280 milionów ludzi rozciągniętych w trzech strefach czasowych. 14 lutego wybierano prezydenta, parlament oraz władze lokalne. Wyniki exit poll wskazują na zwycięstwo byłego ministra obrony narodowej, Prabowo Subianto, który pokonał swojego najpoważniejszego rywala, Ganjara Pranowo, uzyskując prawie 60% poparcia. Najprawdopodobniej umożliwi mu to uniknięcie drugiej tury wyborów. Dwóch kontrkandydatów, Ganjar Pranowo

i Anies Baswedan, nie uznali jeszcze oficjalnie swojej porażki, wskazując, że ostateczne wyniki poznamy dopiero około 20 marca. Ganjar Pranowo informuje jednak o „strukturalnym, systematycznym i masowym oszustwie”, na co do tej pory nie przedstawiono jasnych dowodów.

## **Być może Strefa Gazy okaże się pierwszym od lat punktem, gdzie spotkają się interesy Turcji i Egiptu**

Prezydentura Subianto budzi obawy organizacji zajmujących się ochroną praw człowieka. To emerytowany generał, były dowódca sił specjalnych Kopassus i były zięć Suharto – prezydenta Indonezji w latach 1967-1998, w czasie, kiedy doszło między innymi do okupacji Timoru Wschodniego. Subianto oskarżany jest zresztą o przewożenie operacjom przeciwko tamtejszym ruchom niepodległościowym, a także udział w masakrze z 1983 roku, gdy zabito setki osób w timorskiej wiosce Kraras. Jednak dużo cięższym, nigdy nieosądzonym, zarzutem ciężącym na Prabowo jest kierowanie porwaniami i torturami działaczy politycznych w 1998 roku, po czym został on zwolniony z wojska i otrzymał zakaz wjazdu do USA. Prabowo już dwukrotnie (w 2014 i 2019) bezskutecznie rywalizował o władzę z Joko Widodo. W 2019 roku, po tym, jak zakwestionował niekorzystny dla siebie wynik wyborów, na ulicach Dżakarty wybuchły zamieszki, które kosztowały życie 6 osób.

Pod rękę z Prabowo idzie po władzę druga interesująca postać, która ma pełnić

obowiązki wiceprezydenta kraju. Dotychczasowy przywódca Indonezji, Joko Widodo, zwany Jokowi, kończy bowiem swoją drugą kadencję, ale nie przewiduje utraty wpływów. W związku z tym, na urząd wiceprezydenta szykowany jest jego syn, Gibran Rakabuming. Pomimo pierwotnych prób kreowania wizerunku Widodo jako tego, który zamierza zerwać z bogatymi elitami Indonezji, eksperci wskazują na próbę zapoczątkowania przez niego swoistej linii dynastycznej, która miałaby na lata przejąć stery kraju.

Funkcjonowanie na zasadzie klanu rodzinnego umożliwiło już sam start Gibrana Rakabuminga w wyborach – nie ma on bowiem ukończonych 40 lat, których wymaga indonezyjska konstytucja. Z pomocą przyszedł jednak przewodniczący Trybunału Konstytucyjnego w osobie szwagra prezydenta Joko Widodo, wyra-

żając zgodę na udział 36-latka w wyścigu o fotel prezydenta.

W polityce międzynarodowej zmiana na duet Subianto-Rakabuming oznaczać

## **W polityce zagranicznej Pakistan coraz wyraźniej zwraca się w kierunku Chin**

będzie zatem utrzymanie obranego kierunku balansowania pomiędzy Chinami a Stanami Zjednoczonymi, a także pomiędzy Rosją a Ukrainą w trwającym konflikcie. Prezydent Widodo prowadził z sukcesami politykę wielowektorową, nierzadko łączącą interesy uważane za nieprzystające do siebie.

# Zrozumieć świat lepiej niż sztuczna inteligencja



## TOMASZ TERLIKOWSKI

Filozof, publicysta i działacz katolicki, pisze m.in dla „Do Rzeczy”, „Gazety Polskiej” i „Rzeczpospolitej”.

**Nowa wędrówka ludów, wygasanie chrześcijaństwa, i ogrom dostępnej (choć niekoniecznej możliwej do zrozumienia) wiedzy sprawiają, że dotychczasowe rozumienia rzeczywistości przestają wystarczać. Wstęp do książki Przemysława Gębali pt. „Cyfrowy wzmacniacz chaosu”**

Rozumienie świata jest jedną z najbardziej ludzkich potrzeb. Narzędzia owego rozumienia mogą się zmieniać, tak jak zmieniać się może sposób jego wyrażania, ale sama potrzeba pozostaje niezmienna. Platon swoje poszukiwania mógł wyrażać w języku obrazów i dialogu, Arystoteles językiem o wiele bardziej przyziemnym, a Machiavelli formułując rady, którym większość polityków jest wierna, choć nie wszyscy się do tego przyznają. Sztuczna inteligencja i rozwój technik poznawczych, choć zmieniły wiele w świecie nas otaczającym, tej fundamentalnej potrzeby zaspokoić nie mogą. Odpowiedzi na pytania o sens, znaczenie czy rozumienie wymykają się bowiem mechanizmom sztucznej inteligencji, będąc dla niej – na co wskazał Noam Chomsky w „New York Times” – niedostępnymi. Słabością SI jest, zdaniem amerykańskiego lingwisty – to, co stanowi jej największą siłę, czyli zdolność do agregowania ogromnej ilości danych. „Ludzki umysł nie jest jak ChatGPT i jemu podobne maszyny statystyczne i nie pożera setek

terabajtów danych, w celu uzyskania najbardziej prawdopodobnej odpowiedzi na pytanie naukowe. Przeciwnie – ludzki umysł jest zaskakująco wydajnym i eleganckim systemem, który działa z ograniczoną ilością informacji. Nie próbuje naruszać korelacji z danych, próbuje generować wyjaśnienia” – wskazywał Chomsky. I nawet dla tych, którzy nie podzielają sympatii politycznych myśliciela, akurat to zdanie nie powinno budzić wątpliwości.

Potrzeba rozumienia i dostarczenia wyjaśnień otaczającej nas rzeczywistości jest tym większa, że świat wokół nas zmienia się w tempie błyskawicznym. Nowa wędrówka ludów zmienia układ etniczny narodów, wygasanie chrześcijaństwa w krajach zachodnich i zastępowanie go nowymi modelami religijnymi, odmienne rozumienie języka, ale także ogrom dostępnej (choć niekoniecznej możliwej do zrozumienia) wiedzy i wreszcie neuronauki i psychologia ewolucyjna sprawiają, że dotychczasowe rozumienia rzeczywistości przestają być wystarczające. W takim

świecie potrzebujemy więc zupełnie nowych prób nadania sensu, zrozumienia, a niekiedy choćby opowiedzenia rzeczywistości. I właśnie taką próbą zrozumienia świata i odczytania ukrytego w nim sensu jest książka Przemysława Gębali. Autor,

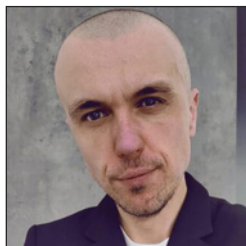
**Słabością SI jest to, co stanowi jej największą siłę, czyli zdolność do agregowania ogromnej ilości danych**

korzystając z metod psychologii, ale także odwołując się do języka fizyki czy zarządzania, z jednej strony dekonstruuje niektóre z przekonań, ale z drugiej próbuje ułożyć je w nową całość, skonstruować może nie wielką narrację, ale przynajmniej

narrację częściową, która może pomóc w uporządkowaniu lub poradzeniu sobie z płynną nowoczesnością.

Odpowiedzi Gębali nie zawsze są ostateczne, czasem jedynie sygnalizują pytania, a czasem pokazują głęboki impas, w jakim się znaleźliśmy, ale to wcale nie odbiera im znaczenia. Dobrze zadane pytanie, światło rzucone na problem z nietypowej strony, ironia zmuszająca do zmierzenia się z tematem, który już na poważnie został omówiony setki razy, są wartością większą niż powtarzane ze śmiertelną powagą truizmy, jakich pełne są polskie media. Istotna u Gębali jest także szerokość perspektywy, sięganie po narzędzia współczesnej nauki i technologii, które służyć mają do uzyskania odpowiedzi na najstarsze ludzkie pytania. Takie książki jak ta przywracają nadzieję na to, że polska eseistyka polityczna nie ginie, że ma przed sobą przyszłość, i że nie musi być nieuchronnie sklejoną z jednym politycznym plemieniem.

## Wydrukuj sobie karabin i drony. Ta technologia może zmienić świat



### DR TOMASZ GAJEWSKI

Współpracownik „Nowej Konfederacji”, politolog, doktor nauk humanistycznych. Wicedyrektor Instytutu Stosunków Międzynarodowych i Polityk Publicznych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; analityk w Fundacji Po.Int. Specjalizuje się w studiach nad wpływem nowoczesnych technologii oraz zmian klimatu na system międzynarodowy i globalne środowisko bezpieczeństwa

### **Druk 3D może wywołać zakłócenia w strukturze gospodarki globalnej. Może wzmocnić grupy terrorystyczne, a osłabić państwa rozwijające się**

Europejska Agencja Kosmiczna (ESA) wysłała nowatorską drukarkę 3D na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS). Wyprodukowane przez koncern Airbus Defence and Space SAS urządzenie będzie mogło drukować metalowe obiekty. Ważąca 180 kg drukarka poleciała na ISS w ramach misji zaopatrzeniowej Cygnus NG-20. ESA informuje, że jeden z jej astronautów, Andreas Mogensen zainstaluje urządzenie w module laboratoryjnym Columbus, po czym drukarka będzie sterowana zdalnie z Ziemi, bez nadzoru pracującego na ISS personelu.

Druk tego typu (technologia addytywna) polega na łączeniu materiałów i tworzeniu obiektów z trójwymiarowych danych elektronicznych, zazwyczaj warstwa po warstwie. Stanowi to przeciwieństwo obróbki ubytkowej. Istotą tej ostatniej jest nadawanie obiektowi pożądanych cech przez usuwanie nadmiarowego materiału. Technologie addytywne oferują szybką obróbkę i szybkie prototypowanie. Przyszłością technologii addytywnych jest druk 4D, w ramach którego obiekty są

drukowane z inteligentnych materiałów. Mogą zmieniać kształt pod wpływem określonych czynników i zachowywać się w sposób imitujący procesy naturalne.

W marcu 2023 roku podjęto pierwszą próbę wysłania w kosmos rakiety, która została wytworzona w 85 proc. w technologii druku 3D. Choć pojazd Terran 1 nie został ostatecznie umieszczony na właściwej orbicie, test uznano za częściowo udany. Stanowi kamień milowy w dalszym rozwoju rakiet tego typu.

Drukarka 3D drukująca metalowe części to nowość w czasach rosnącego zainteresowania produkcją w kosmosie. Urządzenia pracujące na bazie polimerów zostały już umieszczone na pokładzie ISS. Drukowanie 3D na ograniczonej powierzchni stacji kosmicznej tworzy wiele problemów. Podstawowym jest kwestia rozmiaru samego aparatu. Na powierzchni Ziemi, drukarki 3D pracujące z metalem znajdują się w obiektach mających co najmniej 10 m<sup>2</sup> powierzchni. Drukarka będzie drukować przy użyciu stali nierdzewnej, podgrzewanej przez laser o dużej



mocy. Do przetestowania jej wydajności wybrano cztery kształty. Po wydrukowaniu zostaną one porównane z dokładnie takimi samymi stworzonymi na Ziemi. Sébastien Girault, inżynier z Airbusa, stwierdził, że urządzenie musiało zostać zmniejszone do rozmiarów praktyki. Będzie mogło drukować obiekty o wielkość 9 na 5 cm, m.in. metalowe, bardziej odporne niż plastikowe części zamienne, zestawy montażowe czy klucze. Jednym z celów ESA i Airbusa jest stworzenie kosmicznej gospodarki o obiegu zamkniętym, w ramach której na orbicie możliwy byłby recykling materiałów. To znacznie zwiększy autonomię pracujących tam astronautów.

Zmiany wywołane upowszechnieniem się druku 3D mają potencjał wywierania wpływu na wiele obszarów funkcjonowania społeczeństw, gospodarek, systemów politycznych oraz relacji międzynarodowych. Zakres jego potencjalnego wpływu uprawnia do podejmowania prób tworzenia długoterminowych skutków i kreślenia „różnych przyszłości”.

Druk 3D może wywołać zakłócenia w strukturze gospodarki globalnej, w dłuższej perspektywie ograniczając wymianę handlową wskutek zmniejszenia odległości między miejscem produkcji danego dobra i jego odbiorcą. Istotnym elementem wymiany będzie zatem transfer cyfrowych matryc i projektów, w całości odbywający się w cyberprzestrzeni. Zmiany w strukturze światowego handlu mogą natomiast spowodować problemy dla gospodarek państw słabiej rozwiniętych, których atutem są niskie koszty pracy. Państwa te mogą ucierpieć z powodu kryzysów gospodarczych i społecznych będących następstwami spadku zainteresowania tańszą produkcją. Może to znaleźć ujście w radykalizacji, przemocy i destabilizacji, która we współzależnym świecie może stanowić

regionalny, a nawet ponadregionalny problem.

W środowisku bezpieczeństwa pojawić mogą się nowe, państwowe ośrodki siły, które będą korzystać z możliwości oferowanych przez druk 3D, tworząc np. roje tanich, wydrukowanych dronów. Aktorzy wschodzący – a tych na ewoluującym w kierunku wielobiegunowego świecie jest coraz więcej – dzięki w pełni rozwiniętej technologii będą mogli łatwiej rozwijać systemy broni masowego rażenia, w tym broń jądrową, skuteczniej omijając międzynarodowe reżimy sankcyjne.

**Przyszłością technologii addytywnych jest druk 4D, w ramach którego obiekty są drukowane z inteligentnych materiałów. Mogą zmieniać kształt pod wpływem określonych czynników i zachowywać się w sposób imitujący procesy naturalne**

Wywołane przez druk 3D zmiany mogą także objąć strukturę sił zbrojnych oraz metody ich działania. Zwiększy się zdolność w zakresie operacji ekspedycyjnych, logistyki i jeszcze większej autonomizacji nasyconych technologią jednostek wojskowych. Drukarki 3D pływają już na okrętach wojennych mocarstw, Stanów Zjednoczonych i Chin. Drukarki 3D znajdują się np. na amerykańskim lotniskowcu USS John F. Kennedy i są wykorzystywane do produkcji części w programie okrętów

podwodnych klasy Virginia. Są także testowane na misjach wojskowych (w 2018 roku, żołnierze amerykańskiego Korpusu Piechoty Morskiej „wydrukowali” koszary w 40 godzin). Drukarki 3D znajdują się we frontowych jednostkach ukraińskiej armii, wytwarzając krytyczne dla przebiegu różnych operacji komponenty. Laboratorium badawcze amerykańskich sił lądowych eksperymentuje nad produkcją dronów w miejscu działań jednostek wojskowych, co ma zredukować uzależnienie od długich i podatnych na zakłócenia łańcuchów dostaw i zwiększyć gotowość operacyjną.

Upowszechnienie w pełni dojrzałej technologii druku 3D może wzmocnić potencjały podmiotów niepaństwowych, które będą w stanie efektywniej budować silną pozycję naprzeciw tradycyjnych aktorów. Chodzi o zmiany instrumentarium organizacji terrorystycznych, międzynarodowych grup przestępczych, ale także w większym stopniu upodmiotowionych

jednostek, także tych zradykalizowanych (np. dzięki możliwości „drukowania” broni różnego typu).

**W środowisku bezpieczeństwa pojawić mogą się nowe, państwowe ośrodki siły, które będą korzystać z możliwości oferowanych przez druk 3D, tworząc np. roje tanich, wydrukowanych dronów.**

Obecne manifestacje rozwoju druku 3D w różnych sektorach to zaledwie „słaby sygnał” ewentualnych zmian. Transformacje te mogą stanowić swoiste odwzorowanie samej istoty druku 3D i być zbudowane z wielu różnych warstw.

## Misja

Świat intelektualny – od mediów po uniwersytety – nie nadąza dziś za gwałtownymi przemianami rzeczywistości politycznej, gospodarczej i społecznej. Opisuje je w dużej mierze za pomocą kategorii z poprzednich epok. To zasadniczo obniża jakość rządzenia, które musi rozstrzygać dylematy przy użyciu wiedzy dostępnej w danej chwili. Deficyt tej ostatniej zwiększa ryzyko decyzji błędnych lub wręcz katastrofalnych, jak również – dominacji fałszywych ideologii. Polski dotyczy to w stopniu szczególnym, ze względu na trudne położenie geopolityczne i słabość intelektualną (uniwersytetów, mediów, think tanków).

Nowa Konfederacja powstała, by temu kryzysowi myśli przeciwdziałać. Na sześć zasadniczych sposobów:

- 1) zbieranie dostępnej wiedzy na strategicznie istotne tematy i tworzenie nowej
- 2) kształtowanie opinii elit i polskiej kultury strategicznej
- 3) pomoc rządzącym różnych opcji politycznych poprzez radę i krytykę
- 3) oddziaływanie na główny nurt debaty za pomocą komentatorstwa politycznego
- 4) przybliżanie dziennikarzom i politykom ważnych idei rodzących się w niszach eksperckich i akademickich
- 5) utrzymywanie realnej niezależności od partii politycznych, wyścigu o klikalność, wielkiego kapitału
- 6) formułę thinkzine’u: pierwszego w Polsce i prawdopodobnie na świecie think tanku i magazynu publicystycznego w jednym, umożliwiającą lepszą komunikację i synergię między ekspertami z różnych dziedzin oraz między specjalistami a publicystami i intelektualistami; wszystko po to, aby po pierwsze: zwiększać poziom wiedzy specjalistycznej, po drugie i ważniejsze: budować całościowy obraz rzeczywistości.

Działamy w duchu ordokonserwatywnym: szukania ładu społecznego w błyskawicznie zmieniającej się rzeczywistości oraz kultywacji wartości wiecznych i sprawdzonych w czasie.

Nasze główne wartości to:

- odrzucenie nihilizmu, cynizmu i ekonomizmu na rzecz **służby wspólnotom, zwłaszcza polskiej wspólnoty politycznej**
- **dbałość o państwo**: posiadanie niepodległej organizacji politycznej uważamy za jedną z najwyższych wartości w życiu narodu, podobnie jak zabiegi o jej sprawność, trwałość, konkurencyjność na arenie międzynarodowej; jesteśmy państwowcami
- **zdrowy indywidualizm**, realizujący się we wspólnotach i dla wspólnot, a nie tylko dla siebie

- **realizm**: twarde stąpanie po ziemi i odrzucenie wszelkich obietnic raję doczesnego, krytycyzm wobec romantyzmu politycznego, idealizmu i konstruktywizmu w podejściu do spraw międzynarodowych
- **współczująca merytokracja**: dążenie do “arystokracji cnót i zasług” wrażliwej zarazem na los słabych i pokrzywdzonych
- **inkluzywny elitaryzm**: tworzenie nowych elit w starym stylu, nowoczesnych i służebnych, stale otwartych na nowych ludzi
- **ordokonserwatywna ekologia**: rozumiana jako szacunek do przyrody i krajobrazu, ale też wyczerlenie na zawłaszczanie szczytnych celów ekologicznych do partykularnych celów politycznych i biznesowych.

Jesteśmy **konfederacją** – związkiem obywateli dążących razem do dobra wspólnego, w sytuacji gdy inne instytucje zawodzą.

Jesteśmy niezależni tak od partii politycznych, jak i od rywalizacji na klikalność. Jest to możliwe przede wszystkim dzięki hojności naszych Darczyńców. Utrzymanie niezależności i poziomu merytorycznego oraz dalszy rozwój, przybliżający realizację powyższych celów zależą od utrzymania i rozwoju finansowania poprzez bezwarunkowe darowizny na cele statutowe. Pieniądze nie są dla nas celem, lecz środkiem do realizacji powyższej misji. Jeśli cenisz Nową Konfederację – wesprzyj ją.

## Działalność

Do listopada 2017 r. „Nowa Konfederacja” była pierwszym w Polsce internetowym miesięcznikiem idei (pierwszych 51 numerów ukazało się w formule e-tygodnika, między październikiem 2013 a wrześniem 2014). Dziś „Nowa Konfederacja” to prawdopodobnie pierwszy na świecie thinkzine. To nowa forma instytucji eksperckiej i publicystycznej jednocześnie. Umożliwia to z jednej strony lepsze niż dotąd gromadzenie i tworzenie wiedzy specjalistycznej, z drugiej: efektywniejszą pracę nad całościowym opisem rzeczywistości publicznej.

Do tej pory podstawowym sposobem prezentacji takich owoców była publicystyka, która cały czas odgrywa ważną rolę w naszej działalności. Obecnie każde kolejne wydanie e-miesięcznika zawiera 10 materiałów – artykułów analitycznych, esejów, wywiadów. Dwa razy w tygodniu publikujemy komentarze reagujące na bieżące wydarzenia. Swoje miejsce ma u nas także felieton – wymierający gatunek na pograniczu dziennikarstwa i literatury pięknej, ukazujący się co najmniej raz w miesiącu.

Od listopada 2017 roku stawiamy także na działalność ekspercką. Specjaliści od spraw ustrojowych, międzynarodowych, prawa, obronności, gospodarki, samorządu i nie tylko publikują w „Nowej Konfederacji” raporty, analizy, komentarze eksperckie.

Zarówno publicyści, jak i eksperci związani z „Nową Konfederacją” występują w mediach, zarówno pracując w różnych tytułach, jak i występując w nich gościnnie czy komentując dla nich bieżące wydarzenia. Jesteśmy obecni na łamach największych polskich dzienników i tygodników, w internecie, na falach stacji radiowych, regularnie występujemy także w programach telewizyjnych stacji publicznych i prywatnych.

Ważnym elementem naszej działalności są także otwarte debaty, które organizujemy co najmniej raz w miesiącu. Zaproszeni przez nas goście – naukowcy, politycy i dziennikarze – dyskutują wokół kolejnych naszych publikacji, a także na bieżące tematy społeczno-polityczne. Jesteśmy obecni także w mediach społecznościowych – na Facebooku, Twitterze czy YouTube.

## „Nową Konfederację” tworzą

**Stali Darczyńcy:** Adam Lausch-Holubowicz, Roland Woldański, Rafał Kozłowski, Lukasz Zajac, Kamil Kaczmarek, Wojciech Michna, Krzysztof Gwardys, Aleksander Zawisza, Andrzej Sergiel, Bartosz Brzuska, Grzegorz Nowak, Grzegorz Szuba, Jakub Stychno, Jan Kłosiński, Janina Sobczak-Kowalak, Jarosław Cymerman, Jarosław Prendota, Jerzy Martini, Jurek Ludwik, Kazimierz Woźniak, Maciej Nowicki, Maciej Sabat, Michał Kocur, Michał Kuliński, Mikołaj Podbielski, Paweł Buława, Piotr Kubiak, Rafał Ambrożewicz, Sebastian Walczak, Tomasz Hanaj, Tomasz Stasiak, Bartosz Marczuk, Joanna Baczała, Krzysztof Łyczba, Łukasz Karcz, Małgorzata Kurzawa, Mateusz Świerczek, Mirek, Piotr Jędorowicz, Piotr Tutak, Sławomir Gajowniczek, Bartłomiej Kachniarz, Sylwia Niederwieser, Tomasz Tarczyński, Tomasz Wątroba, Wojciech Chabasiewicz, Michał Macierzyński oraz Anonimowi Darczyńcy

**Pozostali Darczyńcy:** Mateusz Böhm, Artur Chojecki, Jacek Honczaruk, Michał Król, Ignacy Kodym, Maciej Szczytowski, Ewa Urbanek, Andrzej Dobrowolski, Dariusz Meiser, Jarosław Prendota, Amadeusz Putzlacher, Piotr Remiszewski, Michał Sabat, Piotr Woźny, Marek Nowakowski, Edyta Ostaszewska, Krzysztof Poradzisz, Konrad Rajca, Karol Tatar, Denis Wojtek, Grzegorz Zaton, Andrzej Biewald, Krzysztof Domarecki, Jacek Ebertowski, Kamil Ludwiczuk, Piotr Przybysz, Maciej Stańczuk, Krzysztof Soja, Jan Bondyra, Piotr Maliszewski, Wojciech Nedwed, Grzegorz Szura, Kamil Szymik, Paweł Wojtecki, Antoni Bielewicz, Krzysztof Popowski, Paweł Majewski, Adrian Pabich, Rafał Dąbrowski, Bartłomiej Kawalek, Wojciech Maksymowicz, Bożenna Zalewska, Tomasz Żukowski, Alex Klarman, Darek Lasocki, Krzysztof Popowski, oraz Anonimowi Darczyńcy

(Lista Darczyńców jest uaktualniana na początku każdego miesiąca)

**Zespół:** Bartłomiej Radziejewski (Dyrektor), Anna Szczerbata (Dyrektor ds. organizacyjnych i finansowych), Aleksandra Flis (Dyrektor Wydawnictwa Nowej Konfederacji), Ewa Makowska (Kierownik ds. promocji i fundraisingu, wicesekretarz NK), Milena Duda (Specjalista ds. promocji), Gabriela Masztafiak (Kierownik księgarni oraz działu debat), Stanisław Kruszona-Barełkowski (Specjalista ds. wydarzeń), Katarzyna Karpik (asystentka zespołu), Jarema Piekutowski

**Rada Programowa NK:** Przemysław Gębala, Robert Kuraszkiewicz, Stanisław Maksymowicz, Bartłomiej Radziejewski, Anna Szczerbata, Krzysztof Zalewski, Jarema Piekutowski

**Stali współpracownicy:** Paweł Behrendt, Łukasz Kobeszko, Michał Lubina, Stanisław Maksymowicz, Rafał Matyja, Anna Mieszczanek, Andrzej Mikosz, Adam Radzimski, Marek Wojnar, Karol Zdybel, Adam Michalak, Witold Sokała, Piotr Celiński, Patryk Gorgol, Krzysztof Sękowski, Tomasz Gajewski

**Współpracownicy:** Michał Beim, Ludwik Dorn, Błażej Duber, Stanisław Gasik, Tomasz Geodecki, Tomasz Grzegorz Grosse, Elżbieta Hibner, Maria Libura, Damian Maziarz, Filip Memches, Tomasz Pichór, Tomasz Pułról, Witold Repetowicz, Jan Rokita, Błażej Sajduk, Wojciech Stanisławski, Zbigniew Stawrowski, Barbara Szewczyk, Artur Wołek, Krzysztof Wołodźko, Roman Graczyk, Paweł Średziński, Andrzej Horubała, Michał Chudoliński

**Grafika (okładki):** Piotr Promiński

**Korekta i redakcja stylistyczna:** Jarema Piekutowski

**Skład:** Rafał Siwik

**Wydawca:** Fundacja Nowa Rzeczpospolita

**Kontakt:** redakcja@nowakonfederacja.pl